9/14



Czasopis

Białoruskie pismo społeczno-kulturalne, poświęcone zagadnieniom współczesności, historii, literatury i sztuki, miejsca człowieka w świecie.

Nr 9 (278). Верасень – wrzesień 2014. http://czasopis.pl ■ *Cena 5 zł (w tym 5% VAT)*

Ад 1921 да 1939 году беларусы пражывалі ў дзьвюх варожых у адносінах да сябе як і да беларускага насельніцтва дзяржавах: Польшчы і БССР. Ці засталося што-небудзь?... *(str. 27-30)*



W dniach 13-15 lipca odbył się w Gródku I Festiwal Muzyki Młodej Białorusi „Basowiszcza 90”. Organizatorem festiwalu było Białoruskie Zrzeszenie... (str. 17)



Scence, w której żona powstrzymywała przed ruszeniem przed siebie wyraźnie zdeterminowanego i chętnego zobaczyć białoruską stronę męża towa... (str. 23)



28 lipca 1914 roku w Europie rozpoczęła się wielka wojna światowa, która pochłonęła niezliczone życia ludzkie i przyniosła olbrzymie, niepow... (str. 39)

Фота на вокладцы Магдаліны Петрук



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. Począwszy od 1999 r. przez ponad dziesięć lat tematem numer jeden wrześniowych numerów „Cz” zawsze były trialogi Sokrata Janowicza w Krynkach – Łapiczach. Całym sercem byłem zaangażowany w to niezwykle ważne dla białoruskiej sprawy intelektualne przedsięwzięcie o międzynarodowym wymiarze. Jak tylko mogłem wspierałem w tym Sokrata Janowicza – pomysłodawcę i głównego mentora tych sympozjonów. Kiedy pisarz zaczął niedomagać na zdrowiu, stopniowo przejąłem na siebie większość czynności organizacyjnych. Ale zawsze najważniejszy był Sokrat Janowicz i jego międzynarodowy autorytet, który sprawiał, że w środku lata zjeżdżali do niego literaci, naukowcy, wybitne osobistości z Polski, Białorusi i Europy.

Trialogi odbywały się pod koniec lipca w gospodarstwie agroturystycznym w malowniczych Łapiczach, tuż przy polsko-białoruskiej granicy. Organizowało je – za skromne środki z ministerialnej dotacji („грошы на цукеркі”, jak mawiał Sokrat Janowicz) – Stowarzyszenie Villa Sokrates, a potem powstała na jego bazie fundacja, której przez pierwsze trzy lata byłem prezesem. Z reguły przyjeżdżało do nas, często na własny koszt, około tuzina intelektualistów, którzy w ciszy łąk rozmawiali o wielkich sprawach. Główną misją trialogów było zadomowienie kultury i literatury białoruskiej w Europie. Bo jak sama Białoruś, poza wymiarem politycznym, na kontynencie były one mało znane. Owoce pięknej idei pojawiły się niemal natychmiast. Z roku na rok na trialogach zjawiały się coraz to nowe osoby z kręgów literackich, intelektualnych, uniwersyteckich z Niemiec, Francji, Anglii, Włoch, Węgier, Czech, USA, Kanady... W efekcie zainteresowanie literaturą białoruską na świecie nagle się ożywiło. Zaczęły ukazywać się antologie poezji i prozy białoruskiej w przekładach na języki europejskie, a przy zachodnich uniwersytetach powstały katedry białorutenistyczne.

Plonem trialogów były też wydawane w Krynkach kolejne edycje rocznika „Annus Albaruthenicus – Год Беларускі”. Zawierały one wygłoszone w Łapiczach referaty, a także teksty innych autorów oraz przekłady poezji i prozy. Zgodnie z przyjętą formułą teksty białoruskie były tłumaczone na język angielski, francuski lub niemiecki, a zachodnia literatura ukazywała się w przekładach białoruskich.

Nasze trialogi cieszyły się dużym zainteresowaniem mediów. Wystąpieniom i dyskusjom przysłuchiwało się zawsze wielu dziennikarzy, w tym ekipy radiowe i telewizyjne. Nazajutrz w Krynkach kupowałem gazety białostockie i główne dzienniki warszawskie, gdzie relacje z peryferyjnych Łapicz często pojawiały się na pierwszych stronach. Wiadomości o trialogach przewijały się też w serwisach radiowych i telewizyjnych.

Wraz z powołaniem fundacji, założonej głównie w trosce o dorobek i imię Sokrata Janowicza, formuła trialogów uległa rozszerzeniu. Wiceprezesem został Leon Tarasewicz, który po latach nieobecności w Krynkach, ponownie zbliżył się do Sokrata Janowicza. Na jego życzenie do literatury, odgrywającej dotąd główną rolę w przedsięwzięciu, dodaliśmy jeszcze *mastactwa* i teatr. Niewątpliwie podniosło to rangę trialogów, ale poprzeczka została powieszona wysoko. Organizacyjnie sprostać temu było mi coraz trudniej, zwłaszcza że ministerialna dotacja pozostała na tym samym poziomie, a innych donatorów wówczas nie było. Sytuację ratował sam Leon Tarasewicz, realizując za własne pieniądze kosztowne projekty artystyczne, które do Łapicz i Krynek przyciągnęły tłumy jego zwolenników, choć przeważnie spoza białoruskiego środowiska. Paweł Grześ, obecny prezes fundacji, z kolei zaczął organizować wystawy fotograficzne.

Z teatrem było już gorzej, ponieważ na Białostocczyźnie sztuk białoruskich nikt wówczas nie wystawiał. Dzięki znajomości z Witią Szałkiewiczam z Grodna udało się ściągnąć do Krynek jego trupę z grodzieńskiego teatru lalek i pokazać spektakl „Tutejsi”, na motywach sztuki Janki Kupały pod tym samym tytułem.

Zwieńczeniem mojej trialogowej aktywności stał się benefis z okazji 75. urodzin Sokrata Janowicza, zorganizowany podczas sympozjonu w 2011 r. Było to także dla mnie wielkie i zaszczytne wydarzenie. Rok później czynnie organizowałem trialog już po raz ostatni, w obliczu gasnącego żywota Sokrata Janowicza, który pół roku później odszedł z tego świata. Z pisarzem, moim wielkim nauczycielem i przyjacielem, byłem do samego końca. Po długim namyśle zrozumiałem, że – obciążony obowiązkami

zawodowymi i wielką odpowiedzialnością na stanowisku dyrektora Gminnego Centrum Kultury w Gródku, a także redagowaniem „Wiadomości Gródeckich" i „Cz" – dłużej nie dam rady. Zrezygnowałem zatem z funkcji prezesa Fundacji Villa Sokrates, powierzając jednocześnie w ręce kolegów dalszy los trialogów.

Pierwszy trialog bez mego czynnego udziału organizacyjnego odbył się rok temu. Koledzy wystarali się o znacznie większe niż dotąd fundusze, bo oprócz dotacji ministra administracji i cyfryzacji (na inicjatywy służące podtrzymaniu tożsamości kulturowej mniejszości narodowych) wsparcia udzieliło też Narodowe Centrum Kultury. Największym wydarzeniem był wystawiony w kryńskim parku spektakl „Antyhona". Dużym echem odbił się też sympozjon, podzielony na trzy panele dyskusyjne, poświęcone odpowiednio literaturze, kulturze i polityce. Sokrata Janowicza w roli mentora postanowił zastąpić Leon Tarasewicz, zapraszając do dyskusji uczestników o znanych nazwiskach, choć nie wszyscy z nich byli obeznani w temacie. Popularny polski pisarz Andrzej Stasiuk otwarcie przyznał, że o Sokracie Janowiczu niewiele może powiedzieć, bo ani jednej jego książki nie przeczytał. Leszek Moczulski wyznał – dla któregoś z dziennikarzy – że do dziś nie może zapomnieć spotkań z Sokratem Janowczem na korytarzach… sejmowych (kryński pisarz nigdy parlamentarzystą nie był).

W tym roku trialog w Krynkach został zorganizowany z jeszcze większym rozmachem. Pozyskano dodatkowe fundusze z ministerstwa spraw zagranicznych (w ramach projektów dotyczących działań polsko-białoruskich). Dzięki nim możliwe było zorganizowanie również koncertów muzycznych. Głównym punktem programu był jak dotychczas panel dyskusyjny, poświęcony tym razem mitom w białoruskiej kulturze, literaturze i polityce. Jednym z uczestników ponownie był Andrzej Stasiuk, który rok temu wyjechał z Krynek z podarowanym mu egzemplarzem „Utworów wybranych" Sokrata Janowicza. Jakże wielkie było moje zdziwienie, gdy usłyszałem z jego ust, że twórczość patrona trialogów to „pisarstwo na pograniczu grafomanii, kiczu i sielańskości". Zażądałem przeprosin. Ale tylko ja. Choć, gdy dokładniej rozejrzałem się po sali, wśród około trzydziestu obecnych osób znanych mi twarzy dostrzegłem niewiele, nie licząc dziennikarzy z białoruskich redakcji i stałych bywalców takich spotkań. I niemal nikogo z Krynek.

Mam nadzieję, że ta niefortunna wypowiedź polskiego pisarza była nieporozumieniem. Niesprawiedliwym osądom i mitom trzeba od razu kategorycznie się sprzeciwiać. ■



Tamara Bołdak-Janowska

Nasze piękne słowa. 1.

Pamiętacie nasze piękne wiejskie słowo „la"? Piękne? Uchodziło za niezbyt eleganckie, pospolite i właśnie – wiejskie. Mówić „la", to jak pokazywać coś palcem. Używane w znaczeniu: o, tu to jest. Gdzie? *A ni baczysz? La!*

Aby pokazanie czegoś było pełne bez pokazywania palcem, trzeba było to coś pokazać twarzą, zadzierając głowę i wysuwając brodę. *La! Tam heta lażyć.*

Czasem mówiono: *la, la, la! La-la-la! La, la, la! Hladzi!* Chodziło o coś, o jakieś zjawisko, które jest ulotne i nie należy tego przegapić. Czasem używano „la", aby pokazać, że rzecz wcale się nie zawieruszyła i *la, na wiarchu pad samym nosam lażyć.*

O, la, la, la, na niebi samalot, tam, hladzi, jon stralaja. La, la, la, tam! Uciakajmo!

Nie ma „la", nie ma naszej kultury, nie ma nas. Powstaje w tym miejscu jakieś zmanipulowane dziwadło. Dziwadło to milczy i potakuje zmani-

pulowanym wiadomościom. *Taż jany wiedajuć, szto hav orać, janyż nam haworać praŭdu, a jak im ni wieryć, ta kamu wieryć? Janyż musiać hawaryć prauŭdu, taż jany tam byli i baczyli.*

Tia… Byli tam, baczyli, ali ci skażuć, szto baczyli?

Ten, kto pierwszy krzyknął *la, la, la, hladzi, stralajuć*, ten widział. Może go prawdomówni pokażą i rzetelnie pokażą, co widział. Może sam nagrał telefonem komórkowym to, *szto baczyŭ, i heta ukinia u internet*. W Internecie jednak mnóstwo zmanipulowanych obrazków. Aż się wierzyć nie chce, że człowiek posługujący się najnowocześniejszą maszyną daje się na nie nabrać. Przy pomocy programów graficznych można stworzyć propagandowe cuda dla naiwnych. *O la, nahladzieŭsa i ŭ wa ŭsio ad razu wieryć.* Mamy w 21. wieku następującą sytuację: manipulatorów obrazkami i odbiorców biegłych tylko w klikaniu, a w istocie analfabetów, bardzo wierzących w obrazki.

Już przed laty pisałam o hodowli człowieka znieczulonego przy pomocy zmasowanej propagandy i obrazków dla bardzo wierzących w nie. Jak obuchem po głowie powtarza się to samo, to samo i jeszcze raz to samo. A idźcie wy wszyscy w cholerę – woła w końcu człowiek jeszcze myślący i wrażliwy, zmęczony tym propagandowym obuchem.

Coraz więcej ludzi znieczulonych i o lodowatym sercu.

Ale i ten wrażliwy i myślący czuje, jak mu lodowacieje serce. W związku z nieustającą wojenną propagandą, z manipulacją przy obrazkach, z codziennym pokazywaniem cywilnych trupów, ja również czuję, jak mi lodowacieje serce. To moja kapitulacja. Nie cieszę się z tego.

Człowiek zamyka się w domowym kręgu i coś tam mówi. Ot, coś o sprawach wąskich, codziennych, a jeśli odrobinę szerszych, to plemiennych. To za mało, aby nam rozwijał się krytyczny umysł, dotyczący egzystencji i świata, a taki być musi, inaczej będziemy jak zwierzęta, to znaczy będziemy gorsi niż zwierzęta, wszak bez krytycznego umysłu nie istniejemy w ogóle. Człowiek nieopowiedziany i nieopowiadający świata w sposób krytyczny przemija jak kot albo wróbel. Nie posiada treści. Treść podają mu media. On nie żyje sobą. Co innego mówi w domu, a co innego publicznie. Publicznie mówi to, co mu podają media. A co mówi w domu? A kto to wie! *La, jaki czaławiek. Niczoho ni skaża i ja jaho bajusa*.

W takiej sytuacji umiera sztuka, a przede wszystkim sztuka słowa. W mediach słowach pędzą jak durnieńkie.

La! Heta ty. Pohladzi na siabie. Możasz tolki rabić wojny? Na szto jakijaś razhawory, kali można zrabić wajnu i da woli nakraść trafiejaŭ. Jany uże niczyje. Biary da woli.

Bez krytycznego umysłu człowiek jest srającą bombą. Brydko hawaru? Heta patrafić zaŭsza. Jon zahłuszaja haworaszczych ludziej, srajuczy swajeju bombaju.

Czasem ktoś na wskazanie „la" odpowiadał: la, ciala. Albo odwrotnie. To wskazujący gdaknął złośliwie: la, ciala.

Twaja hołka lażyć la – dzie. „La – dzie", czyli „tutaj". Skróciliśmy sobie „la – dzie" na „la". Albo inaczej: było „la, dzie", czyli: „o, tutaj". W „la – dzie" akcent kładliśmy na pierwszą sylabę.

Szkoda naszego „la". Odeszło na zawsze. Może nie. Może żyje w jakiejś wiosce. Wioski jednak żyją dziś naśladownictwem miasta i same sobie niszczą swoje barwne języki.

Nie spotkałam w poezji Białorusinów naszego pięknego „la".

Pamiętacie inny nasz krótki dźwięk: „ha"?

Jeśli ktoś czegoś nie usłyszał, pytał: ha?

Jeśli ktoś kogoś wezwała po imieniu, wezwany odpowiadał: ha?

Czasem ktoś złośliwie skomentował czyjeś niesłyszenie: *ha, kaczarha*.

Osoba, stale niesłysząca nas, stale odpowiadająca „ha", zbyt często tak odpowiadająca, zyskiwała przydomek „hakało"? *A ty jakojaś hakało, hetaho ni czujasz, taho ni czujasz. Usio ha dy ha. Hakało. Ustaŭ sabie słuchaŭku u wucho abo choć zapałkaju u wuchu padziubaj, bo zaŭsim ahłoch.*

Polski pytający dźwięk „a?" Ma inne znaczenie: i co, widzisz, co narobiłeś? Aha? Masz za swoje.

Nasze „ha" oprócz „co?" miało znaczenie: tu jestem!

Dźwięki tego typu to wykrzykniki. Dużo ich. A, ach, aha, yhy, bach, bach-barach, buch, cap, tfu. Nie ma sensu wyliczanie, bo ich długą listę można zobaczyć na Wikipedii czy w spisach słów podlaskich, a w życiu to już mniej.

Charakterystyczny i niezapisywalny jest wykrzyknik, będący połączeniem „m" i h", ale nie „mhm", tylko w znaczeniu naszego „ha", kiedy nie chce się otwierać ust, a ktoś wzywa nas po imieniu, i pyta „słyszysz"? I wtedy wymrukujemy to „em" plus „ha" przy zamkniętych ustach.

Najstraszniejsza sytuacja: wszystko ulegnie takiej zmianie, która cię likwiduje. Kolejny raz cytat z Maxa Schelera: „Jestem tu, gdzie nikt i nic nie jest mną". To zdanie nie daje mi spokoju.

Bez „la", bez „ha" nikt i nic nie jest mną. Żyje wewnątrz ogromnej straty.

Wszystko ulega takiej zmianie, która mnie likwiduje. To jest rewolucja, zmiana ustroju, likwidacja literatury.

Sztuka. Literatura. Język.

Językiem dominującym, duszącym języki „tubylcze", zawsze i wszędzie jest język kolonizatora. Jeśli jakiś język umiera, to przez kolonizatora. Język polski nie umarł, choć był duszony przez kolonizatorów przez całe wieki. Język polski wręcz ożywał pod butem kolonizatora, ale przede wszystkim jednego: Rosji. To wobec Rosji język polski zachowywał zdeterminowaną odwagę istnienia. Inny (współczesny) kolonizator bardzo łatwo może zniszczyć ten język. Tak się dzieje, kiedy kolonizator dudni przez

całą dobę, że przynosi wolność i cywilizuje.

Wszystko, co „ważne" lud tubylczy ma głosić w języku kolonizatora. Kolonizator, głoszący, że przynosi wolność i cywilizuje, ogłasza szereg konkursów i wymaga swego języka, bo inaczej nie zapewnia „sławy", czy to w konkursach piosenek, czy nauki, czy czegoś innego, co trzeba wysłowić. W ten sposób język tubylców staje się wtórny i zaprzestaje rozwoju. Nawet stare piosenki żołnierskie zostają zamienione na piosenki kolonizatora. Upada rodzimy folklor, rodzima literatura i wszystko, co przez wieki kształtowało dany naród. Młode pokolenie żyje bez pamięci historycznej, bez tożsamości, ponieważ żyje życiem narzuconym przez kolonizatora, który zapewnia sławę, sukces, karierę i dobrze płaci. Bo to przecież jest wolność, bo to przecież cywilizuje. Z całą pewnością w tej sytuacji starsi ludzie mogą z bólem powtórzyć słowa Maxa Schelera: „Jestem tu, gdzie nic i nikt nie jest mną". Ludzie starsi, jeśli są intelektualni, jeśli zachowali krytyczny umysł, będą uchodzić za dziwaków, niedoceniających wolności i tych nowych warunków, jak chce kolonizator – cywilizujących, i będą wykluczani z mediów, ze sztuki, z nauki, z literatury. Będą umierali jako ludzie głęboko nieszczęśliwi.

Nowy typ kolonizatora wszędzie tępi komunizm. Komunizm a stalinizm to są dwie różne sprawy. Trzeba by nad tym podyskutować, ale kolonizator nie pozwala. Komunizm to zło, najgorsze zło świata, i basta. Każdy ustrój ma swoje zło i basta, i widać to aż za dobrze. Jest taki arcydzielny film Julie Taymor o meksykańskiej genialnej malarce Fridzie Kahlo. W filmie z ust malarza Diega Rivery padają następujące słowa: „Wszyscy wielcy artyści to komunistyczne świnie".

Rzeczywiście tak jest?

Czym jest komunizm? Co takiego daje, że Diego może śmiało, bez najmniejszego zażenowania, powiedzieć, a reżyserka zachowuje to i uwypukla: „Wszyscy wielcy artyści to komunistyczne świnie"? Te słowa z filmu pozostają na długo w pamięci.

Egalitaryzm i wspólnota własności były charakterystyczne dla wspólnoty pierwotnej, a tęsknota za nią drzemie w każdym człowieku. To tęsknota za stanem bez relacji pan-niewolnik. Tylko i aż tyle. Rewolucje pożerają własne dzieci, więc reżimy komunistyczne zrobiły to – własne dzieci pożarły z nadzwyczajnym smakiem, w systemie łagrów. Jednak bez tęsknoty za życiem bez relacji pan-niewolnik i śladów walki o taki stan nie uda się żaden ustrój. A już na pewno nie uda się ustrój, kiedy to nowy kolonizator przechwytuje „walkę o wolność, demokrację i ucywilizowanie tubylców". ■



Janusz Korbel

Kiedy przyjaciele strzelają do siebie. Mój przyjaciel pochodzi znad morza. Przez trzydzieści lat był zapalonym myśliwym. Potem przestał strzelać, został wegetarianinem, bohaterem reportaży radiowych i telewizyjnych i napisał znaną dość książkę „Farba znaczy krew". Spotkaliśmy się pierwszy raz w Białowieży. Okazało się, że jego dziadek był kowalem – tak samo jak mój! Z tą różnicą, że rodzina mojego dziadka, chociaż wywodząca się z Francji, mieszkała przez kilka pokoleń na Rusi i w mojej krwi pewnie więcej jest krwi ruskich Słowian niż mieszkańców Galii. Jego natomiast służyła cesarzowi niemieckiemu. Pewnie w obu rodzinach były i inne domieszki krwi, bo tak mielił młyn historii. Zenek powiedział kiedyś: „Wiesz, mój ojciec służył w Wehrmachcie, twój w armii polskiej – mogli do siebie strzelać!". Z naszych wspólnych rozmów zrozumiałem, że obaj nienawidzili wojny. Zenek zachwyca się wschodnim śpiewem, krajobrazem i kulturą białoruską. Wraz z rodziną postanowili sprzedać dom w Gdyni i przenieść się tu, by resztę życia spędzić w bliskim ich sercu krajobrazie, chcąc spotkać tu przyjaciół, którym te same wartości są bliskie. Nic wcześniej nie łączy-

ło go z Podlasiem. Po prostu, przyjeżdżając wielokrotnie poznawał ludzi, odbywał wycieczki po lesie, słuchał miejscowych opowieści, polubił ludową kulturę i teraz, kiedy słyszy białoruską mowę, to uśmiecha się serdecznie.

Moje życie, z perspektywy kilkudziesięciu lat, to długi powrót do krajobrazu, w którym czuję się u siebie. Chociaż naprawdę krajobraz rodzinny jest sto kilometrów dalej. Ale cóż to jest sto kilometrów, a i historia podobna, i drewno domu rodzinnego wycięto w Puszczy Białowieskiej, w której teraz mieszkam. Powiedziałem kiedyś Sokratowi Janowiczowi, że czytam już dość biegle po białorusku, a Sokrat na to z uśmiechem: „To już tylko połowa kalectwa". I jak tu go nie kochać!? Nie wystarczy przeczytać i zobaczyć. Sokrat miał właściwą perspektywę. Zakorzeniony i przesiąknięty kulturą białoruską nie był zarazem niewolnikiem „tutejszości" i folkloru. Niewolnikiem jest się dopóki oczekuje się, że inni powinni nam coś dać, a tych innych postrzega się jako obcych. To wygodna figura, pozwalająca kopać okopy, słabo jednak służy zachowaniu kultury.

Zenek nie strzela do zwierząt, bo są to jego przyjaciele. Narzeka na dziki, które zryły mu ogród. Ja też narzekam. Ale co one winne? Dostosowują się najlepiej jak potrafią do okoliczności. Jeśli mogą gdzieś wejść, zryć ziemię, pod którą są smakołyki, to korzystają. Nie robią niczego na zapas, nie budują za dużych legowisk. Nie wytyczają granic. Podobnie lokalne kultury wykorzystywały i dostosowywały się. Żyjące tutaj przed wiekami kultury słowiańskie nie walczyły ze sobą. Świadczą o tym archeolodzy, którzy w miejscach pochówków, w różnych tradycjach, ale w najbliższym sąsiedztwie, nie znaleźli śladów po walkach. Korporacyjne myślenie zmieniło nasz świat. Teraz nie dostosowujemy się do otoczenia – to je dostosowujemy do siebie. Przed rokiem odwiedził mnie znany ukraiński pisarz i artysta. Chodziliśmy wspólnie po rezerwacie i złapała nas burza. Kilka metrów obok padło wielkie drzewo. Juryj po powrocie do domu postawił śliwowicę z wdzięczności, że ocaleliśmy. Reżyser tego świata miesza nasze losy! Niedługo potem czytałem jego list otwarty, opisujący dramat wojny domowej.

Tomasz, wywodzący się rodzinnie z Szereszewa (dzisiaj po stronie białoruskiej), którego rodzina identyfikowała się przed wojną raczej z Polakami, przez ostatnie lata, kiedy nieustannie odwiedza Puszczę Białowieską, zachwyca się każdym śladem białoruskiej kultury a jego dziewczyna odkryła, że wywodzi się z białoruskiej rodziny. Niechby była Rosjanką, Niemką czy Ukrainką – i tak ją kocham, mówi Tomasz (Sońka Ignacego Karpowicza kochała przecież Niemca i to w czasach wojny!).

Ze wschodu słychać groźne pomruki. Czy mogłoby się to zdarzyć i tutaj? Jakie okoliczności uruchamiają demony? Niedaleko ludzie mieszkający koło siebie, mający na pewno mocne związki, nawzajem do siebie strzelają. Czy taka sytuacja może mieć miejsce wszędzie? Nie mam wątpliwości, że tak. Nawet szlachetne przekonania, wiary, ideologie, religie i polityka potrafią być wykorzystywane w jakichś interesach do budzenia nienawiści lub przynajmniej ślepoty na innych. Wyjątkową cechą białoruskości jest specyficzny pacyfizm: więcej tu oddano ofiar niż poświęcono wrogów. Może to krajobraz tak działał na psychikę?

Nasi – z Zenkiem – ojcowie mogli do siebie strzelać. Byli przedstawicielami dwóch światów: Wschodu i Zachodu. Jak się dzisiaj okazało pozornie dwóch. Ale i w ramach jednego świata można się skutecznie zwalczać. Jest taka maksyma na Dalekim Wschodzie: „Lepiej jest cierpieć zło, niż czynić zło". Niektórym to się udaje, choć cena jest wysoka.

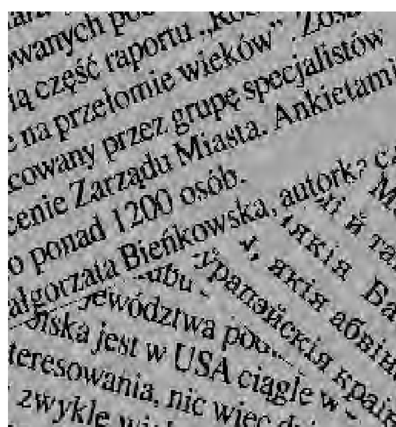
„Redaktor strony „Echo Moskwy" Anastazja Fazulina wyszła na Plac Manężowy w Moskwie na samotny protest" – czytam na FB. I dalej: „żyjemy w kraju putinowskich zombi. Niestety! Nie wiem, co robić. Wyszłam, bo nikt nie wychodzi. A milczeć nie można. Milczenie jest nie do zniesienia". Miron Białoszewski napisał kiedyś, że trzeba być z ludźmi, ale nie dać się zagłuszyć. Anastazja Fazulina nie daje się zagłuszyć.

Wracam na swoje podwórko, gdzie od lat jest ten sam dyżurny temat. Znajomy dziennikarz z Hajnówki, w związku z artykułem, który pisze do ogólnopolskiego tygodnika, przysłał mi pytanie, dlaczego moim zdaniem nie udaje się osiągnąć kompromisu wokół Puszczy Białowieskiej? Potrzebował krótkiej odpowiedzi. Moim zdaniem to nie jest możliwe! Wszędzie tam, gdzie trwa długi konflikt, każda prosta odpowiedź brzmi arogancko i wprowadza w błąd. A poza tym właściwie dlaczego celem miałby być kompromis? Niektóre kompromisowe rozwiązania „zagwarantowały" tylko... długotrwałe wojny. Może potrzebujemy wzajemnego zrozumienia? Dlatego odpowiedziałem mu innym pytaniem: Jakie warunki musiały być spełnione, że na manifestację przeciwko Parkowi Narodowemu w Białowieży przywieziono kiedyś kilkaset osób z hasłami zawierającymi nazwiska znanych naukowców jako przyczynę biedy, a zwolenników UE jako „judaszy" wyganiano precz!? Co spowodowało, że trzynaście lat później, na innej manifestacji w rezerwacie przyrody, stali obok siebie prawicowi i lewicowi politycy oraz ksiądz, a przygrywała im kapela znad odległej Baryczy, śpiewając: „Nie oddamy wam Telewizji Trwam, Puszcza Białowieska należy się nam!"?

Mamy „ich" i „nas", a przynależność do każdej z tych grup wynika z bardzo oryginalnych przesłanek, bo ani z miejsca zamieszkania, ani z poglądów politycznych czy religijnych. Czy są jakieś uniwersalne reguły konfliktów? Scenariusz jest wszędzie podobny: my kontra oni. Dzieci albo wnukowie później śmieją się lub opłakują rezultaty, nie rozumiejąc sensu dawnych podziałów. Podoba mi się – zamiast szukania kruchego

kompromisu – poszukiwanie tego, co współczesny *coaching* nazywa symetrycznością. Zwykle konflikty żywią się swoim paliwem, bo są polityczne i ktoś na nich wygrywa wybory. *Coaching* proponuje rozważyć alternatywne racje na zasadzie symetryczności: Jakie będą konsekwencje obrania tej drogi, a jakie innej? Na podstawie twardej analizy danych i kontekstów. Poznając konsekwencje różnych wariantów postępowania można wspólnie zastanowić się nad wyborami. Proste i banalne rozwiązanie, ale co ciekawe, jest to metoda stosowana w biznesie, a nie w społecznych czy politycznych konfliktach, gdzie koszty ofiar są mniej skrupulatnie liczone. W biznesie nie ma miejsca na porażki i kompromisy, a ofiary kosztują za dużo – musi więc się udać.

Mój przyjaciel nie strzela już do zwierząt. Żal mu ich i żal mu demolowania emocji w ludziach, którzy je zabijają bez potrzeby. Nie on jeden, nawet niektórzy politycy związani z regionem puszczańskim odwiesili strzelby, wybierając aparat fotograficzny. Jeden z nich powiedział: zwierzęta to moi przyjaciele. Niby takie proste – ogarnąć swoim uczuciem otaczający nas świat, z jego bogactwem życia, kultur, narodów. A jednak giną ludzie i zwierzęta, i cała przyroda też. Przyjaciele strzelają do siebie. Tak łatwo nam to przychodzi. Mogę sobie wyobrazić, że i nasz folklor i tradycja mogą być przez kogoś uznane za „obce”, „ruskie”, jak ten „Ser Carski” sprzedawany w Hajnówce, którego nazwa podobno komuś z Polski przeszkadzała! Co trzeba mieć w głowie, żeby nazwa sera budziła demony? A może o to chodzi, żeby przyjaciele do siebie strzelali? ■



Opinie, cytaty

– Я сваё зрабіў. Стараўся, каб гэта выглядала прынамсі як у 1993 годзе. Думаю, што яшчэ ніколі „Басовішча” не дасягнула таго ўзроўню. На сённяшні дзень я займаюся іншымі справамі і чытаю кніжкі — я ўжо не буду маладым. Гэта сённяшнія маладыя арганізатары фестывалю мусяць рабіць, што яны хочуць, каб мець тое, што хочуць.

Праф. **Лявон Тарасэвіч**, Euroradio.fm, 16 чэрвеня 2014 г.

Ludzie często wstydzą się nawet przyznać, że język „prosty” rozumieją. A przecież to język przodków Sokólszczan! Ojczysty! To spadek po Wielkim Księstwie Litewskim, które wraz z sąsiednią Polską tworzyło Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Jeszcze jedno pokolenie i „mowa prosta” przepadnie całkowicie. Główny problem z akceptacją polega na tym, że jest to gwara języka białoruskiego, a Sokólszczanie to dziś patriotyczni Polacy i nie potrafią pogodzić swoich etnicznie białoruskich przodków ze swoją polską narodowością. Tymczasem pochodzenie etniczne to rzecz obiektywna (bo wynika z urodzenia w takiej a nie innej grupie ludności), a narodowość – to rzecz subiektywna, bo może być praktycznie dowolnie wybierana. Jednakże obecna Polska jest państwem jednoetnicznym (przynajmniej w powszechnym odczuciu), stąd bycie Polakiem o innym niż polskie pochodzeniu etnicznym nie mieści się w głowach... Już w 1953 r. proboszcz sokólskiej parafii napisał, że cała parafia, w tym miasto, posługuje się językiem białoruskim jako ojczystym, a część osób w ogóle nie zna polskiego, ale nikt nie uważa się za Białorusina. Nieznajomość rodzimej gwary powoduje nierozumienie np. większości naszych nazw terenowych (w tym nazw wsi) i bardzo wielu nazwisk, które mają białoruskie pochodzenie.

Wypowiedź na forum iSokolka.eu, 18 lipca 2014

Польская мастацкая літаратура (фікшн) апошніх 20-ці гадоў – даволі слабая і невыразная. І гэта ня толькі маё асабістае ўражаньне ўсё яшчэ вернага чытача польскамоўных кнігаў, але, як здаецца, і меркаваньне большасьці польскіх крытыкаў.

Ян Максімюк, на фейсбуку, 16 ліпеня 2014

Łukaszenka jakiś urok w sobie musi mieć, bo ta różnica wieku między nim a jego kobietami jest znaczna. On, już będąc po pięćdziesiątce, spłodził syna z jedną ze swoich kochanek – zresztą byłą minister zdrowia Białorusi. Natomiast z kobiecego punktu widzenia, los jego żony jest niesamowicie smutny. Jeśli wsłuchać się w opowieści ludzi, którzy ją znali, można wywnioskować, że jest dobrą kobietą, która bardzo mocno musiała się w nim zakochać. Ona ułatwiała mu karierę w typowo patriarchalny sposób. On w kołchozie chodził na zebrania, uprawiał politykę, zdradzał ją – natomiast ona opiekowała się domem, chorymi dziećmi, wszystko to trzymała w garści. Potem, kiedy Łukaszenka przedostał się już do Mińska, drzwi do „wielkiego świata" się przed nią zatrzasnęły. Ona wydawała się dla niego za bardzo... prząśna. To jest kobieta, która nie przypomina typowej europejskiej damy – chodzi z reklamówką, potrafi powiedzieć, że ma swoją ulubioną krowę, którą lubi doić itd. Teraz żyje w ukryciu, w areszcie domowym w swojej wsi i ma prawo przyjechać do Mińska tylko na święta. I wtedy też ogląda swoich synów i wnuków, co i tak musi być dla niej bardzo przykre, bo przecież jedno z tych dzieci Łukaszenka spłodził właśnie z kochanką.

Małgorzata Nocuń, współautorka książki „Łukaszenka. Niedoszły car Rosji", która ukazała się nakładem wydawnictwa Znak, Onet.pl, 1 lipca 2014 ■

Minęły dwa miesiące

W regionie. 28 czerwca w Załukach odbyły się uroczystości Nocy Kupały. Tradycyjnie koncertowały białoruskie zespoły ludowe i estradowe, a w części obrzędowej był korowód nad rzekę i puszczanie wianków. Organizatorem imprezy jest Gródeckie Centrum Kultury. Tydzień później, 5 lipca, w Białowieży odbyło się Kupalle, zorganizowane przez Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne i Białowieski Ośrodek Kultury. Podobną imprezę 12 lipca zorganizował też w Narewce miejscowy ośrodek kultury.

W dniach 26-29 czerwca odbył się w Białymstoku III Festiwal Kultury Serbskiej Vidovdan. Przez cztery dni można było uczestniczyć w wydarzeniach przybliżających serbską kulturę – koncertach, wystawach, projekcjach filmów, wykładach, spotkaniach, nabożeństwach – z udziałem gości z Serbii. Organizatorem festiwalu jest Białostocki Ośrodek Kultury i Parafia Prawosławna św. Jana Teologa w Białymstoku, we współpracy z samorządem Białegostoku i województwa oraz instytucjami związanymi z Cerkwią prawosławną.

2 lipca miała miejsce białostocka premiera najnowszej książki Ignacego Karpowicza „Sońka". Odbyło się spotkanie z autorem i dyskusja z czytelnikami. „Sońka" jest powieścią osadzoną w polsko-białoruskich, współczesnych i historycznych, realiach okolic Gródka. Po wydaniu stała się bardzo znana w całym kraju (m.in. czytana w Programie Trzecim Polskiego Radia). Na jej podstawie ma być wystawiony wkrótce spektakl w białostockim Teatrze Dramatycznym. *Czyt. też na s. 49*

W dniach 18-19 lipca w uroczysku Boryk w Gródku odbył się 25. jubileuszowy Festiwal Muzyki Młodej Białorusi Basowiszcza. Podczas dwudniowej imprezy na scenie wystąpiło blisko 20 wykonawców z Białorusi, Polski i Ukrainy, w tym Krama, Troitsa, IQ48, B.N., Znich, RUTA, Haydamaky. Wydarzeniem festiwalu okazał się specjalny koncert AB-BA Orkiestra – grupy 25 dzieci, prowadzonej przez Alinę Wawrzeniuk ze Stowarzyszenia Rodziców Dzieci Uczących się Języka Białoruskiego w Białymstoku AB-BA. Koncert muzycznie i aranżacyjnie przygotował Paweł Oziabło, znany gitarzysta z Michałowa, grający m.in. w michałowsko-gródeckim zespole 5set5. W projekcie uczestniczył również Lawon Wolski, lider legendarnej białoruskiej grupy N.R.M. Dzieci wykonały największe przeboje dotychczasowych festiwali Basowiszcza, na scenie razem

Przemilczana rocznica

W lipcu minęła ważna rocznica historyczna, która w naszym regionie została niemal niezauważona. Równo 70 lat temu oddziały Armii Czerwonej wyparli stąd najeźdźców hitlerowskich. W trzeciej dekadzie lipca 1944 r. na Białostocczyźnie zakończyła się okrutna okupacja niemiecka. Wyparcie hitlerowców życiem przypłaciło bardzo wielu żołnierzy II Frontu Białoruskiego i partyzantów. Byli wśród nich też mieszkańcy naszego regionu. Do dziś pozostały ślady tamtych tragicznych wydarzeń – mogiły i pomniki. Niestety, nie ma już komu o nie dbać. Do niedawna zajmowali się tym kombatanci, ale przy życiu pozostało już ich niewielu. Tych poczciwych i sędziwych ludzi po zmianach ustrojowych w Polsce często krytykowano, że składają kwiaty i zapalają znicze w miejscach pamięci żołnierzy radzieckich, których otwarcie zaczęto nazywać agresorami, a okres PRL czasami zniewolenia. Tymczasem nasze społeczeństwo odbiera to zupełnie inaczej. Po chrześcijańsku okazuje pamięć i wdzięczność tym, którzy – wcieleni do armii – przelali na naszych ziemiach niewinną krew. A czasy PRL u nas nie były znowu takie mroczne, jak je obecnie się opisuje. (**jch**)



Радыё Рацыя

АБ-БА Аркестр – галоўная падзея сёлетняга Басовішча. На здымку – Лявон Вольскі з беластоцкімі дзеткамі

z nimi pojawił się wspomniany Lawon Wolski, poza tym Ihar Waraszkiewicz z Kramy, Aleksandr Pamidorau, Jerzy Osiennik (R.F. Braha), Krzysztof Sieśkiewicz (Kardon). Organizatorem Festiwalu jest Białoruskie Zrzeszenie Studentów i Fundacja Villa Sokrates. Impreza została dofinansowana przez Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji, Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz z budżetu Województwa Podlaskiego.

W dniach 18-20 lipca w Czeremsze odbył się 19. Festiwal Wielu Kultur i Narodów „Z wiejskiego podwórza”. Na scenie przy domu kultury wystąpiło w sumie kilkunastu wykonawców muzyki folkowej z Polski i zagranicy, w tym Voo Voo razem z kapelą góralską Trebunie Tutki, Hańba, Transkapela, Kozak System, The Ukrainians, Taraf de Haidouks i Czeremszyna. Koncertom towarzyszyły różnego rodzaju warsztaty i wystawy. Organizatorem imprezy jest Stowarzyszenie Miłośników Kultury Ludowej i Gminny Ośrodek Kultury w Czeremsze. Przedsięwzięcie otrzymało dofinansowanie z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz budżetu Województwa Podlaskiego.

W dniach 22-27 lipca odbyła się kolejna edycja dorocznego festiwalu Podlaska Oktawa Kultur. W tym roku oglądać i wysłuchać można było 23 zespołów z różnych stron świata, m.in. z Białorusi, Serbii, Turcji, Bułgarii, Ukrainy, Rosji, Macedonii, Gruzji, Austrii. Tradycyjnie już zespoły zaprezentowały się nie tylko w Białymstoku, ale też w wielu mniejszych miejscowościach regionu, w tym w Gródku podczas „Siabrouskaj Biasiedy”, Supraślu, Tykocinie, Białowieży, Orli, Kruszynianach, Nurcu Stacji, Narewce, Zabłudowie, Łomży, Zambrowie. Podlaską Oktawę Kultur organizuje Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury.

W dniach 25-26 lipca odbyły się XII Białowieskie Integracje Artystyczne „Peretocze 2014”. Na scenie amfiteatru koncertowały zespoły polskie, białoruskie, żydowskie, cygańskie, rosyjskie, ukraińskie oraz tatarskie. Organizatorem imprezy jest Fundacja „Muzyka Cerkiewna” w Hajnówce.

W dniach 24-28 lipca odbył się XXVII Międzynarodowy Wyścig Kolarski „Niemen”. Pierwszy z pięciu etapów rozpoczął się w Grodnie, ostatni odbył się w Białymstoku. Wzięło w nim udział około osiemdziesięciu młodych kolarzy z Polski, Białorusi, Rosji, Ukrainy i Łotwy.

30 lipca w białostockim klubie Zmiana Klimatu odbyło się spotkanie z okazji 80. urodzin prof. Włodzimierza Pawluczuka. Pochodzący z Ryboł, znany w całej Polsce socjolog i religioznawca, szczególną sławę zyskał po wydaniu w latach 70. XX w. książki pt. „Wierszalin. Reportaż o końcu świata”, opisującej działalność słynnego proroka Ilji z Grzybowszczyzny.

W dniach 25 lipca – 3 sierpnia odbyła się kolejna edycja Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Wertep”. Jak zaznaczyli organizatorzy imprezy, czyli Stowarzyszenie Kulturalne „Pocztówka” z Policznej, tegoroczny festiwal to ukłon w stronę teatru ze Wschodu – Rosji, Ukrainy i Białorusi oraz sztuki cyrkowej. Wystąpiło bowiem kilkanaście grup z tych krajów, a także z Polski i Szwajcarii. W ich repertuarze znalazły się spektakle dla dzieci i dorosłych oraz familijne. Oprócz klasycznych odbywały się też przedstawienia uliczne, występy cyrkowe i koncerty w Michałowie, Czeremsze, Narewce, Policznej, Białowieży, Orli i Hajnówce. Festiwal otrzymał dotację z ministerstwa kultury na najbliższe trzy lata.

4 sierpnia podlaski sejmik przyjął nowy podział województwa na okręgi w wyborach samorządowych. Zakłada on powstanie czterech w miejsce dotychczasowych pięciu okręgów: okręg nr 1, obejmujący miasto Białystok; nr 2, obejmujący miasto Suwałki, powiaty suwalski, augustowski, sejneński, sokólski i moniecki; okręg nr 3, obejmujący miasto Łomżę, powiaty łomżyński, kolneński, grajewski i zambrowski; oraz okręg nr 4, obejmujący powiaty białostocki, bielski, hajnowski, siemiatycki i wysokomazowiecki. Nowy podział – zdaniem władz samorządowych województwa – lepiej uwzględnia wyborcze prawa mniejszości. Projekt nowego podziału województwa poparło 13 radnych, 12 było przeciw.

6 sierpnia zarząd województwa powołał Cezarego Mielko na stanowisko dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku. Do tej pory piastował on funkcję zastępcy dyrektora WOAK-u. Dotychczasowy szef placówki, Andrzej Dyrdał, odszedł na emeryturę. Nowy dyrektor ma pełnić swoją funkcję do 31 lipca 2019 r.

9 i 10 sierpnia w prawosławnym monastyrze w Supraślu odbyły się doroczne uroczystości ku czci supraskiej Ikony Matki Bożej (Hodigitrii). Przybyły setki pielgrzymów z całego Podlasia, w tym również – tradycyjnie od kilku lat – pątnicy płynący kajakami po rzece Supraśl z pobliskiego Gródka. Uroczystości religijne celebrowane były przez licznie zebranych prawosławnych arcybiskupów i biskupów. Drugiego dnia w pomieszczeniach supraskiego monastyru wyświęcono izbę pamięci poświęconą arcybiskupowi Mironowi (Chodakowskiemu), prawosławnemu ordynariuszowi Wojska Polskiego, który zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem w 2010 r. W niewielkim pomieszczeniu znalazły się liczne pamiątki po arcybiskupie – szaty liturgiczne, mundur, ikony, prezenty, rzeczy osobiste, takie jak pióro, okulary, spinki do mankietów, legitymacje szkolne, fotografie.

10 sierpnia w Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu odbyło się XIV Podlaskie Święto Chleba. Zaprezentowano na nim polskie i białoruskie tradycje dożynkowe, maszyny i urządzenia używane niegdyś przy żniwach oraz tradycyjny wypiek chleba. Placówka chce w ten sposób przybliżyć mieszkańcom zwyczaje, które były wspólne dla wszystkich krajów słowiańskich.

14 sierpnia w białostockiej redakcji Radia Racja odbyło się spotkanie z Pawłam Siewiaryncam, białoruskim dziennikarzem i więźniem politycznym (kilka miesięcy temu wyszedł na wolność). Ostatnie trzy lata spędził w kolonii karnej pod Prużanami, skazany za udział w demonstracjach przeciwko sfałszowaniu ostatnich wyborów prezydenckich w Białorusi w 2010 r. Podczas pobytu w więzieniu pisał eseje i felietony, które zostały właśnie wydane w formie książki pt. „Białoruska głębia". Spotkanie z Siewiaryncam było również okazją do dyskusji o sytuacji w Białorusi, w tym o zbliżających się wyborach prezydenckich.

18 i 19 sierpnia na świętej Górze Grabarce odbyły się uroczyste obchody Święta Przemienienia Pańskiego. Jak co roku uczestniczyło w nich tysiące pielgrzymów. Uroczystościom religijnym przewodniczył metropolita warszawski i całej Polski Sawa. W głównej liturgii 19 sierpnia wziął udział prezydent Bronisław Komorowski z małżonką. Prezydencka para uczestniczyła też w ceremonii posadzenia tzw. Dębu Wolności – jednego z 25 zasadzonych przez prezydenta na terenie Polski z okazji 25-lecia odzyskania niezależności przez nasz kraj. Tego samego dnia wierni mogli pokłonić się również relikwiom św. Marii Magdaleny, które przybyły tu ze słynnego greckiego klasztoru Simonopetra na górze Athos.

Roberto Skolmowski, dyrektor Opery i Filharmonii Podlaskiej stracił swoje stanowisko. Decyzję o rozwiązaniu umowy podjął zarząd województwa podlaskiego po zapoznaniu się z wynikami zakończonego w placówce audytu. Z kontroli wynika, że opera, której roczny budżet to około 28 milionów zł, ma ponad 5 milionów zł długu, a sytuacja finansowa instytucji, która od dwóch lat funkcjonuje we wzniesionym za ponad 200 milionów zł gmachu, to wynik zbyt drogich produkcji. Samorządowcy, zwalniając Skolmowskiego, bardzo chwalili jego artystyczne osiągnięcia. Przez dwa sezony Operę odwiedziło ponad 300 tysięcy widzów. Według danych z września ubiegłego roku była drugą, po Operze Narodowej w Warszawie, najchętniej odwiedzaną instytucją kulturalną tego rodzaju w Polsce. Warto podkreślić również, że Skolmowski promował wiele przedsięwzięć kulturalnych o transgranicznym charakterze, w tym również polsko-białoruskim.

Dwa ogniska afrykańskiego pomoru świń wykryto w regionie. Główny Inspektorat Weterynarii poinformował, że chorobę stwierdzono u dwóch świń w Zielonej w gm. Gródek oraz u jednej świni w gospodarstwie oddalonym 13 km od tej miejscowości. Wyznaczone zostały dziesięciokilometrowe strefy wokół gospodarstw, gdzie znaleziono padłe zwierzęta, trzykilometrową strefę zapowietrzoną i siedmiokilometrową strefę zagrożoną. Stwierdzono też kolejne przypadki ASF u dzików padłych w lasach w gminie Szudziałowo. Główny Lekarz Weterynarii zwrócił się do mieszkańców i turystów z terenu gmin Gródek, Michałowo, Krynki i Szudziałowo, by zrezygnowali z wypraw do lasu, spacerów czy grzybobrania, gdyż jest możliwość przeniesienia wirusa z terenów leśnych. W związku z pojawieniem się ASF w Polsce zakaz importu polskiej wieprzowiny wprowadziły m.in. Rosja, Białoruś, Ukraina i wiele innych krajów pozaunijnych.

W dniach 22-23 sierpnia w Krynkach odbył się kolejny doroczny Trialog Białoruski – tym razem pod hasłem „Białoruski mit". Wymyślone i stworzone przez zmarłego półtora roku temu białoruskiego pisarza Sokrata Janowicza przedsięwzięcie, jest kontynuowane przez Fundację Villa Sokrates. W tym roku w dawnej Synagodze Kaukaskiej (w której obecnie mieści się Gminny Ośrodek Kultury) w trzech panelach dyskutowali artyści, pisarze, politycy, wśród nich Oleg Łatyszonek, Andrzej Poczobut, Jurij Andruchowycz, Michał Androsiuk, Lawon Wolski, Sławomir Ratajski. Obok budynku, w plenerze, posłuchać można było bardzo ciekawej muzyki – białoruskiego zespołu Port



XV Трыялог у Крынках. Пра беларускія палітычныя міфы дыскутуюць: праф. Алег Латышонак, Кшыштаф Круль і Андрэй Пачабут (другі справа – вядучы Павел Смаленскі з „Газеты Выборчай”)

Monte z Mińska, polsko-ukraińskiego projektu „Atlas Estremo” i polskiego projektu „Rimbaud”. Gościem Trialogu był też jeden z najwybitniejszych polskich artystów, Mirosław Bałka. W Krynkach rozpoczął on pracę nad plenerową wystawą, mówiącą o trudnej historii miasteczka, w której splatają się losy Żydów, Białorusinów i Polaków. Na zakończenie Trialogu pokazano spektakl niezależnych aktorów z Białorusi, poświęcony językowi białoruskiemu – „Bi-Linhy”, w reżyserii Andreja Sanczanki oraz film ukraiński „Chleb” z 1920 r. Trialog Białoruski wspiera finansowo Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji oraz Podlaski Urząd Marszałkowski.

Przeznaczony specjalnie dla robiących zakupy turystów ze Wschodu (głównie z Białorusi) portal internetowy pod nazwą Handlowy Białystok powstał właśnie w sieci. Ma dwie wersje językowe: polską i rosyjską. Nowa strona jest przewodnikiem po zakupach w stolicy Podlasia, ale też informatorem o aktualnych promocjach. Czytelnicy codziennie otrzymują porcję aktualności i praktycznych porad zakupowych, a lokalne sklepy i lokale usługowe mają możliwość zaprezentowania swojej oferty, przedstawienia towarów i poinformowania klientów o promocjach. Specjalnie dla turystów z Białorusi przygotowano również przydatny poradnik zawierający niezbędne wiadomości dotyczące procedury nabywania wizy, przekraczania granicy czy polskiego prawa konsumenckiego.

W kraju. 3 sierpnia w prawosławnej parafii św. Jana Klimaka na warszawskiej Woli modlono się za ofiary Powstania Warszawskiego. Miało to związek z o obchodami 70 rocznicy wybuchu powstania. Po liturgii przy grobie zamordowanych dzieci z prawosławnego sierocińca odsłużone zostało nabożeństwo żałobne (panichida) za wszystkich poległych w Powstaniu Warszawskim.

Na początku sierpnia do kancelarii Sejmu trafił projekt nowelizacji ustawy o mniejszościach narodowych. Zakłada on, że tablice z dwujęzycznymi nazwami miejscowości można by stawiać w gminach, w których mniejszości stanowią 10 proc. mieszkańców a nie 20, jak to ma miejsce obecnie. Autorzy projektu (ma on poparcie posłów PO, SLD, PSL i Twojego Ruchu) proponują ponadto, by językiem pomocniczym można było się posługiwać także na szczeblu powiatu. Projekt ma pozytywną opinię sejmowej komisji ds. mniejszości narodowych i etnicznych, a także komisji wspólnej rządu i mniejszości narodowych. W Podlaskiem z możliwości ustawienia tablic dwujęzycznych z oznaczeniami nazw miejscowości i nazw miejscowych skorzystały tylko dwie gminy – zamieszkiwany przez Litwinów Puńsk, oraz Orla, gdzie zdecydowana większość deklaruje narodowość białoruską.

16 sierpnia w asyście sześciu mnichów zostały przywiezione do Polski relikwie św. Marii Magdaleny (lewa



3 ліпеня 2014 г. Пасольства Рэспублікі Беларусь у Варшаве арганізавала банкет з нагоды 70. гадавіны вызвалення Беларусі. На здымку: тост падымае пасол Аляксандр Авяр’янаў

dłoń świętej) z monasteru na greckiej górze Athos. Relikwie odwiedziły wiele miejsc, w tym prawosławne świątynie i sanktuaria. Pierwszego dnia znalazły się w prawosławnej katedrze na warszawskiej Pradze. Następnie przewieziono je do Bielska Podlaskiego, potem do Kleszczel, na św. Górę Grabarkę, do Hajnówki i Białegostoku. W ostatnich dniach pobytu delegacji z góry Athos w Polsce, który trwał do 23 sierpnia, relikwie zawitały do Wrocławia. i Łodzi. Głównym organizatorem przyjazdu relikwii do Polski było Bractwo Prawosławne Świętych Cyryla i Metodego.

Pismo samorządu terytorialnego „Wspólnota” opublikowało najnowszy ranking najbogatszych samorządów w Polsce. Wynika z niego, że podlaskie jest na trzecim miejscu za dolnośląskim i lubuskim wśród najbogatszych polskich województw (na ostatnim miejscu małopolskie). Ten zaskakujący ranking wynika z metodologii zestawienia – nie bierze się pod uwagę całkowitych dochodów, inwestycji, poziomu rozwoju, rynku pracy itd., lecz same jedynie dochody samorządu, które są dzielone przez liczbę mieszkańców. Kolejny zaskakujący wynik rankingu to ósme miejsce Mielnika w ogólnopolskim zestawieniu gmin. Autorem rankingu jest profesor Paweł Swianiewicz, doradca prezydenta ds. samorządów.

W Republice Białoruś. 2 lipca Ministerstwo Gospodarki Białorusi wyłączyło z listy społecznie istotnych towarów, których ceny limituje państwo, jajka kurze oraz niektóre rodzaje chleba. Uwolniono m.in. ceny chleba żytniego, żytnio-pszenicznego oraz wypieki z mąki pszennej, w których zawartość cukru i tłuszczów nie przekracza 14 proc. Wcześniej już – pod koniec marca tego roku – ministerstwo gospodarki uwolniło ceny wołowiny i wieprzowiny. Do stopniowego odchodzenia od państwowego regulowania cen zobowiązuje Białoruś przynależność od 1 stycznia 2012 r. do Wspólnej Przestrzeni Gospodarczej Białorusi, Rosji i Kazachstanu.

Białoruś coraz bardziej zadłuża się u Rosji. 3 lipca białoruski budżet został zasilony 450 mln dolarów rosyjskiego kredytu państwowego. Pożyczka jest oprocentowana na 4 proc. w skali rocznej i ma być spłacona w 14 równych ratach co pół roku, poczynając od 2017 r. Wcześniej – w czerwcu – rosyjski bank VTB przyznał Białorusi krótkoterminowy kredyt w wysokości 2 mld dolarów na uzupełnienie białoruskich rezerw walutowych, które od początku roku skurczyły się o prawie 20 proc.

14 lipca prezydent Aleksander Łukaszenka oznajmił, że niedochodowe przedsiębiorstwa rolne zostaną sprywatyzowane, jeśli w ciągu pół roku nie zaczną przynosić zysków – poinformowała państwowa agencja BiełTA. Według danych państwowego urzędu statystycznego Biełstat za pierwszy kwartał bieżącego roku 58,8 proc. białoruskich gospodarstw rolnych przynosiło straty, co oznacza wzrost o prawie 8 pkt proc. w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego. Czysty zysk przedsię-

70-годдзе вызвалення Беларусі ад нямецка-фашысцкіх захопнікаў



Тэатралізаванае шэсце ў гонар 70-х угодкаў 3 Ліпеня ў Мінску

3 ліпеня Беларусь грандыёзна адзначыла 70-годдзе вызвалення краіны ад гітлераўскіх захопнікаў. Кульмінацыяй святкавання стаў вайсковы парад у Мінску. У цэнтры беларускай сталіцы прайшло ўрачыстае шэсце, якое сабрала каля паўмільёна чалавек. Пасля шэсця прайшла патрыятычная акцыя „Спяем гімн разам” і на небе над Мінскам успыхнуў святочны салют.

II сусветная вайна ў Беларусі пачалася 22 чэрвеня 1941 г. Праз тры гады акупацыі і на франтах да заканчэння вайны ў 1945 г. загінуў кожны трэці жыхар беларускай зямлі. 3 ліпеня 1944 г. вызвалена была яшчэ не ўся Беларусь. У той дзень Савецкая армія выгнала фашысцкіх захопнікаў са сталіцы – Мінска. Толькі ў канцы ліпеня вазвалены былі землі, дзе пражывалі (і да сёння пражываюць) астатнія беларусы, у тым ліку наша Беласточчына.

biorstw rolnych wyniósł w tym okresie 1,16 bln rubli białoruskich (344 mln zł) – spadek o 30 proc. Z danych rządowych wynika, że obecnie produkcja białoruskiego rolnictwa jest dotowana w 49 proc. Rolnicy płacą mniejsze podatki niż firmy przemysłowe, mają zapewnione znacznie tańsze paliwo, a oprócz tego otrzymują bezpośrednie dotacje finansowe z budżetu. Podstawę białoruskiego rolnictwa stanowią kołchozy i sowchozy, które zapewniają 98 proc. produkcji rolnej. Obniżenie państwowego dofinansowania rolnictwa o jedną trzecią do 2016 r. przewiduje porozumienie o utworzeniu Wspólnej Przestrzeni Gospodarczej Rosji, Białorusi i Kazachstanu.

16 lipca w Mińsku odbyło się pierwsze od pięciu lat posiedzenie polsko-białoruskiej komisji do spraw współpracy transgranicznej, w którym wzięli udział polski wiceminister spraw wewnętrznych Piotr Stachańczyk i wiceminister spraw zagranicznych Białorusi Alaksandr Hurjanau. Strony ustaliły m.in. uruchomienie w przyszłym roku ruchu międzynarodowego na przejściu granicznym Połowce-Pieszczatka.

Podczas trwających w lipcu prac archeologicznych na górze zamkowej w Mścisławiu w obwodzie mohylewskim odkryto najstarsze zachowane w Białorusi, pochodzące z XII w., zapiski na korze brzozowej. Prowadzący badania archeolodzy uważają, że znalezione litery to w istocie krótki zeszyt pierwszoklasisty. Ponadto podczas prac wykopaliskowych znaleziono fragment bruku oraz domostwa bogatego mieszczanina lub jubilera. Wśród innych znalezisk jest fragment flakonu ze szkła bizantyjskiego ze złotym ornamentem oraz przęślica (część kołowrotka) z inicjałami właścicielki. Znaleziono też kobiece ozdoby, w tym szklane bransoletki, które zamożni mieszczanie kupowali swoim córkom na 12. urodziny, czyli w wieku, gdy – jak wówczas uważano – nadawały się już do zamążpójścia.

31 lipca bezpardonową walkę z korupcją zapowiedział prezydent Aleksander Łukaszenka. Zażądał opracowania nowej ustawy i zapowiedział ściślejszą kontrolę dochodów oraz majątku urzędników państwowych i członków ich rodzin. Dzień wcześniej białoruski Komitet Śledczy poinformował o zatrzymaniu w związku ze sprawą o korupcję grupy białoruskich menedżerów, w tym wicedyrektora zakładów przetwórstwa ropy naftowej Naftan. Organy prasowe prezydenta poinformowały zarazem, że podczas jego dotychczasowych rządów dwukrotnie spadła liczba więźniów odbywających kary w stosunku do okresu sprzed prezydentury Łukaszenki.

Od 1 sierpnia białoruski Urząd Celny wprowadził ograniczenia w bezcłowym wwozie towarów z zagranicy. Zgodnie z kodeksem celnym, przyjętym przez Białoruś, Rosję i Kazachstan na terenie tworzonej przez te państwa Unii Celnej, Białorusini mogli

XXIII Міжнародны фестываль мастацтваў «Славянскі базар у Віцебску»



На сцэне выступілі прадстаўнікі каля 30 краін свету

Самы буйны фестываль эстраднай песні на постсавецкай прасторы прайшоў з 10-га па 12-га ліпеня. Свята адкрыў прэзідэнт Аляксандр Лукашэнка. Са святочнай сцэны былі зачытаныя словы прывітання ў адрас удзельнікаў і гасцей фестывалю таксама ад прэзідэнта Расіі Уладзіміра Пуціна і прэзідэнта Украіны Пятра Парашэнкі.

У фэсце прынялі ўдзел прадстаўнікі каля 30 краін свету. Гран-пры (20 тысяч долараў) атрымаў мексіканец Радрыга дэ ла Кадэна. І прэмію (15 тысяч долараў) журы прысудзіла спеваку з Малдовы Віталіе Негруца. ІІ прэмію (10 тысяч долараў) — падзялілі ўкраінка Вераніка Дораш і выканаўца з Харватыі, які выступае пад творчым псеўданімам Дзіна; ІІІ прэмію (5 тысяч долараў) — Дыяна Голбі з Ізраіля і Мархаба Сабіева з Казахстана. Прадстаўнік Беларусі, 23-гадовы Артур Міхайлаў, стаў уладальнікам спецыяльнага прыза Парламенцкага Сходу Беларусі і Расіі. Такую ж узнагароду атрымаў і расійскі выканаўца Злат

Паводле „Звязды"

dotąd bezcłowo wwozić do swojego kraju do 50 kg towarów o wartości do 1,5 tys. euro. Były one traktowane jako towary sprowadzane na własny użytek i zwolnione od cła. Obecnie 50 kg może wwieźć tylko osoba, która przekracza granicę nie częściej niż raz na trzy miesiące. Osoby przekraczające granicę raz na 15 dni będą mogły wwieźć na teren Białorusi do 10 kg artykułów spożywczych oraz nie więcej niż trzy rodzaje towarów przemysłowych w ilości nie większej niż trzy egzemplarze jednego rodzaju, osoby przekraczające granicę raz na tydzień – odpowiednio 5 kg artykułów spożywczych i jeden rodzaj towaru przemysłowego, osoby przekraczające granicę codziennie w ogóle nie mogą wwozić na teren Białorusi jedzenia (z wyjątkiem tego, które jest im niezbędne w drodze) i żadnych towarów. Osobno wyliczono towary, które można wwieźć do Białorusi tylko raz do roku, np. telewizor, laptop, komputer, kserokopiarkę, zmywarkę do naczyń itp.

3 sierpnia został pobity dzienny rekord temperatury dla całego kraju – 35,5 stopni C. 2 sierpnia natomiast temperatura w Mińsku wyniosła 34,5 stopni Celsjusza, co oznacza, że został pobity dzienny rekord dla białoruskiej stolicy sprzed 78 lat, wynoszący 33 stopnie. W związku z upałami wolontariusze zaczęli rozdawać butelki z wodą pitną w Mińsku, Brześciu i Homlu, a Ministerstwo Gospodarki Leśnej wprowadziło zakaz wstępu do lasów w niektórych rejonach. Absolutny rekord temperatury padł w Białorusi 20 sierpnia 1946 r. w Wasilewiczach na południowym wschodzie, kiedy to słupek rtęci wzrósł do 38 stopni C.

4 sierpnia po raz trzeci (od 2012 r.) obchodzono Międzynarodowy Dzień Solidarności ze Społeczeństwem Obywatelskim w Białorusi. Z tej okazji Aleś Bialacki, szef Centrum Praw Człowieka „Wiasna" (więzień polityczny, zwolniony z kolonii karnej 21 czerwca) zaapelował o wspieranie działalności niezależnych organizacji pozarządowych w Białorusi, których sytuację określił jako bardzo trudną.

5 sierpnia we wsi Szostakowo w obwodzie brzeskim odbyły się uroczyste obchody 150. rocznicy śmierci dyktatora powstania styczniowego Romualda Traugutta. Szostakowo to miejsce jego urodzin. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele lokalnej społeczności polskiej, konsul RP w Brześciu Robert Nowakowski, a także przedstawiciele białoruskich władz lokalnych. Romualda Traugutta aresztowano 11 kwietnia 1864 r., a 5 sierpnia został on powieszony w Cytadeli Warszawskiej.

Wspieranie rozwoju prywatnego sektora gospodarki zapowiedział białoruski premier Michaił Miasnikowicz podczas konferencji prasowej 6 sierpnia. Podkreślił przy tym, że sektor prywatny nie powinien wypierać sektora państwowego, tylko go uzupełniać. Premier zaznaczył, że choć w pierwszym półroczu przybyło 3,2 tys. nowych firm prywatnych, to jednak jest ich nadal za mało. Na małe i średnie przedsiębiorstwa przypada obecnie 23 proc. PKB Białorusi i ponad 1,5 mln miejsc pracy. Średnia pensja w Białorusi stopniowo rośnie i wynosi obecnie równowartość nieco ponad 600 dol. Głównym problemem jest jednak efektywność gospodarki. Białoruś od względem wydajności pracy odstaje od poziomu 28 państw UE aż czterokrotnie.

Wprowadzone 7 sierpnia przez Rosję embargo na zachodnie towary to dla Białorusi szansa na zwiększenie obecności na rosyjskim rynku – twierdzą białoruscy eksperci oraz minister rolnictwa Leanid Zajac. Wśród towarów, które mogłaby zaoferować Białoruś, minister wymienił m.in. makarony, artykuły warzywne, bakalie, wyroby cukiernicze oraz mięso i mleko. Eksperci są zdania, iż rosyjskie embargo może też paradoksalnie spowodować w Białorusi spadek cen importowanych towarów, które objęto sankcjami.

Białoruś podjęła próby włączenia się w proces rozwiązania ukraińskiego kryzysu. 8 sierpnia prezydent Aleksander Łukaszenka oświadczył, że proponował Zachodowi możliwy do zaakceptowania sposób uregulowania sytuacji na Ukrainie. Dodał zarazem, że nie widzi wśród państw uczestniczących w konflikcie woli jego zakończenia. 31 lipca w Mińsku doszło do spotkania grupy kontaktowej ds. kryzysu ukraińskiego. Odbyło się ono z udziałem byłego prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmy, ambasadora Rosji w Kijowie Michaiła Zurabowa, przedstawicielki OBWE ds. uregulowania sytuacji na Ukrainie Heidi Tagliavini, a także przedstawicieli separatystycznych grup ze wschodniej Ukrainy.

Rosja zaproponowała Mińskowi ulokowanie na białoruskim terytorium zamiast na Ukrainie produkcji znacznej liczby artykułów przemysłu zbrojeniowego. – Przekazano stronie białoruskiej listę kilku tysięcy części, które mogą być produkowane w zakładach białoruskich zamiast w ukraińskich – oświadczył ambasador Rosji w Białorusi Aleksandr Surikow. Dotyczyć to może m.in. zakładów lotniczych w Baranowiczach i w Orszy.

20 sierpnia Białoruś zniosła zakaz wwozu na swoje terytorium bydła rogatego z państw UE, w tym także z Polski. W latach 2012-2013 Białoruś wprowadziła zakaz importu dużej i małej rogacizny, czyli np. krów i kóz, a także pochodzącego od nich materiału genetycznego z szeregu państw UE. Uzasadniono to wykryciem w tych krajach nowych przypadków zachorowań wywołanych przez wirus ze Schmallenbergu.

W myśl wprowadzonych w życie poprawek do Kodeksu pracy Republi-

ki Białoruś, obywatele Białorusi i cudzoziemcy zatrudnieni w firmach zagranicznych, którzy zawarli umowę o pracę na terenie Białorusi, nie będą mogli odtąd otrzymywać wynagrodzenia w walucie obcej. Takie zasady obowiązują w stosunku do cudzoziemców pracujących w firmach z kapitałem obcym oraz w stosunku do obywateli białoruskich zatrudnionych w przedstawicielstwach firm zagranicznych, o ile inaczej nie stanowią akty prawne, międzynarodowe porozumienia Białorusi czy konwencje Międzynarodowej Organizacji Pracy.

Coraz więcej obywateli Ukrainy zwraca się do białoruskich wydziałów migracji o otrzymanie oficjalnego statusu uchodźcy na Białorusi – poinformował Departament ds. Obywatelstwa i Migracji białoruskiego MSW. W porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego liczba zameldowanych obywateli Ukrainy wzrosła o 13 proc. O 40 proc. zwiększyła się liczba Ukraińców, którzy otrzymali zezwolenie na pobyt stały. Wydano też o 28 proc. więcej zezwoleń na pracę (np. w obwodzie homelskim od początku roku wydano je dla tysiąca Ukraińców). Przyjeżdżają głównie Ukraińcy z obwodów wschodnich – ługańskiego i donieckiego, gdzie trwają walki sił rządowych z prorosyjskimi separatystami. Codziennie do białoruskich organów ds. obywatelstwa i migracji zwraca się osobiście, telefonicznie lub przez Internet około dwustu osób z Ukrainy – podaje białoruskie MSW. Od początku roku 127 obywateli Ukrainy złożyło wniosek o nadanie statusu uchodźcy.

W Mińsku, podobnie jak w innych europejskich stolicach, można już zwiedzać miasto na wypożyczonym rowerze. Tego lata 170 jednośladów można było wypożyczyć na stacjach benzynowych firmy A-100, która współorganizuje akcję „Rower za dziękuję" wraz z Mińskim Towarzystwem Rowerzystów. Do końca lata rowery dostępne są za darmo – wystarczy okazać paszport. Według szefa departamentu sportu i turystyki rady mińskiej Walancina Barawoka, z tego rodzaju transportu korzysta obecnie w sumie ponad 400 tys. mieszkańców białoruskiej stolicy.

Na świecie. Pod koniec czerwca Komitet Światowego Dziedzictwa przyjął zgłoszony przez Polskę i Białoruś wspólny wniosek o wpisanie obszaru Puszczy Białowieskiej leżącej po obu stronach granicy jako Obiektu UNESCO. Otrzymał on nazwę „Bialowieza Forest". Obejmuje powierzchnię ok. 141 tys. ha terenów po stronie polskiej i białoruskiej, a całkowita powierzchnia – włączając w to strefę buforową – wynosi ponad 308 tys. ha. Komitet Światowego Dziedzictwa w 1979 r. wpisał na Listę Światowego Dziedzictwa część Puszczy Białowieskiej (Białowieski Park Narodowy) położonej w Polsce. Na początku lat 90. obszar powiększono o część terenów położonych w Białorusi. Powstał wtedy Transgraniczny Obiekt Światowego Dziedzictwa „Belovezhskaya Pushcha / Bialowieza Forest".

25 lipca były prezydent Kirgistanu Kurmanbek Bakijew został skazany zaocznie na karę dożywotniego więzienia za rolę, jaką odegrał podczas brutalnego tłumienia opozycyjnego wiecu w kwietniu 2010 r. Zginęło wtedy 77 osób. Bakijew został obalony przez powstanie ludowe, uciekł z kraju i przebywa obecnie w Białorusi. Mińsk konsekwentnie odrzuca kirgiskie wnioski o jego ekstradycję.

7 sierpnia Rosja wprowadziła zakaz importu owoców, warzyw, mięsa, drobiu, ryb, mleka i nabiału z USA, UE, Australii, Kanady i Norwegii. W ten sposób odpowiedziała na sankcje zastosowane wobec niej przez Zachód w związku z rolą Moskwy w konflikcie na Ukrainie. Do rosyjskiego embarga nie przyłączyły się Białoruś i Kazachstan, które to kraje wraz z Federacją Rosyjską tworzą Unię Celną. Białoruski prezydent Aleksander Łukaszenka oświadczył, że jego kraj nie poprze rosyjskiego zakazu importu produktów spożywczych z krajów, które wprowadziły sankcje przeciwko Rosji. – Potrzebujemy polskich jabłek, to kupujemy je, ale nie dla Rosji, lecz dla rynku wewnętrznego – powiedział białoruski prezydent. ■


president.gov.by

Прэзідэнт Беларусі Аляксандр Лукашэнка і прэзідэнт Украіны Пятро Парашэнка ў Мінску, 26 жніўня 2014. – Сітуацыя ва Украіне зайшла настолькі далёка, – паведаміў Лукашэнка, – што без прынцыповых рашэньняў на найвышэйшым узроўні асобныя крокі не вядуць да яе ўрэгуляваньня

Festiwal wciąż młodej Białorusi

W dniach 13-15 lipca odbył się w Gródku I Festiwal Muzyki Młodej Białorusi „Basowiszcza 90". Organizatorem festiwalu było Białoruskie Zrzeszenie Studentów i Gminny Ośrodek Kultury w Gródku. Udział w festiwalu wzięło wielu znanych wykonawców, m.in. S. Sokałau-Vojusz, zespoły rockowe Ulis i Mroja. („Czasopis", listopad 1990)

Tak brzmiała druga informacja „Ahladu" (przeglądu informacji) w „Cz". Pierwsza jednym zdaniem donosiła, że 12 lipca spłonęła podpalona cerkiew na świętej Górze Grabarce.

Na pierwsze Basowiszcza, w 1990 roku, pojechałem pekaesem z grupą przyjaciół i znajomych. Pole namiotowe rozłożyło się wtedy w tym samym miejscu, gdzie ostatnio – na ogrodzonym placu należącym do Straży Granicznej (wówczas WOP – Wojsk Ochrony Pogranicza).

Pamiętam występ Eli Beziuk (mówiliśmy na nią Bzyk) – naszego białoruskiego barda – obecnej z gitarą na prawie każdej śpiewanej imprezie studenckiej. Ręce uniesione w górze falowały z zapalonymi światełkami. Siedzieliśmy na trawie i słuchaliśmy. Tego właśnie pragnęliśmy i to robiliśmy. Chcieliśmy takiej muzyki – tu i teraz. Naszej muzyki, prawdziwej, autentycznej. To nas łączyło. Byliśmy wtedy razem i czuliśmy się wolni.

Otwarty bunt

Ponad pół roku wcześniej na zimowym walnym zjeździe BAS-u siedziałem, jako student pierwszego roku historii, w sali budynku Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Białymstoku przy ulicy Warszawskiej i słuchałem, jak pojawia się i rozwija pomysł zorganizowania nowego festiwalu. Miał być w poprzek skansenowej kulturze, firmowanej przez BTSK. To ironia losu, że zjazd BAS-u w siedzibie BTSK podjął decyzję o organizowaniu Basowiszcza. To był otwarty bunt i zarazem start do normalności – tak wtedy chyba wszyscy myśleliśmy. Białoruski rezerwat pękał w szwach.

Nie byłoby jednak takiej myśli, która zmaterializowała się jako Basowiszcza, gdyby nie całe wcześniejsze dziesięć lat (rewolucji lat 80.) – powstania i życia BAS-u. Pismo „Sustreczy", „Atrasiny" (studenckie otrzęsiny), rajd „Baćkauszczyna"… Całe studenckie, białoruskie życie, wylewające się poza uczelnie i akademiki. *Heta jość wyjście z kruha swajej arhanizacji, wyjście da szyrokaj hrupy ludziej, da moładzi i katoraje paruszyła szyrokija masy* – tak w 1991 r. podczas festiwalu wypowiadał się dla „Czasopisu" „sielski haspadar spad Narauki" („Cz", nr 9, wrzesień 1991).

Budżet i stres

Basowiszcza szybko stało się główną imprezą BAS-u. W ówczesnych realiach raczkującego kapitalizmu i demokracji lat 90. organizacja festiwalu wyglądała nieco (bardzo nieco!) inaczej niż dzisiaj.

Pamiętam na przykład taką sytuację, gdy musiałem z Narodowego Banku Polskiego w Warszawie, gdzie znajdowało się konto BAS-u, pobrać i przywieźć do Białegostoku pieniądze, które ministerstwo kultury przyznało na festiwal. Wziąłem czek



Foto archiwalne

Na pierwszym Basowiszczu wykonawcy występowali na takiej oto scenie



Fot. Radosław Kulesza

Basowiszcza 2014

z pieczątką oraz stosownymi podpisami i poszedłem do długiego gmachu NBP przy Placu Powstańców. Wypłaciłem równowartość dzisiejszych 10 000 złotych, schowałem je do plecaka i tak wiozłem cały prawie budżet Basowiszcza pociągiem relacji Warszawa-Białystok. Szczęśliwie z pieniędzmi dotarłem na miejsce i oddałem je głównym organizatorom, którzy mogli nareszcie zacząć płacić za festiwalowe zamówienia. Z tym głównym budżetem Basowiszcza był zawsze taki kłopot, że ministerstwo wpłacało dotację na konto przeważnie w czerwcu, albo i w lipcu, a organizatorzy (czyli studenci) musieli wydawać własne pieniądze na sprawy organizacyjne, na przykład na wyjazdy za granicę.

Pieniądze na festiwal zbieraliśmy, gdzie się dało. Główną część budżetu stanowiła ministerialna dotacja, ale powoli pojawiali się też inni sponsorzy. Pamiętam, jak chodziłem z pismami do różnych firm i prosiłem o wsparcie, w zamian za reklamę na scenie i na plakacie. Mieliśmy na przykład w Warszawie takiego „swojego" nowego biznesmena, rodem gdzieś spod Hajnówki (chodziły słuchy, że niedawno jeszcze pułkownika SB), który chętnie dorzucał się do Basowiszcza; jego firma handlowa chyba nieźle prosperowała, bo kilka lat z rzędu mogliśmy liczyć na jej wsparcie.

Gdy okazało się, że Basowiszcza wypaliło i tłumy zaczęły rokrocznie zjeżdżać do gródeckiego Boryku, pojawili się innego rodzaju sponsorzy. Zapukał do nas Browar Dojlidy (Żubr), Żywiec, EB (była taka marka piwa)… W umowach, które spisywaliśmy, oprócz pieniędzy na festiwal za wyłączność dla danej marki, dodawaliśmy zawsze na końcu paragraf o nieodpłatnym przekazaniu organizatorom beczki piwa po zakończeniu Basowiszcza. Dla odreagowania pofestiwalowego stresu.

Te poszukiwania pieniędzy prowadziły niekiedy do ciekawych, a zarazem szalonych pomysłów. Przypomina mi się, jak jadąc nocnym autobusem Traktem Królewskim w Warszawie, rozmawialiśmy z Wałodzią Pacem o festiwalowym budżecie. Mijaliśmy akurat budynek dawnej siedziby KC PZPR, gdzie wówczas już na dobre zadomowiła się warszawska Giełda Papierów Wartościowych. – *Słuchaj* – mówił Pac – *dawaj woźmiem hroszy i zahrajem na giełdzie. Ciapier kupim akcji, a potym…* Przez chwilę nawet widziałem ten deszcz pieniędzy, który spada na Basowiszcza z giełdy, ale trwało to zaledwie chwilę, bo zaraz z tyłu głowy zabrzmiało słowo „krach" i widmo bankructwa okazało się silniejsze i skutecznie zniechęciło mnie do giełdowych gierek pieniędzmi BAS-u. Byłem wtedy przewodniczącym i to mój podpis widniał na organizacyjnych czekach.

Młoda Białoruś

Basowiszcza miało być częścią naszego białoruskiego odrodzenia, jakiegoś większego planu. Miało przyciągać i jednoczyć młodzież wokół białoruskiej muzyki, ale nie tej tradycyjnej, pochodzącej od ojców i dziadków, ale nowej, nowoczesnej, rodzącej się teraz i obecnej we współczesnej kulturze. Powstającej z głównego nurtu muzyki, której słucha młodzież w całej Polsce, na całym świecie. Chcieliśmy nadać taki przekaz: patrzcie, my, młodzi Białorusini, jesteśmy tacy sami, jak cała młodzież, mamy w sobie tę samą energię i te same problemy, co wszyscy. Chcemy być Białorusinami i nie musimy ciągle poszukiwać naszych korzeni tylko w starej, tradycyjnej kulturze ludowej, słuchamy nowoczesnej muzyki i mamy własnych artystów, którzy potrafią włączyć się w jej tworzenie. Nie bez powodu Basowiszcza w rozwinięciu nazwy przyjęło określenie: Festiwal Muzyki Młodej Białorusi.

I tak jak muzyka ma w sobie ogromną liczbę rozmaitych nurtów, stylów, rodzajów, tak na początku Basowiszcza jak gąbka wchłonęło to wszystko i wypchnęło na scenę. Szczególnie wielu było bardów, co nie dziwiło nikogo, bo to oni najczęściej rodzą się jak grzyby po deszczu w czas rewolucji, odrodzenia. Wyśpiewują wtedy i swoje, i całego społeczeństwa niepokoje i nadzieje, stają się głosem pokolenia, wzywają do działania (buntu), kreślą marzenia. Taki Siarżuk Sokałau-Wojusz na przykład, gdy zaczynał śpiewać „Aksamitny letni wieczar…" albo „…cok, cok i sztandar z Pahoniaj…", porywał publikę, której spora część znała te pieśni ze studenckich imprez – rajdów, ognisk. Było nastrojowo i patriotycznie. Bez patosu i bez polityki w dzisiejszym rozumieniu. Hasło *Biełaruś* było tak pojemne, że z łatwością mieściło wszystkich, bez względu na poglądy, światopoglądy, a nawet konfesję albo stosunek do religii. Nie rozdrabnialiśmy się, byliśmy młodzieńczo ideowi i bezkompromisowi. Właśnie na tym polegała siła rodzącego się Basowiszcza, a nie na wielkości dotacji, przychylności sponsorów czy znajomości praw rządzących medialno-muzycznym biznesem. Byliśmy w tym bardzo nieporadni, czasem pewnie wykorzystywani, niejednokrotnie narażając się na drwiny tak zwanych fachowców… Po których dziś nawet pył już się w Boryku nie unosi (chyba przesadziłem).

W miarę rozrastania się Basowiszcza pojawiły się dyskusje i spory o oblicze festiwalu. I to trwa do dzisiaj. Ciągle coś jest nie tak jak być powinno, ciągle czegoś jest za mało, a czegoś innego za dużo. Ten ruch i ferment świadczy o sile, a nie słabości Basowiszcza, które wciąż ma ambicje przecierać nowe szlaki w białoruskiej kulturze. Próbować. Tak było od samego początku i dzięki temu festiwal doczekał 25-lecia. Ile lat by przetrwał, gdyby przed laty wpadł w ręce profesjonalistów, którzy wiedzą wszystko o muzyce, mediach, technice i organizacji wielkiego widowiska, a nie wiedzą po co i dla kogo to widowisko jest?

Rockowe hymny

Największym odkryciem Basowiszcza była szeroko rozumiana bia-

łoruska muzyka rockowa. Szczególnie koncerty Ulisa – perfekcyjnie zagrane, świeżo brzmiące kompozycje do najwyższych lotów tekstów Feliksa Aksioncaua:

Kraina douhaj, biełaj chmary,
My nia rastłumaczym, skul przyjszli…

Ale chyba jeszcze bardziej wbiły się inne słowa:

Kali Impieryja zniknie, jak dy…yym,
Dzie budziesz ty i z ki…im…?

Śpiewaliśmy je potem podczas studenckich imprez. Ale nie jak strywializowane piosenki biesiadne, tylko jak hymny i przesłania. Słowo po słowie.

Wynurzyła się Mroja, przemieniona potem w kultowe N.R.M., mignął Miascowy Czas (*Ja żył…*), zadomowiła się klasyczna i solidna Krama, przybijała do ziemi charyzmatyczna i niepowtarzalna Kasia Kamocka i jej Nowaje Nieba.

Powyrastały nasze podlaskie kapele zbuntowanej młodzieży, na scenie często boleśnie nieprofesjonalne i banalne muzycznie, ale za to bardzo energetyczne i mające swoich zagorzałych fanów, ciągnących na Basowiszcza z Białegostoku, Bielska i Hajnówki. Niektóre z nich powstawały tylko po to, żeby pojawić się na Basowiszczu, wykrzyczeć, wybębnić i wyszarpać, dać czadu! I zniknąć. Nieliczne z nich – dzieci Basowiszcza – weszły potem do kanonu białoruskiego rocka (Kardon, R.F. Braha, Rima) i już w nim pozostały.

Wiele polskojęzycznych, nawet znanych i niezłych kapel z Białegostoku, Bielska, Michałowa specjalnie przekładało teksty swoich piose-

„Басовішча” – 25-ы раз

Ва ўрочышчы Барык у Гарадку 18-19 ліпеня прайшоў 25-ты Фестываль музыкі маладой Беларусі „Басовішча – 2014”. Выступілі выканаўцы, якія ў большасці вядомыя з папярэдніх выпускаў. З увагі на юбілейны характар канцэртаў не было таксама конкурсу, у якім звычайна бяруць удзел маладыя беларускія і польскія гурты.

Як першы выступіў гурт **Тлушч** з Мінска, які ўзнік толькі ў мінулым годзе, хаця яго ўдзельнікі даўно з сабою знаёмыя, як і ў панк року, які іграюць.

Пасля на сцэну ўвайшоў заснаваны ў 1999 г. гурт **:B:N.** з Бярозы, які стаў пераможцам „Басовішча” ў 2002 г.

Як наступны мяшанку року, гіп-гопу, ска і фанку зайграў мінскі гурт **IQ48**, заснаваны ў 2000 г., пераможца „Басовішча” ў 2003 г.

Затым на сцэне паявіўся фольк-метал-гурт **Літвінтролл** таксама з Мінска, заснаваны ў 2005 г.

Ужо змяркала, калі на сцэну ўвайшоў адзіны таго дня гурт з Беласточчыны, ад беларускай мяншыні ў Польшчы, – **5set5**. Узнік ён у Гарадку ў 1998 г., калі гэтая мясовасць ўрачыста адзначала сваё 500-годдзе (адтуль і назва). З вядомай вакалісткай Ілонай Карпюк у гурце граюць гарадоцкія і міхалоўскія музыкі.

Пасля выступіў гурт **Re1ikt**, таксама добра вядомы ў Гарадку, не толькі з „Басовішча”, але і канцэрта ў рамках „Бардаўскай восені”. Гурт узнік у 2001 г. у Светлагорску.

Першы дзень фестывалю завяршыў легендарны гурт **ZNICH**, які ўзнік у Мінску ў 1996 г.

Другі дзень адкрыў **Nizkiz** з Магілёва. Затым на сцэне з’явілася легендарная **Троіца** з харызматычным музыкай Іванам Кірчуком. Група, якая выконвае музыку ў стылі folk-fusion, з 1995 г. дала больш за сто канцэртаў у Беларусі, Польшчы, Германіі, Галандыі, Аўстрыі, Венгрыі, Расеі, Бельгіі, Партугаліі, Славеніі, Харватыі, Босніі і Герцагавіне.

Безумоўна, найбольшай падзеяй юбілейнага „Басовішча” стаў канцэрт незвычайнага гурта **АБ-БА Аркестр**, які ўзнік вясной гэтага года менавіта з нагоды юбілею фестывалю. Гэта група 25 вучняў Пачатковай школы № 4 у Беластоку і музыкі з Гарадка ды Міхалова пад кірункам Паўла Азяблы. Выканалі яны песні-хіты, якія на працягу апошніх 25-ці гадоў прагучалі ў Барыку. Лідары гуртоў, якія іх выконвалі, выступілі цяпер разам з дзеткамі. Былі гэта м.інш. Лявон Вольскі (задно артыстычны кіраўнік праекта), Ігар Варашкевіч (з **Крамы**), Юрка Асеннік (з **Р.Ф. Брага**). Апякункай дзіцячай групы з’яўляецца Аліна Ваўранюк, настаўніца беларускай мовы ў ПШ № 4.

Пасля выступілі яшчэ польскі гурт **R.U.T.A.**, **Крама** (адзіны гурт, які іграў на першым Басовішчы), украінскі рок-гурт **Гайдамакі**, а завяршыў фестываль гурт „цяжкай” музыкі **ТТ-34** з Гомеля.

Вядучым быў беларускі рэпер **Вінсэнт**. „Басовішча” сарганізавалі, так як у мінулым годзе, Беларускае аб’яднанне студэнтаў ды Фонд Villa Sokrates. Многія з маладых арганізатараў – валанцёраў – гэта ўжо дзеці тых, хто арганізаваў першыя выпускі „Басовішча”.

Галоўнымі спонсарамі былі – так як у мінулым годзе – Міністэрства адміністрацыі і лічбавізацыі ды Міністэрства замежных спраў (у рамках польска-беларускіх дзеянняў).

Юрка Хмялеўскі

У тэксце выкарыстаны інфармацыі з запісу трансляцыі фестывалю на сайце Радыё Рацыя.

nek na białoruski, żeby móc wystąpić w festiwalowym konkursie. Pamiętam jak lider białostockiej formacji Drapped Fel przyjechał do nas ze swoimi tekstami i prosił, żeby Dorota – moja żona – przetłumaczyła je na białoruski. Na przykład słynny kawałek: *Dlaczego kurczaki są takie drogie?!*

W pierwszych latach istnienia festiwalu ruch w tak zwanym interesie był niesamowity, dużo większy niż na dzisiejszych *fejsbukach* i innych internetowych forach. Ruch był w realu, w dodatkowych autobusach wysyłanych specjalnie z białostockiego PKS-u na Basowiszcza, w pociągach, które wtedy jeszcze kursowały i w Waliłach Stacji wyrzucały z siebie kolorowy tłum z plecakami. Cały Gródek zamieniał się w miasteczko festiwalowe. Grupki dziwnie ubranych młodych ludzi bez większego sensu chodziły z jednego końca miasteczka w drugi. Sklepy przeżywały prawdziwe oblężenie.

Dziś już tak nie jest. Nie ma specjalnych PKS-ów, pociągów, tłoku w sklepach. A jednak nocą podczas koncertów, w Boryku i okolicach, jakby spod ziemi wyrastają całe tłumy fanów białoruskiej muzyki i ciągną pod scenę. A nad publicznością znowu, jak co roku, faluje nieśmiertelna biało-czerwono-biała białoruska flaga.

Jerzy Sulżyk

Mova nanova – kursy patriotyzmu

Celem naszych spotkań jest nie tyle nauka języka białoruskiego, co kształtowanie światopoglądu. Język białoruski – tak jak każdy zresztą język – tworzy swój odrębny świat. Jest to świat paralelny do świata języka rosyjskiego, dominującego w naszym kraju. Chcemy ludziom stworzyć możliwość dołączania do świata białoruskiego – mówi Ihar Kuźminicz, który wraz z Volhą Astrouską prowadzi w Grodnie kursy języka białoruskiego „Mova nanova”.

Niewielka salka zapełniona jest po brzegi, spóźnialscy tłoczą się koło drzwi, pozostały im już tylko miejsca stojące. Na spotkanie przyszło ok. pięćdziesięciu osób, w większości młodzież, ale jest też kilka osób starszych, a nawet całe rodziny. Od czasu rozpoczęcia spotkań, czyli od marca bieżącego roku, kursy cieszą się niesłabnącą popularnością. Na sali panuje swobodna, radosna atmosfera. Swój udział mają w tym prowadzący – entuzjastyczni i pełni zapału do pracy. Białoruskość rozlewa się w powietrzu jak elektryczność. Wszyscy mówią po białorusku, oddychają wolnością, w której mogą bez skrępowania rozmawiać w swoim ojczystym języku. Tą radość można przyrównać do radości z powrotu do własnego domu.

Każde spotkanie ma swój temat wiodący, dzisiejsze poświęcone będzie poezji, ale najpierw blok dla najmłodszych. Dzieciaki oglądają „Świnkę Pepę” po białorusku, potem uczą się słów grzecznościowych: dzień dobry, dziękuję, przepraszam. Każde z nich dostaje rysunek do pokolorowania. Powtarzają nazwy pór roku i miesięcy, a potem układają wierszyki o dniach tygodnia. Prowadzący przygotowali mnóstwo multimedialnych materiałów: filmy, pliki audio, piosenki. Grupa młodzieży przygotowała swoje wystąpienie, poświęcone białoruskiemu poecie Ryhorowi Baradulinowi. Podczas czytania jego poezji w pewnej chwili wszyscy uczestnicy powstali i zjednoczyli się recytując jego wiersz: „Hatowy usio addać, i tym bahaty, my-Biełarusy, My-narod taki”. Na sali zapanowała podniosła, uroczysta atmosfera. Słowa Ihara Kuźmicza o zanurzaniu się w białoruski świat nie okazały się pustym frazesem. Te spotkania to nie tylko nauka języka, ale też białoruskiego patriotyzmu.

Bezpłatne, społeczne kursy języka białoruskiego dla wszystkich chętnych rozpoczęły się w styczniu 2014 roku w Mińsku. Pomysłodawcami byli filolog Alesia Litwinouskaja i dziennikarz Hleb Łabadzienka. W założeniu kursy mają być nauką języka, prowadzoną w sposób ciekawy, lekki i nieformalny, na zasadzie interakcji z uczestnikami i z pomocą nowoczesnych środków multimedialnych. Od początku cieszyły się ogromnym powodzeniem. Na cotygodniowe zajęcia w Mińsku przybywa każdorazowo kilkaset osób. W krótkim czasie podobne kursy zorganizowano w innych większych miastach Białorusi: Baranowiczach, Grodnie, Bobrujsku, Nieświeżu i Homlu. Na portalach społecznościowych kursy reklamują się jako „modne”. To świadomy zabieg organizatorów, którzy chcą przełamać negatywne stereotypy nagromadzone wokół języka białoruskiego, uważanego przez większość Białorusinów za język „gorszy”, kojarzony z wsią i kołchozami, i wykreować modę wśród młodzieży na język białoruski, jako na język inteligencji, ludzi światłych, przywiązanych do swego dziedzictwa kulturowego. Kursy „Mova nanova” pojawiły się jako odpowiedź na zapotrzebowanie tej części społeczeństwa białoruskiego, jaka jest zainteresowana pielęgnowaniem swojej narodowej tożsamości.

Sytuacja języka białoruskiego jest



Fot. Ewa Zwierzyńska

Patriotyzm po białorusku

katastrofalna i nieustannie się pogarsza. Język białoruski został uznany przez UNESCO za jeden z języków zagrożonych wyginięciem. W ciągu dziesięciu lat pomiędzy dwoma spisami powszechnymi – w 1999 i 2009 roku odsetek osób używających języka białoruskiego w domu spadł z 37 do 23 proc. Podczas ostatniego spisu język białoruski jako ojczyzny wskazało 53 proc Białorusinów, czyli o 20 proc. mniej niż w poprzednim. Odsetek osób stale rozmawiających po białorusku jest jeszcze mniejszy: w przeciągu ostatnich trzech lat obniżył się z 5,8 do 3,9 proc. Pomimo iż język białoruski jest oficjalnym językiem państwowym, obok rosyjskiego, w praktyce został całkowicie przez niego zdominowany. W życiu publicznym, w urzędach państwowych, w mediach i na ulicach używa się prawie wyłącznie języka rosyjskiego. Podobnie rzecz ma się w szkołach, gdzie język białoruski ma status równy językowi obcemu.

Tylko 16,4 proc. uczniów na Białorusi uczy się w języku białoruskim – wykazał sondaż przeprowadzony przez główny urząd statystyczny Biełstat, a do białoruskojęzycznych przedszkoli uczęszcza jedynie 11,4 proc. dzieci. Na uczelniach jest jeszcze gorzej, zaledwie 700 studentów uczy się w języku ojczystym, co stanowi jedynie 0,2 proc. To mniej niż trzy lata temu, kiedy po białorusku uczyło się 20% dzieci w wieku szkolnym, a studiowało 0,9%.

Ostracyzm i brak przyzwolenia społecznego nie zachęcają do używania języka białoruskiego na co dzień. Ihar Kuźminicz mówi wprost o dyskryminacji języka białoruskiego – Język białoruski nie jest oczywiście zabroniony, oficjalnie jest uznawany za język państwowy, ale w praktyce z jego używaniem wiążą się różne problemy, np. w państwowych urzędach proszą, by nie przynosić dokumentów napisanych po białorusku, nie odpowiadają na skargi złożone w języku białoruskim, i wiele innych, drobnych spraw, które składają się na to, że w ostatecznym rachunku język białoruski spychany jest na gorszą pozycję. W Grodnie nie ma ani jednej szkoły, ani nawet klasy, w której prowadzone byłoby nauczanie w języku białoruskim. Aby stworzyć taką klasę wymaganych jest co najmniej 20 podpisów rodziców. Nam udało się zebrać o wiele więcej, a jednak taka klasa nie została utworzona. Już sam fakt, że w białoruskim państwie wymagane jest zbieranie podpisów, aby dzieci mogły uczyć się po białorusku świadczy o dyskryminowaniu tego języka. Ja rozmawiam wyłącznie po białorusku, nawet jeśli ktoś do mnie zawraca się po rosyjsku. Z wyraźnie negatywną reakcją spotkałem się tylko raz, w urzędzie. Urzędniczka zapytała mnie, czy nie wstyd mi, że uparcie odpowiadam po białorusku, skoro ona rozmawia ze mną po rosyjsku. Wtedy ją zapytałem, czy to nie wstydzi się rozmawiać ze mną po rosyjsku, skoro zwracam się do niej po białorusku? To moja ziemia, gdzie mam rozmawiać po białorusku jak nie w swoim własnym kraju? Dla niej to był szok. Po raz pierwszy dotarło do niej, że mam prawo w swoim własnym kraju rozmawiać w ojczystym języku.

Jak w społeczeństwie przyjmowane są osoby posługujące się na co dzień językiem białoruskim? Z reguły obojętnie, ale wciąż używanie języka białoruskiego wymaga przełamania się i wewnętrznej odwagi. Młodzież, która przychodzi na kursy „Mova nanova", to mali bohaterowie, tacy jak Hanna i Kasia, 19-letnie studentki medycyny – Chcemy przeciwstawić się dominującemu na Białorusi poglądowi, że język białoruski to mowa albo kołchoźników, albo opozycjonistów, którzy nie cieszą się w społeczeństwie dobrą sławą. Chcemy pokazać, że wykształceni ludzie z miast też rozmawiają po białorusku i że jest to dla nas nobilitacja. Podejmujemy od czasu do czasu próby rozmowy w języku białoruskim na co dzień, ale jest to bardzo trudne, ponieważ całe nasze otoczenie jest rosyjskojęzyczne, a to stanowi niemałą barierę.

– Podjęłam próbę rozmawiania na uczelni tylko po białorusku – opowiada Kasia. Zwracałam się tak do kolegów, w tym języku odpowiadałam na pytania wykładowców, ale wytrzymałam tylko dwa tygodnie. Wszystkie


Fot. Ewa Zwierzyńska

Volha Astrouskaja i Ihar Kuźminicz uczą nie tylko języka ojczystego, ale i białoruskiego patriotyzmu

podręczniki napisane są po rosyjsku, dlatego używanie języka białoruskiego wymagało dodatkowego wysiłku. Reakcje otoczenia były różne, wykładowcy na ogół reagowali pozytywnie, koledzy również, niektórzy sami nawet zaczęli zawracać się do mnie po białorusku, ale zdarzały się też reakcje agresywne, domagano się, bym rozmawiała „tak jak wszyscy", czyli w języku rosyjskim.

23-letni Vadim, student historii, który na kursy „Mova nanova" przyszedł po raz pierwszy, sam siebie określa jako żywy dowód na odradzanie się języka białoruskiego. Po białorusku rozmawia z babcią na wsi i czasem z kolegami, ale chce rozmawiać częściej. – Jestem Białorusinem i powinienem rozmawiać po białorusku, jak powiedział nasz poeta Franciszak Bahuszewicz: „Nie pakidajcie movy naszaj naszaj biełaruskaj, kab nie umiorli". Jeśli zapomnimy swojego języka, to zapomnimy i o swojej tożsamości, o tym kim jesteśmy – dodaje.

– Młodzież, która tutaj przychodzi, to osoby szczególnie, wyjątkowe – dzieli się swoimi wrażeniami Volha Astrouskaja. Nastawieni są bardzo entuzjastycznie, oni naprawdę chcą rozmawiać po białorusku! To oni stają się moim natchnieniem do dalszej pracy, dla takich ludzi chcesz dawać coraz więcej i więcej, nasze zajęcia to samonakręcająca się maszyna wspólnego dawania i brania. Język białoruski jest tak bogaty, że można z niego czerpać bez końca, jak ze studni bez dna, zawsze będzie o czym opowiadać i co pokazywać. Widzę to, kiedy przygotowuję kolejne zajęcia, tematów nigdy nie zabraknie! Kiedy poruszam jeden temat, zaraz zaczyna wyłaniać się kolejny, pojawiają się wciąż nowe pomysły. Zobaczyłam w tym wielki potencjał również mego osobistego rozwoju. Przede wszystkim chcemy przekazać młodzieży, aby nie bała się rozmawiać po białorusku. Oni w tym miejscu nie boją się, nie wstydzą, a potem wychodzą na ulicę i zauważam, że w dalszym ciągu rozmawiają, przenoszą ten język do sklepów, do bibliotek, do domów. Najważniejsze, żeby stali się dobrymi ludźmi. My takich pojęć jak białoruskość, Białorusin nie chcemy rozpatrywać wyłącznie w wąskiej, nacjonalistycznej kategorii, ale uważamy, że być Białorusinem to być dobrym człowiekiem. Chcemy opowiadać im o wybitnych Białorusinach, o ich sposobach życia, postępowania, aby z jednej strony zachowywali swój język i białoruskość, a z drugiej pamiętali o wartościach i moralności. Nasze szkoły starają się wychowywać młodzież w duchu patriotyzmu, ale ten patriotyzm opiera się trochę na innej płaszczyźnie, głównie na kulcie „Wielkiej Wojny Ojczyźnianej".

Kursy językowe „Mova nanova" to jedna z największych i najpopularniejszych inicjatyw na Białorusi, promujących ojczysty język, ale nie jedyna. Pojawiło się kilka jaskółek zwiastujących narastające zainteresowanie językiem białoruskim. W 2012 roku została wprowadzona ustawa, zgodnie z którą urzędnik musi pisemnie odpowiadać petentowi w języku, w jakim zostało złożone pytanie. Ministerstwo handlu nakazało, aby we wszystkim restauracjach menu było dostępne również w języku białoruskim. Pojawiają się inicjatywy prywatne, jak ta prowadzona przez prywatnego przedsiębiorcę z Homla produkującego meble „Slavia", który obiecuje 10 proc. rabatu każdemu kupującego, jeśli zamówienie zostanie złożone w języku białoruskim. Społeczności internetowe propagują akcję zostawiania książek w języku białoruskim w komunikacji miejskiej w każdy czwartek, by pasażerowie mogli je czytać. Sporo dla popularyzacji języka białoruskiego robi też kampania „Budźma Biełarusami", która co roku organizuje m.in. festiwal reklamy białoruskojęzycznej. Ten trend zaczyna być coraz popularniejszy, po białorusku zaczęły reklamować się takie firmy jak Adidas, Samsung i Renault. Za reklamę języka białoruskiego wzięło się również Ministerstwo Kultury, od kilku lat usiłuje przekonać Białorusinów do używania ojczystej mowy poprzez billboardy na których pojawiają się hasła „Mama = mowa. Kochasz mamę?". Ihar Kuźminicz krytycznie ocenia wpływ, jaki mogą one wywierać na świadomość młodego pokolenia, upatrując w nich jedynie chęć zademonstrowania poparcia dla języka białoruskiego, bez praktycznych działań na jego rzecz.

– Takie plakaty oczywiście są pozytywnym zjawiskiem – mówi – jednak bez wbudowania ich w szersze działania niemożliwe jest, by mogły coś zmienić. Realną zmianę może przynieść jedynie zmiana systemu edukacji na wszystkich poziomach: przedszkolnym, szkolnym i uniwersyteckim, a także zmiana nastawienia mediów do języka białoruskiego, a tego niestety brak.

Czy te 50-100 osób które pojawia się na zajęciach w 300-tysięcznym Grodnie to mało, czy dużo? Volha i Ihar nie mają wątpliwości: – Wszystko wielkie zaczynało się od małego. Można powiedzieć, że grupa, która przybyła dzisiaj, to niedużo, ale Chrystus także miał tylko dwunastu uczniów, a zdołali oni przewrócić cały świat! Siła tych ludzi polega na tym, że po wyjściu z tej sali nie przestają rozmawiać w ojczystym języku, ale przekazują go dalej. Nie zajmowalibyśmy się działalnością, która byłaby pozbawiona sensu.

Ewa Zwierzyńska

Tokary / Токары

– Chodźcie! Razem przejdziemy! W kupie siła!
– Wracaj! Chcesz mandat zarobić?

Scence, w której żona powstrzymywała przed ruszeniem przed siebie wyraźnie zdeterminowanego i chętnego zobaczyć białoruską stronę męża towarzyszyło jeszcze kilka osób. Wszyscy patrzyli ciekawie na oświetlone jasnymi promieniami łąki i ledwo widoczną z tak daleka budkę białoruskich pograniczników. Staliśmy pośród wysokiej trawy na skraju świata. Bo trudno o inne odczucia w uroczysku Koterka w gminie Mielnik. Większość przybyłych spakowała się niemal równo z ostatnimi słowami batiuszki do samochodów i szybko pojechała do siebie. Do swego świata, swoich domów i obiadów – do codzienności. Nie wszyscy jednak. Wśród miejscowych, ale też i przyjezdnych z miejsc odleglejszych niż najbliższe wsie (np. z Hajnówki), którzy zostali, dało się odczuć pewnego rodzaju niepewność: otworzą, czy nie otworzą? A może jednak? Przecież kiedyś otworzyli, to dlaczego nie mogą i dziś? Choć na moment!

Zaraz za stojącą w gęstym lesie niebieską cerkwią w tym przepięknym miejscu zaczyna się utwardzona droga, odgrodzona szlabanem z napisem „Rzeczypospolita Polska. Granica Państwa”. Widać, że parę osób zlekceważyło go i korzystajac z braku drutu kolczastego (którego akurat tu nie położono) przeszło na ziemię niczyją i spacerowym krokiem zmierzało pod wspomniane budki, za którymi już jak na wyciągnięcie ręki państwo Aleksandra Łukaszenki. Ciekawscy mogli liczyć się z mandatem, acz zważywszy na dzień świąteczny, a był to trzeci dzień po Świętej Trójcy, pracownicy Służby Granicznej RP podjeżdżali jedynie do niefrasobliwych spacerowiczów wojskowym samochodem terenowym, informując o przewidzianych za takie wtargnięcie poza granice kraju mandatach, po czym owi, sprowadzeni do pionu przez grożące palcem ramię praworządności, w pośpiechu odchodzili za właściwą stronę szlabanu jak niepyszni.



Fot. Mateusz Styrczula

Koterka przegrodzona granicznym szlabanem

– Z tego co wiem, granicę otwierali w 1990, 1996, 1997, a nawet podobno jeszcze w 2001. Ale już od dawna nie – odpowiedział na moje pytanie młody pogranicznik, przejęty swą rolą nieco bardziej od starszego stopniem i stażem towarzysza, na którego twarzy malowało się jedynie znudzenie.

– Nie ma dziś żadnej procesji do cerkwi, ani na cmentarz. Gdyby coś takiego się działo, to szlaban byłby po prostu podniesiony. Proszę wrócić na teren, który nie jest pasem granicznym – dodał, nie pozostawiając złudzeń właśnie ten drugi.

Lata 1945-48 to ostatnie korekty granicy PRL i ZSRR. Józef Stalin – główny decydent – zdążył już określić, jak mniej więcej powinna biegnąć granica między państwami, ale diabeł (jak zawsze) tkwił w szczegółach. Nieświadomi specjalnie, jakie ustalenia zapadły na górze, miesz-

kańcy obecnych, zachodnich rubieży dzisiejszej Republiki Białoruś i wschodnich kresów RP musieli liczyć się z tym, że metodycznie, słupek za słupkiem, pole za polem, dojdzie do wytyczenia zupełnie nowej w całej historii regionu granicy. I doszło. W 1948 r. klamka zapadła już ostatecznie, skutkiem czego prawosławna parafia w Tokarach została pozbawiona swojej cerkwi, gdyż druga część wsi wraz z cmentarzem stała się częścią Białoruskiej SRR. Bratniość narodów komunistycznych nie przeszkadzała zamurować tej nowo powstałej granicy na tyle szczelnie, że nie było mowy o jej przekraczaniu i to nawet gdy rzecz tyczyła się braci, z których jeden został w Polsce Ludowej, a dla drugiego stolicą stała się Moskwa, względnie Mińsk. Był jednak moment niezwykły. W czerwcu 1990 r., na fali gorbaczowskiego rozprężenia i potrzeby nowego otwarcia we wzajemnych stosunkach, pozwolono by mieszkańcy rozdzielonej wsi mogli odbyć pierwszy od 1948 r. *kresny chod*. Wszyscy. Bez patrzenia w dowody i paszporty. Ten jeden dzień stał się świętem całej wsi.

24 lata później, w tym samym miejscu, w czasie liturgii, ludzie przed cerkwią prócz uczestnictwa w modlitwie zajęci byli tym, co zwykle cechuje tego typu okazje – pochłanianiem obwarzanków albo lodów z obwoźnego sklepiku, przyglądaniem się kolorowym straganom z mieniącą się na nich doprawdy straszną tandetą dla dzieci, albo rozmowami na ławeczkach, między którymi latały jak w ukropie nieliczne maluchy, dzierżące plastikowe karabiny czy paletki „made in China". Nie brakowało również i tych, którzy popijali cudowną wodę z przycerkiewnej studni. Z tego wszystkiego najciekawszy wydał mi się pomysł, by przysiąść się do trójki starszych panów w białych koszulach i długich spodniach, którzy twardo *howoryli* między sobą *po swojomu*, choć dookoła dominował polski. Chciałem się dowiedzieć, czy żyją w nich wciąż wspomnienia o tamtym pamiętnym dniu i w ogóle o tych Tokarach, których nazwę pisze się dziś cyrylicą.

– *Jak hraniciu odczyniali, to i ja perejszow. Na dowód osobisty puskali wsiech i mało szto baczyli. Ja miew sprawu w Berestie to czom miaw ne wykorystati nachody?* – najstarszy ze wspomnianej trójki starszych panów z ławeczki siedział podparty drewnianią laseczką, a jego oczy śmiały się młodzieńczym blaskiem, mimo z okładem 82 lat. Dziś przyjechał samochodem rodziny, a sam urodził się i mieszka w Mutnej – wiosce oddzielonej od Tokarów i Koterki gęstym lasem.

– *Znajete. Szto budu w chati siedieti? Lepi na takuju imprezu pryjechati i spotkatiś, pohoworyti* – rozumiem go. Zamknięcie granicy polsko-białoruskiej na dobre (a raczej na złe) we wspominanym również przez moich rozmówców roku 1948 zaowocowało zerwaniem wielu dawnych przyjaźni i wyjałowieniem kolorytu całej okolicy. Trzeba było nauczyć się żyć jakby ta druga strona nigdy wcześniej nie istniała, a kątek ten stał się strasznie wyizolowany w nowej Polsce. Trzeba było zapomnieć, po to by rana łatwiej się zabliźniła. A porównanie to jest tym bardziej na miejscu, że tak jak podzielone żyły i komórki potrzebują czasu na zasklepienie, tak i wspólnoty ludzkie również są takim powiązanym swym własnym mikroświatem, żywym, czującym organizmem. Z polnymi dróżkami jak żyłami, a ludźmi jak krwinkami, które poprzez nie przepływają. Ale nie było łatwo zapomnieć. Spytałem więc, czy staruszek chciałby pojechać na drugą stronę, czy myśli, że jeszcze kiedyś otworzą ją choć na jeden dzień, tak jak w 1990 r.

– *A szto ja budu dumati. Jak odczyniut to dobre, pewno...a jak nie to szto zrobisz?*

On sam, pochodząc z niepodzielonej wsi, uniknął dramatu wielu rodzin z samych Tokarów, ale dodał, wyraźnie się ciesząc, iż kogoś interesuje jeszcze ta sprawa, że jego kuzyni żyją dziś w okolicy Wysokiego i Brześcia.

– *Ja baczuś z jimi czasom. Wizy wyroblajut w konsulati i pryjiżżajut, ale dla nas wiza skupa.*

– *Bulsz czym 30 euro treba!* - dodaje sąsiad.

Na pytanie, jak widzi pamięć rozdzielonych potomków w kwestii ich korzeni, podziela sceptycyzm mój i wielu innych:

– *Ja dumaju, szto ne budut pometati. Wsio skuńczyłoś. Jakby to braty bylib – o, to pewno szto tak, szto ne zabudut. Ale wnukow wże ne interesuje skul ich diedy. I ne budut znati...*

Trudno nie przyznać racji, bo też pamięć o przodkach nie jest w dzisiejszych czasach już nigdzie w rozwiniętym świecie aż tak silna jak dawniej. Czemu? Bo nie jest praktyczna. Nie daje pieniędzy. W dzisiejszym zabieganiu i braku dawnych, intensywniejszych kontaktów międzypokoleniowych wiedza o rodzinie kończy się na dziadku albo pradziadku, zaś ich poprzednicy toną w mroku dziejów, rozpływają się na tyle, że nikogo poza ich bezpośrednimi potomkami nie interesuje ani jak się nazywali, ani gdzie mieszkali i czy ich wybory były w jakimś stopniu znaczące dla losu ich następców. A przecież ile takich przypadkowych, bądź nawet i nieprzypadkowych, decyzji określiło byt setek osób na długie dziesiątki lat! Pójście w *prymy*, albo zawierucha wojenna układa losy coraz większej grupy osób i tak jak drzewo genealogiczne rozrasta się setkami rozgałęzień ku górze, tak też jedno posunięcie naszego pradziadka wywołuje całą lawinę zależnych od właśnie tego faktu wydarzeń. Tak też i zadziałał spadający na Tokary niczym ostry nóż odprysk wielkiej, jałtańskiej polityki.

Tego dnia odwiedziłem również samą wieś Tokary, której parafialną cerkwią stała się od wojny właśnie ta w Koterce. Katolickie krzyże, a nawet i papieska flaga przy jednym z domów sasiadują z krzyżami prawosławnymi, ale bez względu na wyzna-

nie nad wszystkim unosi się atmosfera wymierania – nie będę się jednak rozwodzić nad tym, co dla każdego uważnego obserwatora sytuacji na podlaskiej wsi jest faktem i wiele już o tym powiedziano. Przy rozwidleniu dróg asfaltówka skręcała ku górze, zaś ja kontynuowałem nieśpieszny marsz ubitą ziemią ku ostatnim chatom we wsi. Koniec polskich Tokarów jest doprawdy dziwaczny. Jako żywo przypomniał mi moją wizytę w Bobrówce (*Bobrywce)* w gminie Czeremcha z października 2012, kiedy to starszy gospodarz wskazał ręką na otaczające jego dom łąki (już na Białorusi) mówiąc: – *Tam pered wujnoju mij bat'ko miew swoji łuhi*. Tutaj łąk nie ma, ale jest taki sam biednie wyglądający drut, a raczej drucik kolczasty, pas ziemi, trochę wysokiej trawy i posadzone przez Sowietów drzewa, które miały zasłonić chociażby wspomnienie po białoruskich Tokarach. I przed kim to? Przed kim ten drut? Przed ledwo chodzącymi staruszkami? Granica Unii Europejskiej to i musi być szczelna – tak brzmi racjonalna odpowiedź w mojej własnej głowie, ale i tak śmieję się z niej w tym miejscu. No i faktycznie jest to na tyle skuteczne, że coraz mniej pytanych osób przejmuje się samym faktem istnienia owej granicy. Zagadnięty przeze mnie 85-letni pan w szarej cylistówce, mieszkający w domu w tym nacichszym z cichych zakątków Tokarów, przyzał, że on sam jest katolikiem, ale pamięta wszystkich z tamtej strony z imienia i nazwiska. Otwarcia granicy, choćby na krótko, jednak nie oczekuje. Wspomina, że nie musiał znikąd przechodzić, bo też miał szczęście urodzić się po tej stronie wsi, która tuż po wojnie przeznaczona została właśnie dla katolików, ale zna i tych, co nie uniknęli przenosin. Ot taka to była właśnie wtedy idea: swoi do swoich, a tamci do tamtych. Katolicy (ergo Polacy wg władz) w Polsce, a prawosławni (ergo Białorusini) tam. Po co, skoro komunizm zakładał internacjonalizm i gdzie tu jakaś głębsza logika? Odpowiedź na to pytanie zostawiam teoretykom, praktykom i badaczom komunizmu.

– A ilu tu katolików?

– Mało! (tu śmiech) I jednych, i drugich mało. Tamta chata – pusta. Tamta o, dalej, też pusta. Wszystkich nas tu mało, panie...

Korzystając ze święta i pięknego dnia zauważyłem, że niektórych mieszkańców wioski odwiedziły ich rodziny. Zapewne mieszkające już od dawna w związku z pracą w miastach. Zaszedłem na jedno z podwórek, gdzie przywitały mnie dwa pieski, które jak to wiele innych spośród spotykanych przeze mnie na Podlasiu, mimo poszczekiwania, merdając ogonami, niespecjalnie przejęły się tym, że kroczę przez ogródek i podchodzę aż do drzwi. Wpadła mi wtedy do głowy myśl, że katolickie wioski (np. Sokólszczyzny) dziwnym trafem są takich psiaków pełne, zaś prawosławne jakoś niespecjalnie... Na podwórku krzątała się staruszka, a wraz z nią z domu wyszli również państwo w średnim wieku, którzy byli na tyle uprzejmi, iż mimo przerwania rodzinnego spotkania pozwolili mi na zadanie paru pytań.

– Tak. Dawno to już było jak była otwarta granica i nie pamiętam dokładnie, którego roku, ale oczywiście, że pamiętamy. To były tysiące ludzi. Tysiące! Wie Pan, że jak tamci dochodzili już do cerkwi, to ostatni jeszcze nie przeszli szlabanu – wspominał wysoki, lekko siwiejący mężczyzna.

– Ja pamiętam jak tata niósł mnie na barana – dodała sympatyczna i częstująca mnie świątecznym kurczakiem żona.

Oparta o laskę staruszka również ożywiła się na wspomnienie tego dnia.

– *Jak my buli na druhuj storonie, to mnie ślozy o tak-o litieli. Stulko naroda buło tohdy! – A wy pewno pomnite dobre jak hranici wohle ne buło, tak?*

– Ooo tak. Pometaju jak z diwczyniatami my hulali. Wite znajete szo sztyry diwczyny chodyły w nas z procesjoju so światym obrazom ja wże ne pomniu jakim....maty Bożuj chiba...a koły nasza cerkow zostałasia w Rosiji to my chotieli kob pereniesty swiaty obraz nazad do nas (do Koterki). *Prosyły, prosyły ale każut ne dast'sia....zaczynienia hranicia i wsio...I bat'ko tože tam leżyt na mogiłkach. Pomnik maje...*

– A pani zsiul?

– Ja w Klukowycz wrodyłasia, ale w situj biloji murowancy o tam, to żyw taki mużyk szto pochodyw z tamtych Tokarow. Ale pomer wże.



Fot. Mateusz Styrczula

Tu krzyże prawosławne sąsiadują z katolickimi, ale bez względu na wyznanie nad jednymi i drugimi unosi się atmosfera wymierania

– A koły?

– Try lit tomu. Szkoda szto wite z jim ne pohoworyli...

I faktycznie w tej całej sprawie uderza jej ulotność. Ulotność świata wspomnień i przeżytych dramatów. Osoby najstarsze przywołują ból z tamtych lat rozdzielenia bardzo łatwo i są w stanie wzruszyć się mocno nawet sześćdziesiąt lat po, ale jest ich coraz mniej, coraz rzadziej maja okazję przekazywać historie z podzielonej wsi dzieciom i wnukom, są schorowane i odchodząc na tamten świat zabierają ze sobą tamte emocje raz na zawsze. Ponieważ serdeczna staruszka pochodziła z Klukowicz, toteż uznałem, iż dobrze będzie wspomnieć jej, że w lutym miałem okazję rozmawiać z mieszkańcami wsi Łumna, która leży niemal naprzeciwko Klukowicz, ale również po drugiej stronie granicy, na dzisiejszej Białorusi. Słysząc to ożywiła się i zaśmiała.

– A tak – Łumna! Pometaju, pewno szto pometaju... (patrz Czasopis 3/2014 str. 20)

Po serdecznym pożegnaniu, odprowadzony przez pieski, poszedłem też pod dom pana z murowanki o którym wspominała moja rozmówczyni. Wysoka na ponad metr trawa, pokrzywy i zamknięty na cztery spusty biały dom. Nie ma kłódki, ale drzwi mocno zamknięte. Zaglądam do okien, patrząc na typowe domowe sprzęty. Wygląda, jakby opuszczono go zaledwie na chwilę. No, ale nic tu po mnie, zawracam.

Wędrówkę po Tokarach kończę rozmową z panią na rowerze, która wracała z punktu skupu kurek i truskawek.

– Nas katolików to jest tu bardzo mało już. Rozpili się i poumierali. Naprawdę szkoda gadać. Wie pan jak to wygląda – przyjeżdżają Białorusini i sprzedają tą swoją tanią wódkę i chleją, tak jak wszędzie zresztą. Ja mam męża z Gorzowa Wielkopolskiego, więc wiem. Ale powiem panu prawdę, że swoich to oni lepiej traktują. Nas tu jest mało, więc robiąc zakupy w sklepie widzę, że prawosławnych elegancko obsługują, a do nas to z wyższością i pretensją: „bo WY”, „bo WY...”.

Myślałem, że uda porozmawiać mi się jeszcze z sołtysem wsi Tokary, ale gdy zajrzałem na jego podwórko, pracował akurat w pocie czoła w polu, a też skwar tego dnia dawał się we znaki również mnie.

Wydaje mi się, że wspomnienie o tym codziennym, prozaicznym zajęciu akurat w tym miejscu jest dość symptomatyczne. Sołtys Tokarów na Białorusi też zapewne zajmował się w tamtym czasie pracą w polu, nie myślał o historii, nie widział pątników z Koterki, a zastanawiał się raczej nad codziennymi problemami. Może nawet spoglądanie w stronę szpaleru równiutko posadzonych granicznych drzew nie nadstręczało mu innych myśli ponad tą, że ładnie się zazieleniły wraz z pełnym rozkwitem wiosennej przyrody. Czasem tylko, gdy wsłuchać się w ciszę, dochodzi do jego uszu głos cerkiewnych dzwonów z głębi lasu...

Mateusz Styrczula ■

Дарагая дарога дадому

Віталь Воранаў

Пасьля таго як амаль паўночы мне прыйшлося правесьці на мінскай кальцавой у пошуку цэнтру абслугоўваньня BelToll, я вырашыў ашчадзіць падобнага досьведу іншым. Старонкі Czasopisu месца адпаведнае, бо тычыцца гэтая праблема ў першую чаргу беларусаў Падляшша, якія рэгулярна наведваюцца на гістарычную радзіму.

Раней усё было проста. На ўезьдзе на трасу хуткага руху Берасьце – Менск кіроўцу сустракаў шлягбаўм, з вакенца высоўвалася мілавідная жанчына і інфармавала, што для ўласьнікаў машын з замежнымі нумарамі праезд будзе каштаваць каля трох даляраў. Цяпер шлягбаўмы зьніклі. Здавалася б, сьмела пілуй хоць да самага Смаленска. Адно, што такая легкадумнасьць, або няпамятлівасьць можа пазьней вельмі дорага абысьціся пры выезьдзе ці наступным уезьдзе на тэрыторыю рэспублікі. Нават калі наступны ваш візіт у Беларусь будзе, скажам, праз год пасьля неаплочанай вандроўкі, то праезд па трасе M1, ад польскай да рускай граніцы, можа ў выніку каштаваць вас пад 700 даляраў (больш за 2 тыс. злотых!). Менавіта такая ў сістэме BelToll цяпер вышыня штрафаў і выпадкі такіх спагнаньняў зусім нярэдкія. Напалохаў вас добра, а зараз пра тое, што рабіць, каб такая бяда вас не напаткала.

BelToll з’яўляецца электроннай сыстэмай спагнаньня платы за праезд, якая дзейнічае ў Рэспубліцы Беларусь з 1 ліпеня 2013 г. Сыстэма выкарыстоўвае праверaныя па ўсім сьвеце мікрахвалевыя тэхналёгіі, заснаваныя на адмысловай сувязі на кароткіх адлегласьцях (DSRC). Гэта дазваляе ўдзельнікам дарожнага руху плаціць дарож-

(працяг на стар. 31)

Белая Поўнач

Тэкст: Віталь Воранаў
Фотакартачкі: Магдалена Петрук



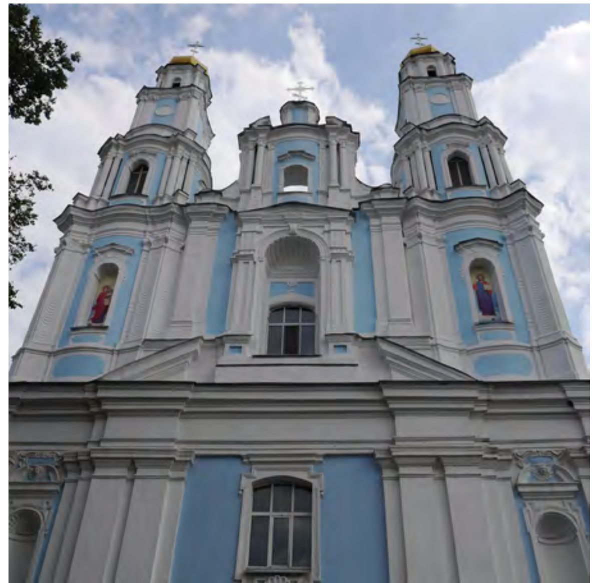


Віцебшчына ўнікальная не толькі тым, што найбольш высунутая на поўнач краіны, адзіная якая мяжуе ажно з трыма краінамі суседкамі, але перш за ўсё таму, што на ёй найбольш узорна бачны падзел на заходнюю і ўсходнюю Беларусь. Віцебшчына больш наглядна за астатнія вобласьці была падзеленая мяжой паміж заходняй і ўсходняй Беларусьсю. Менавіта праз яе цела прабегла ці не самая балючая ў гісторыі нашай краіны мяжа, паабапал якой на працягу амаль дваццаці гадоў жыў адзін народ. Ад 1921 году да 1939 беларусы выжывалі ў дзьвюх варожых у адносінах да сябе як і да беларускага насельніцтва дзяржавах: Польшчы і БССР. Ці засталося што-небудзь ад той граніцы?

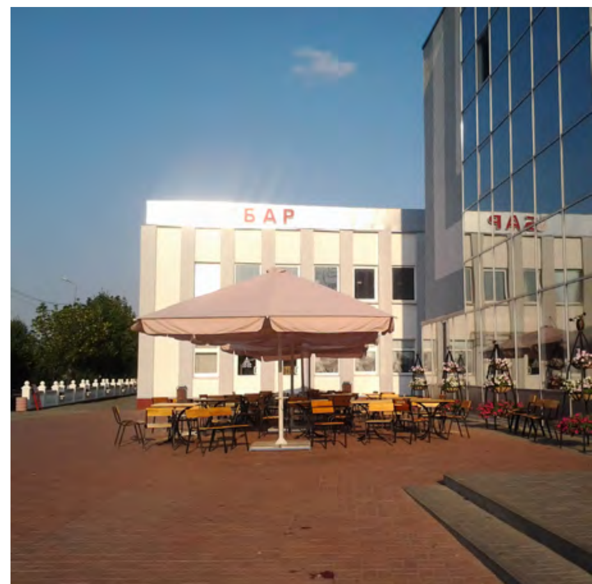








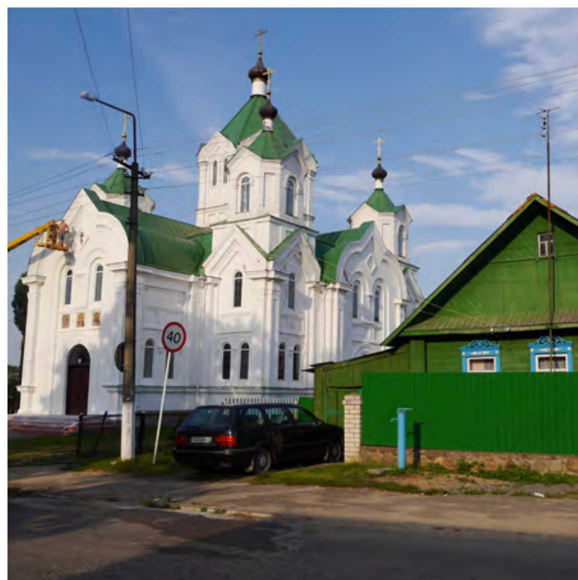
У новым адміністрацыйным падзеле заходняя частка Віцебшчыны, па сёньняшні дзень, адчувае сябе даволі няўтульна. Можна сказаць, што яна больш усьведамляе сябе Полаччынай, ці нават Краем Блакітных Азёраў, чымсьці часткай вобласьці з адміністрацыйным цэнтрам у даволі адлеглым і ў нейкім пляне жучым Віцебску. Нядзіва што, бо ж у міжваеннае дваццацігодзьдзе адміністрацыйным і культурніцкім цэнтрам для гэтага краю была менавіта Вільня... З Глыбокага, аднаго з меншых цэнтраў заходняй часткі вобласьці 170 кілямэтраў да Вільні, а да Віцебска, па самым вядомым шляху праз Докшыцы і Лепель, 200 з гакам кілямэтраў. Заходняя частка вобласьці гэта нізкія, штыкетавыя платы, дагледжаныя сады з кветкамі, шматлікія касьцёлы. Нават некаторыя праваслаўныя цэрквы знаходзяцца сёньня ў колішніх касьцёлах. У вясковых касьцёлах, ад бабулек, можна яшчэ пачуць польскую мову. Іхныя 3-4 клясы адукацыі прыпалі менавіта на 30-ыя гады XX ст., але іхная, чысьцюткая беларуская мова нічым не адрозьніваецца ад мовы ў вёсках з другога боку „мяжы”.





Усходняя палова Віцебшчыны гэта высокія платы, якія асабліва ў мястэчках хаваюць за сабой частку хаты і панадворак, па якім бегаюць куры і каты. Тут менш парадку і чысьціні, але магчыма, што трохі больш дзіцячай адкрытасьці, якую непадрыхтаваны падарожнік можа прыняць за наіўнасьць. Тут людзі могуць падацца менш абаротлівымі, да іх сацыялізм прыйшоў на дваццаць гадоў раней, чым у Заходнюю Беларусь. Ва Вушачах, Лепелі і Шуміліне вельмі складана знайсьці прыватных прадпрымальнікаў, якія памыюць табе машыну, адрамантуюць кампутар, ці заінсталююць спадарожнікавую антэну на хаце. З аднаго боку жыцьцё тут плыве трохі павальней, з другога – мясцовыя чамусьці больш тэмпераментныя, жывейшыя, магчыма, больш экстравертныя. Што тычыцца сваёй гісторыі, дык тут да яе ставяцца з пэўнай перасьцярогай – помнікаў Леніну і іншым антыгероям тут усё яшчэ больш месца чым беларусам, якімі ўжо навучыліся ганарыцца, напрыклад, у Глыбокім. Час для будаваньня алеяў славутых землякоў ва ўсходняй Віцебшчыне пакуль наперадзе.















Верагодна, што гістарычна-культурнае раздваеньне Віцебшчыны пачалося нашмат раней за Рыжскі Падзел. Магчыма, мяжу абазначылі паходы Напалеона, а можа яна ўжо раней была закрэсьленая падзелам на гістарычную Літву і Белую Русь. Міжваенная граніца праходзіла ў ваколіцах Псуі, сёньня там дзе была мяжа, немагчыма знайсьці ні пагранічных слупоў, ні іншых бачных воку ландшафтных азначэньняў. І ўсё ж у „белай поўначы" закладзеная пэўная відавочная дыхатомія, якая характэрызуе Беларусь у цэлым і робіць яе ўнікальнай. Бо менавіта ў белі дасканала адбіваюцца ўсе колеры сьвету.





Дарагая дарога дадому

(працяг са стар. 26)

ны збор, не спыняючыся ў пунктах спагнаньня аплаты. Фармальна сыстэма BelToll павінна быць спрашчэньнем папярэдняй, шлягбаўмавай сыстэмы, паляпшэньнем дарожнага патоку, так бы мовіць, палацьвеньнем жыцьця кіроўцы. Аднак палацьвеньня чакаць няварта там, дзе за справу бярэцца аўстрыйская кампанія, якая, дарэчы, была адказнай за ўвядзеньне і абслугоўваньне падобнай сыстэмы (Viatoll) на частцы новапабудаваных польскіх аўтастрад.

На пачатак, думаю варта патлумачыць, што існуе некалькі падыходаў да дарог хуткага руху. Калі вам не пашанцавала быць карыстальнікам амэрыканскіх „хайвэяў" і забыцца пра скідваньне хуткасьці ў кожным населеным пункце, пра камэры хуткасьці, і нават пра аплаты за гэтыя выгоды жыцьця, то давайце вернемся бліжэй да нашага панадворка. Немцы з поўным посьпехам маглі б пацягацца ў гэтай сфэры з ЗША, але ходзяць чуткі пра тое, што нямецкі бюджэт паволі здуваецца ўсьлед за грэцкім і гішпанскім, і што ў хуткім часе плянуецца ўвядзеньне аплаты і за „аўтабаны". А там дзе платныя дарогі ўведзеныя, існуюць тры формы спагнаньня: шлягбаўмы (часткова Польшча, Харватыя), вінеты (Чэхія, Аўстрыя, Вугоршчына), бартавая прылада (Беларусь, часткова Польшча). Падыманьне шлягбаўма можа каштаваць па рознаму ў розных краінах, у асноўным у залежнасьці ад працяглаcьці дарогі, ад двух да трыццаці даляраў. Там дзе абавязвае сыстэма вінет, кіроўца, прычым незалежна ад грамадзянства транспартнага сродку, абавязаны купляць наклейку, якая прыклейваецца на лабавое шкло машыны. Каштуе яна звычайна ад 10 да 20 даляраў і дазваляе езьдзіць па хуткіх, нацыянальных дарогах на працягу 7 дзён. Сыстэма ж бартавых прылад зьяўляецца, насуперак прапагандзе распрацоўшчыкаў, напэўна самай складанай і заключаецца вось у чым.

Перад ўездам на платныя ўчасткі дарог (глядзіце мапу справа) кіроўца, які рухаецца на машыне з замежнымі нумарамі (выключэньне становяць машыны з краін мытнага саюза: Расія, Казахстан) абавязаны абзавесьціся бартавой прыладай. Гэта невялікі электронны прыбор, які дазваляе ідэнтыфікаваць транспартны сродак, на які распаўсюджваецца абавязак па аплаце, забяспечвае спісаньне сродкаў з рахунку за карыстаньне платнай аўтадарогай і захоўвае ўсю інфармацыю аб транспартным сродку і яго ўладальніку. Аплата зьнімаецца з рахунку кіроўцы падчас праезду пад так званымі рамкамі (парталамі аплаты), мэталічнай канструкцыяй з усталяванымі электроннымі прыборамі і камэрамі для



Вікіпедыя

Менская кальцавая аўтамабільная дарога

адсочваньня дарожных „зайцаў". Рамкі ўстанаўліваюцца на розных прамежках платнай дарогі. Калі машына праяжджае пад антэнамі ўсталяванымі на рамках, раней закупленая ў пункце абслугоўваньня і ўмацаваная на лабавым шкле (згодна з інструкцыяй) бартавая прылада павінна пікнуць. Калі прылада пікнула адзін раз, з вас спагнаная аплата за пэўны адрэзак дарогі і вам ужо не пагражаюць ніякія санкцыі. Калі пікненьні былі два, дарога аплочаная ў нармальным парадку, але грошы на вашым рахунку сканчваюцца і вам ізноў трэба наведацца ў пункт абслугоўваньня. Дарэчы, пра пункты абслугоўваньня асобная гісторыя.

Перад першым кантактам з новастворанай сыстэмай, а сыстэма была часова выключаная падчас чэмпіянату сьвету па хакеі, я быў перакананы, што змагу набыць бартавую прыладу на кожнай вялікай, „зялёнай" запраўцы ўздоўж платных дарог. Факт што гэта не так стаўся самай прыкрай неспадзяванкай. Сыстэма выявілася быць нашмат больш бюракратычнай чым магло падавацца. Пункты абслугоўваньня (глядзіце мапу ніжэй) сапраўдны разьмешчаныя паабапал платных адрэзкаў дарог, але калі кіроўца заяжджае ў Беларусь праз меншыя пагранічныя пераходы, то магчымасьць штрафнога заезду на платныя ўчасткі павялічваецца ў разы.

Дадаткова, прынамсі, на меншых пераходах, вадзі-



Вікіпедыя

Платныя ўчасткі беларускіх дарог



фота: Магдалена Петрук

цель замежнага аўто не атрымлівае пра аплаты ніякай інфармацыі. Відаць стары наплявальніцкі падыход да сваёй працы, а можа велічыня значэньне штрафных спагнаньняў для нацыянальнага бюджэту, уплываюць на тое, што небясьпека замоўчваецца. Выйсьці з гэтага бардаку без сінякоў можа толькі той, хто адносна добра ведае аб'ездныя дарогі, у нейкай ступені арыентуецца ў хітрыках новай сыстэмы, і ведае пра месца разьмяшчэньня пунктаў абслугоўваньня. Мне ў маёй прыгодзе бракавала менавіта апошняга. Крапатліва аб'яжджаючы платныя фрагмэнты дарог, ведаючы тое-сёе пра шалёныя штрафы, я працягваў вандраваць ад запраўкі да запраўкі, разьлічваючы на тое, што ўрэшце хтосьці будзе штосьці пра гэта ведаць. Працягваючы ехаць па слуцкай трасе ў бок Менску, мяне паўсюль кармілі абяцанкамі, што дзесьці там, на наступнай запраўцы, калі вам не прададуць бартавую прыладу, то напэўна параяць дзе яе знайсьці. Урэшце, аб'езьдзіўшы па менскай кальцавой каля трох гадзін, а кальцавая пакуль, дзякуй Богу, застаецца бясплатнай, мне ўрэшце, пры пэўным ціску на працаўнікоў заправак, удалося знайсьці офіс BelToll. Аднак на месцы, не без страты нэрваў, выявілася, што той пункт абслугоўваньня ўжо зачынены і мяне высылаюць у кругласутачны пукнт, на другім канцы кальцавой. Тут трэба заўважыць, што даўжыня ўсяго МКАДу 56 км... Пасьля паўночы праведзенай у пошуку адчыненага пункту абслугоўваньня, а мне тады пільна трэба было выехаць на віцебскую трасу, на частцы якой ужо ўстаноўленыя рамкі, а таму не цяжка здагадацца, што я быў не ў самым лагодным настроі. Адразу з парогу я дазволіў сабе вылаяцца на новую сыстэму, на што працаўніца абыякава адказала: „Як вы мяне ўсе дадзелі. Ну што вам незразумела? Паглядзіце на партрэт, які вісіць за мною..." Дасьціпнасьць дзяўчыны прыбавіла мне настрою, але не адбавіла клопату. Пры пакупцы бартавой прылады афармляецца цэлы даўжэзны кантракт і здымаецца залог у вышыні 60 даляраў, аплата пакуль прымаецца выключна ў беларускіх рублях! Афармленьне, калі няма чаргі, працягваецца каля 10-20 хвілін! Пасьля стомлены кіроўца павінен ўважліва прачытаць інструкцыю, каб не прыклеіць бартавую прыладу ў такім месцы лабавога шкла, што аплата не будзе зьнятая і прыйдзецца зноў баяцца штрафаў. Раз прайшоўшы праз пекла бюракратыі родам з Аўстрыі, з аднаго боку творчасьць Кафкі становіцца больш зразумелай, з другога зьдзіўляе несправядлівасьць – у самой Аўстрыі абавязвае нашмат прасьцейшая сыстэма вінетаў. А яшчэ пазнаёміўшыся з сыстэмай здавалася б можна пасьля доўга не наведвацца ў пункты абслугоўваньня, прынамсі да часу заканчэньня сумы передаплаты, але...

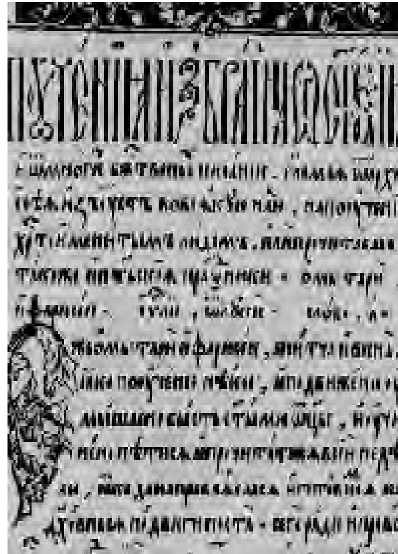


Вікіпедыя

Пункты абслугоўваньня

Не трэба жыць ілюзыяй, што гэта будзе няхутка. Адзін праезд на легкавой машыне з Берасьця ў Менск вас будзе каштаваць, па маіх падліках, каля 20 даляраў (60 злотых). Таму негледзячы на тое, што ў Беларусі нафта і бэнзін усё яшчэ значна таньнейшыя чым у Польшчы, увядзеньне BelTollu падымае кошты праезду на замежных нумарах амаль да ўзроўню заходняй Эўропы. У сувязі з гэтым, больш дасьведчаным кіроўцам, без розьніцы на рэгулярнасьць паездак у Беларусь, для пазбягненьня непрыемнасьцяў, раю набываць бартавыя прылады. А забясьпечыўшыся ад неспадзяванак можна пагуляцца ў аб'яжджаньне доўгіх і адпаведна дарагіх адрэзкаў дарог, напрыклад папулярнай трасы М1 Берасьце – Менск. Нашмат дзешавей вам абыдзецца, ненашмат горшая дарога М6 Гародня – Менск, якая, дарэчы, зьяўляецца таксама платнай, але пакуль толькі на кароткім адрэзку Шчучын – Гародня. І хоць такая альтэрнатыва абыдзецца кіроўцам у некалькі дадатковых гадзін, але затое кампэнсуецца зэканомленымі грашыма і прыгажосьцю прыдарожных краявідаў Гарадзеншчыны. А жыхарам Беластока і ваколіц дык наогул лацьвей, бо яны выйграюць у кожным з гэтых аспэктаў.

Для атрыманьня дакладнай інфармацыю раю наведаць старонку http://www.beltoll.by/be. Прыемнай неспадзяванкай можа стаць паўнавартасная беларускамоўная вэрсія афіцыйнай старонкі. Хоць лепш каб не было ні гэтай вэрсіі, ні новай сыстэмы, ні шчыплівых коштаў. Ганьба дарожнай бюракратыі, віват шглягбаўмы! Жыве Амэрыка!



Календарыюм

Верасень – гадоў таму

740 – няўдалая аблога Наваградка ў1274 г. аб’яднанымі галіцка-валынскімі і татарскімі войскамі.
500 – 8.09.1514 г. перамога пад Оршай (на рацэ Крапіўна) 30-тысячнай беларуска-літоўскай арміі пад камандаваньнем гетмана Канстанціна Астрожскага над утрая большым маскоўскім войскам. У выніку бітвы ўсходняя Беларусь была вызвалена ад расейскіх войскаў. Дзень беларускай вайсковай славы.
485 – 29.09.1529 г. зацьверджаньне і ўвядзеньне ў дзеяньне 1-га Статуту Вялікага Княства Літоўскага – збору законаў фэўдальнага права, які зьяўляецца помнікам беларускай юрыдычнай думкі, пісьменнасьці й мовы. Друкам на беларускай мове быў перавыдадзены ў 1841 г. у Познані.
300 – 4.09.1714 г. у Дзітрыках каля Ліды нарадзіўся беларуска-лацінскі паэт Міхал Карыцкі (пам. 10.03.1781 г.), аўтар зборніка „Песьні” (Полацак, 1817 г.).
250 – 7.09.1764 г. польскім каралём і вялікім князем літоўскім выбраны Станіслаў Аўгуст Панятоўскі.
200 – 2.09.1814 г. памёр Жан Эмануэль Жылібэр, францускі натураліст, хірург і анатом. Нарадзіўся 21.06.1741 г. у Ліёне, арганізаваў і кіраваў Гродзенскай мэдыцынскай акадэміяй (1775-1781 гг.), у Гродне заснаваў таксама акушэрскую і вэтэрынарную школы, клінічны шпіталь, батанічны сад, у 1781-1783 гг. прафэсар мэдыцынскага факультэту Галоўнай школы ВКЛ у Вільні. З 1783 г. у Францыі.
155 – 4.09.1859 г. нарадзіўся Браніслаў Эпімах-Шыпіла, дзеяч беларускага нацыянальнага руху, якога часта называлі патрыярхам Адраджэньня. Быў адным з заснавальнікаў выдавецкай суполкі „Загляне сонца і ў наша аконца” ў Пецярбургу (1906-1914 гг.), духовым апекуном многіх пазьнейшых лідараў беларускага руху. Памёр у пэрыяд савецкіх рэпрэсіяў 6.06.1934 г.
130 – 14.09.1884 г. у засьценку Вераскоўшчына Наваградзкага пав. нарадзіўся кс. Фабіян Абрантовіч, беларускі рэлігійны і грамадзкі дзеяч. Актыўна выступаў перад польскімі касьцельнымі і дзяржаўнымі ўладамі за багаслужбы ў касьцёлах на беларускай мове. У 1939 г. быў арыштаваны і замучаны савецкімі ўладамі (пам. у 1946 г. у Бутырскай турме ў Маскве).
110 – 8.09.1904 г. на Наваградчыне нарадзіўся епіскап Віцебскі і Полацкі Афанасій (Антон Мартас). Закончыў Багаслоўскі факультэт Варшаўскага ўнівэрсытэту (1930 г.), быў манахам у Пачаеўскай лаўры. У час ІІ сусьветнай вайны ўдзельнічаў у беларускім нацыянальным руху, быў епіскапам Віцебскім і Полацкім, удзельнічаў ва Усебеларускім праваслаўным саборы ў Менску ў жніўні 1942 г., на якім была абвешчана аўтакефалія Беларускай праваслаўнай царквы. З 1944 г. у эміграцыі. Памёр 3.11.1983 г. у Буэнас-Айрэсе ў Аргентыне. Напісаў кнігі: „Матар’ялы да гісторыі Праваслаўнай Беларускай царквы” (1947) і „Беларусь в исторической и церковной жизни” (1966).
110 – 24.09.1904 г. у Цяцерках на Браслаўшчыне нарадзіўся Мар’ян Пецюкевіч, этнограф і беларускі дзеяч. Вучыўся ў Віленскай і Радашковіцкай беларускіх гімназіях (да 1928 г.), вывучаў этнаграфію ва Унівэрсытэце Стэфана Баторыя ў Вільні (да 1938 г.). Працаваў у Бібліятэцы Усходняй Эўропы ў Вільні. Дзейнічаў у Беларускім студэнцкім саюзе, Беларускім інстытуце гаспадаркі і культуры, Беларускім навуковым таварыстве. Пісаў вершы і допісы ў беларускія віленскія газэты „Сялянская Ніва”, „Беларуская Крыніца”, „Хрысьціянская Думка”. Быў першым рэдактарам часопіса „Шлях Моладзі” ў 1929-1931 гг. У 1939 г. пасьля ўваходу саветаў у Вільню вёў беларускамоўныя перадачы на Віленскім радыё, стаў дырэктарам Бібліятэкі імя Врублеўскіх у Вільні, пасьля – дырэктарам Беларускага музэю. Падчас вайны быў павятовым інспэктарам асьветы ў Ашмяне, выкладаў беларускую мову ў Мэдыцынскім інстытуце ў Новай Вілейцы. Пасьля вайны працаваў на гаспадарцы ў Немэнчынку пад

Вільняй. Там у 1949 г. быў арыштаваны і зь сям'ёй сасланы ва Ужур Краснаярскага краю, дзе працаваў у калгасе. У 1952 г. быў паўторна арыштаваны і сасланы на 25 гадоў у Варкуту. У 1957 г. пасьля разгляду справы быў звольнены і прыехаў у Польшчу, дзе ўжо была яго сям'я. У 1959 г. дзякуючы прафэсарам Казіміру Машынскаму і Марыі Знамяроўскай-Прыфэровай атрымаў працу ў Этнаграфічным музэі ў Торуні. Працаваў там да 1970 г., да пераходу на пэнсію. З 1957 г. пісаў у беластоцкую „Ніву", дзейнічаў у навуковым гуртку пры Беларускім грамадзка-культурным таварыстве, дасьледаваў этнаграфію Беласточчыны, пісаў успаміны, якія былі апублікаваны пасьля ягонай сьмерці: „У пошуках зачараваных скарбаў" (Вільня 1998), „Кара за службу народу" (Беласток 2001), „Лісты (1956-1982)" (Беласток 2005) , „Мой дзёньнік. Пра падарожжа ў Рым" (Вільня 2007). Памёр у Торуні 13.09.1983 г. Яго спадчына захоўваецца ў Этнаграфічным музэі ў Торуні, у Падляшскім музэі ў Беластоку, у аддзеле рукапісаў і рэдкай кнігі Бібліятэкі акадэміі навук Беларусі ў Менску. У 2004 г. Этнаграфічны музэй у Торуні наладзіў канфэрэнцыю, прысьвечаную ягоным 100-м угодкам, якой матэрыялы плянуецца выдаць у гэтым годзе.

105 – 16.09.1909 г. у Скварцах каля Койданава нарадзіўся Лукаш Калюга, беларускі пісьменьнік. У 1931 г. закончыў Беларускі пэдагагічны тэхнікум, уваходзіў у літаратурнае аб'яднаньне „Узвышша". Пачаў публікаваць аповесьці і апавяданьні з 1927 г. У студзені 1933 г. арыштаваны і асуджаны на 5 гадоў пазбаўленьня волі ў Ірбіце ў Сьвярдлоўскай вобласьці. Паўторна арыштаваны 2.10.1937 г. і ў гэты ж дзень расстраляны. У 1974 г. выйшаў зборнік апавяданьняў і аповесьцяў „Ні госьць ні гаспадар".

100 – 25.09.1914 г. у Зэльве Гродзенскага пав. нарадзіўся Аўген Смаршчок, праваслаўны сьвятар, старшыня Саюзу беларусаў у Бэльгіі. Рукапаложаны ў сан сьвятара Беларускай аўтакефальнай праваслаўнай царквы (БАПЦ) у 1950 г., быў адным зь ініцыятараў і арганізатараў БАПЦ у Бэльгіі. Памёр 25.09.1984 г. у Грэверы каля Лювэну ў Бэльгіі.

95 – у верасьні 1919 г. была створана Вайскова-Дыпляматычная місія Беларускай Народнай Рэспублікі ў Латвіі і Эстоніі, якую узначаліў Кастусь Езавітаў. Камісія дзейнічала да 1.02.1921 г.

95 – 18.09.1919 г. уваход польскіх войскаў з Язэпам Пілсудскім у Менск.

90 – 23.09.1924 г. у Койданаве Менскай вобласьці нарадзіўся Артур Вольскі, беларускі пісьменьнік. Вучыўся ў Віцебскім мастацкім вучылішчы (1938-1941 гг.), у час вайны служыў на Далёкім Усходзе. У 1952 г. дэмабілізаваўся. Працаваў у рэдакцыях газэт і часопісаў „Чырвоная змена", „Бярозка", „Вясёлка", рэдактарам у выдавецтве „Юнацтва". Публікаваў з 1937 г., выдаў зборнікі паэзіі м.ін.: „Водблiскі далёкіх маякоў" (1958), „Дабрата" (1966), „Наваселле дроў" (1990), вядомы аўтар дзіцячай літаратуры, м.ін.: „Маленькім сябрам" (1955), „Жывыя літары" (1973), „Еду ў госці да слана" (1978). Памёр 5.09. 2002 г.

85 – 1.09.1939 г. загінуў Язэп Горыд, мастак. Нарадзіўся 27.07.1896 г. у Адэсе, вучыўся на Мастацкім факультэце Віленскага ўнівэрсытэту (1923-1928 гг.). Вучыўся таксама ў Парыжы, дзе меў выстаўкі (1925, 1928, 1930). Ілюстраваў сатырычны часопіс „Маланка", афармляў кнігі М. Багдановіча „Вянок" (2-е выданьне), М. Васілька „Шум баравы", М. Танка „Журавінавы цвет", Р. Шырмы „Беларускія народныя песні", падручнікі.

85 – 10.09.1929 г. у Рославе Смаленскай вобласьці нарадзіўся Яўген Глебаў, кампазытар і пэдагог, аўтар м.ін. балетаў „Мара", „Альпійская балада", опэры „Майстар і Маргарыта", апэрэты „Мільянэрка", сымфоніяў, твораў для аркестру.

85 – 12.09.1929 г. у Калюціне Расонскага раёну Віцебскай вобласьці нарадзіўся Мікалай Матукоўскі, вядомы сучасны беларускі драматург. Пачаў літаратурную працу з 1952 г., аўтар зборнікаў „П'есы" (1979) і „Мудрамер" (1989).

85 – 15.09.1929 г. у Менску нарадзіўся Арлен Кашкурэвіч, мастак. Працаваў у галіне станкавай і кніжнай графікі. Памёр 26.08.2013 г.

80 – 2.09.1934 г. памёр у Вільні Мікола Ільяшэвіч – грамадзкі дзеяч, гісторык, настаўнік (нар. у 1903 г. у Пружане). Выпускнік Віленскай беларускай гімназіі ды Пражскага ўнівэрсытэту. Падчас вучобы ў Празе зьяўляўся старшынёй Беларускага культурнага таварыства імя Францішка Скарыны. Пасьля вяртаньня ў Вільню працаваў настаўнікам у Віленскай беларускай гімназіі ды Праваслаўнай духоўнай сэмінарыі. Рэдагаваў часопіс „Саха".

80 – 12.09.1934 г. памёр Яўген Барычэўскі, беларускі літаратуразнавец і перакладчык. Нарадзіўся 17.12.1883 г. у Менску, вучыўся ў Бэрлінскім і Маскоўскім унівэрсытэтах, з 1922 г. выкладчык Беларускага дзяржаўнага ўнівэрсытэту, з 1928 г. – прафэсар. Беспадстаўна рэпрэсаваны.

80 – 30.09.1934 г. памёр Мітрафан Доўнар-Запольскі, гісторык, этнограф, эканаміст. Нар. 14.06.1867 г. у Рэчыцы, закончыў Кіеўскі ўнівэрсытэт (1894), заснавальнік Азэрбэйджанскага дзяржаўнага ўнівэрсытэту ў Баку, аўтар „Гісторыі Беларусі" і шматлікіх этнаграфічных, гістарычных і эканамічных працаў.

75 – 1.09.1939 г. пачатак другой сусьветнай вайны.

75 – 17.09.1939 г. савецкія войскі перайшлі савецка-польскую мяжу. 28 верасьня 1939 г. быў падпісаны савецка-нямецкі дагавор аб дружбе і супрацоўніцтве, ў якім, між іншым, абедзьве дзяржавы дамо-

віліся наконт новай дзяржаўнай мяжы. Беласточчына апынулася ў межах СССР, Віленшчына зь Вільняй (10.10.1939 г.) была перададзеная савецкім бокам летувіскай дзяржаве.

75 – 30.09.1939 г. памёр Стары Улас (Уладзіслаў Сівы-Сівіцкі), беларускі паэт. Нарадзіўся 22.03.1865 г. у Валожыне. Пачаў публікаваць у 1907 г. у „Нашай Ніве". У міжваенны пэрыяд жыў у Шашэльгішках Віленскага павету, дзе займаўся земляробствам. У 1990 г. выйшла кніга яго вершаў і публіцыстыкі „Год беларускі".

70 – 1.09.1944 г. пачалі працаваць Беларускія гімназіі ў Бельску і Гайнаўцы, Беларуска-руская ў Беластоку і беларускія пачатковыя школы ва ўсёй усходняй Беласточчыне. З 1945 г. школы гэтыя былі ліквідаваныя ўладамі. У 1947 г. ня дзейнічала ніводная беларуская школа ды іншая культурная ўстанова.

70 – 12.09.1944 г. памёр у зьняволеньні Алесь Гародня (Аляксандр Функ), беларускі пісьменьнік. Нарадзіўся у 1899 г. у Пярмі (Расія). Да беларускага руху далучыўся ў Маскве ў 1917 г., быў тэхнічным рэдактарам часопіса „Чырвоная Беларусь". У 1930 г. быў арыштаваны і асуджаны да зьняволеньня. У друку пачаў выступаць з празаічнымі творамі ў 1925 г., выдаў аповесьці „На крэсах" (1927), „Варта на Рэйне" (1930).

70 – у верасьні 1944 г. загінуў пры падаўленьні нямецкімі войскамі Варшаўскага паўстаньня Ільля Ляўковіч (Гальяш Леўчук – нарадзіўся 29.07.1880 г. у Слоніме), беларускі паэт і пратэстанцкі дзеяч. Выдаў зборнік вершаў „Чыжык беларускі" (Вільня 1912).

65 – 1.09.1949 г. рашэньнем сакратарыяту Цэнтральнага камітэту Польскай аб'яднанай рабочай партыі пачалася адбудова школьніцтва на беларускай мове на тэрыторыі Беласточчыны.

50 – 12.09.1964 г. у польскім шпіталі ў Пэнлей у Вялікабрытаніі памёр Сяргей Пясэцкі, вядомы польскі пісьменьнік беларускага паходжаньня. Нарадзіўся 1.04.1901 г. У Ляхавічах, вучыўся ў гімназіях у Менску і Бабруйску. Падчас першай сусьветнай вайны ў бежанстве ў Расіі, 1919 г. – у беларускіх вайсковых фармаваньнях, м.ін. у антыбальшавіцкім „Зялёным Дубе". У міжваенны час ў Вільні – быў кантрабандыстам, разьведчыкам. У 1926-1937 гг. сядзеў у турмах за бандыцкую дзейнасьць. Там пачаў пісаць кнігі, м.ін. „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy" (Варшава 1937), якая прынесла яму славу пісьменьніка. Дзякуючы Мэльхіёру Ваньковічу, які паспрыяў друку яго кнігі, выйшаў на свабоду. У час другой сусьветнай вайны быў у польскім падпольлі ў Арміі краёвай, пасьля вайны – у Гданьску. У 1946 г. быў перакінуты за мяжу, апынуўся ў Італіі. З 1952 г. жыў у Вялікабрытаніі. Напісаў 14 кніг, сярод якіх: „Piąty etap" (Warszawa, 1938), „Bogom nocy równi" (Warszawa, 1939), „Jabłuszko" (Rzym, 1946), „Spojrzę ja w okno..." (Rzym, 1947), „Nikt nie da nam zbawienia" (Rzym, 1947), „7 pigułek Lucyfera" (Londyn, 1948), „Zapiski oficera Armii Czerwonej" (Londyn, 1957), „Żywot człowieka rozbrojonego" (Londyn, 1962), „Człowiek przemieniony w Wilka" (Londyn, 1964), „Dla honoru Organizacji" (Londyn, 1964), „Adam i Ewa" (Warszawa, 1999), „Mgła" (Warszawa, 1999), якія шмат разоў перавыдаваліся ў Польшчы пасьля 1980 г. На беларускую мову перакладзеныя Алесем Астраўцом „Запіскі афіцэра Чырвонай арміі" (Менск, 2005) і Фэліксам Янушкевічам „Каханак Вялікай Мядзьведзіцы" (Менск, 2009).

50 – 14.09.1964 г. памёр Язэп Пушча (Іосіф Плашчынскі), беларускі паэт, адзін з заснавальнікаў літаратурных аб'яднаньняў „Маладняк" і „Узвышша". Нарадзіўся 20.05.1902 г. у Каралішчавічах каля Менску. У 1920 г. закончыў Менскае рэальнае вучылішча, у 1925-1927 гг. вучыўся ў Беларускім дзяржаўным унівэрсытэце, а пасьля – у Ленінградзкім (да 1929 г.). Быў стыльрэдактарам у Беларускім дзяржаўным выдавецтве. 25.07.1930 г. арыштаваны і прысуджаны да 5 гадоў ссылкі на Урал. У гады вайны мабілізаваны ў армію. З 1958 г. жыў у Менску. Пачаў публікаваць з 1922 г. Славу здабылі яго „Лісты да сабакі".

25 – 28.09.1989 г. пачала працаваць Жыровіцкая праваслаўная духоўная сэмінарыя.

25 – у верасьні 1989 г. выйшаў у Менску 1-ы нумар часопіса „Спадчына".

Апрацавалі **Лена Глагоўская** і **Вячаслаў Харужы**

Leon Moenke *Stawka o życie*

29. Po przeczekaniu za wagonem towarowym, aż gepiści z damami ulotnią się z peronu, ruszyliśmy do osiedla. Lecz nie przeszliśmy i kilku ulic, jak zza rogu na spotkanie nam wynurzyli się ci sami gepiści. Przywitali nas uśmiechami. Na szczęście dzieliła nas jeszcze szerokość jezdni.

– Prędzej, bo wyszczerzą do nas browningi – szepnąłem do żony i z przyjaznym uśmiechem na twarzy przemknęliśmy obok nich.

Po chwili, stwierdziwszy że nikt nas nie śledzi, przebiegliśmy czym prędzej przez tor kolejowy i weszliśmy do lasu. Tu dopiero odetchnęliśmy swobodniej.

Był jasny letni wieczór. Moczary wzdłuż naszej drogi le-

śnej były upstrzone kwiatami, mieniąc się czerwonymi, liliowymi, żółtymi, białymi i niebieskimi plamami. Po upalnym dniu z łąki i lasu podnosiły się opary wieczorne i delikatna, orzeźwiająca woń. Błękitem nieba, jak ażurowa koronka, płynęły białe pierzaste obłoki. Niby wieże gotyckie strzelały ku nim ciemne jodły, rzucając długi, długi cień na łąkę.

Słońce jeszcze nie zaszło, pomimo że była już godz. 8 wieczorem i koniec lipca. Daleka północ dawała znać o sobie.

– Zbyt widno jeszcze – zwróciłem się do żony – byśmy mogli ruszyć tym lasem ku granicy. Zbierajmy kwiaty, gdyż w razie czego mogą się nam przydać wyśmienicie.

Wracająca z wiązankami chrustu na plecach para chłopów ze zdziwieniem oglądała na łące leśnej jakąś obcą romantyczną parę, zbierającą o tej porze kwiaty.

– Dobry wieczór! – powitali nas.

– Dobry wieczór! – odpowiedzieliśmy razem natychmiast znowuż schyliliśmy się ku kwiatom całkowicie zaabsorbowani tą poetyczną czynnością.

Spoglądając na nas nieufnie, minęli nas chłopi.

Po pewnym czasie, gdy bukiet osiągnął w rękach żony dość znaczną objętość, zaszło słońce. Ruszyliśmy do lasu.

Lecz wciąż jeszcze było światło. Noc tu, na północy, nie chciała wstępować w swoje prawa. Przedzieraliśmy się przez gąszcz wprost ku granicy na północy.

Suche gałęzie jodłowe drapały i biły nas w twarz, szeleszcząc o ubranie i z cichym trzaskiem opadając na ziemię. Chrust trzeszczał nam pod nogami, chociaż stąpaliśmy jak można najostrożniej. Na miejscach niższych, nad brzegami ruczajów leśnych, nogi nasze grzęzły w błocie, pozostawiając za sobą głębokie ślady.

Wtem nieopodal, z prawej strony, przed nami rozległa się głośna rozmowa męska. Z zapartym oddechem stanęliśmy natychmiast, z biciem serca nadsłuchując, czy się kto ku nam nie zbliża.

Po chwili znów usłyszeliśmy głosy z tej samej odległości.

– To zmiana warty najpewniej – szepnąłem do żony. – Zdejmuj obuwie!

Skradając się, schylając się prawie do ziemi, by nie zaczepić o suche gałęzie, zaczęliśmy omijać łukiem te głosy. Igły, szyszki i suche gałęzie jodłowe boleśnie kłuły i raniły nam nogi, lecz trzask od stąpania był o wiele słabszy. Po pewnym czasie mieliśmy już tajemnicze głosy poza sobą.

Stopniowo w lesie zapadał zmrok. Szliśmy prawie po omacku, pilnie przysłuchując się każdemu szelestowi. Raptem do uszu naszych doleciał jakiś szmer i odgłos dzwonka. Było to tak nieoczekiwane, iż mimo woli przysiedliśmy, nadsłuchując. Po pewnym czasie tajemnicze dźwięki się powtórzyły, lecz już bardziej w prawo od nas.

– To konie pasą się – szepnąłem żonie. – By nie strzelić do nich przez omyłkę, zawieszono im dzwonki u szyi. To wskazuje na bliskość posterunków. Ciszej i ostrożniej posuwajmy się.

I znów ruszyliśmy naprzód.

„Kurier Wileński" nr 103, 14.04.1938 r., s. 6

Po chwili drzewa się nagle urwały i stanęliśmy nad szeroką, jak sznur prostą drogą leśną, wiodącą ze wschodu na zachód[1].

– Stój! – zwróciłem się do żony. – Ta droga przez las jest zrobiona z rozmysłem w tym celu, by móc dojrzeć każdego, kto się tu skrada. Tu musi być straż. Najpierw ruszę ja, ty zaś za mną –i chyłkiem przebiegłem drogę, padając do rowu po przeciwległej stronie.

Po chwili przyłączyła się do mnie żona. Parę sekund leżeliśmy w rowie, pilnie przysłuchując się wszelkim szmerom i szumom. Tylko koń zadzwonił za nami swym dzwonkiem. Wślizgnęliśmy znów do lasu.

Jodły ustąpiły miejsca brzozom i krzakom. Teren stawał się coraz bardziej błotnisty. Co chwilę prawie zapadaliśmy do błota po kolana. Posuwanie się w terenie stawało się coraz bardziej marudne, gdyż kroczyć w tym ciemnym, błotnistym lesie musieliśmy bezdźwięcznie. Bezcenny zaś czas upływał tym szybciej. Z prawdziwą radością zauważyłem raptem, iż kroczymy właściwie w pobliżu drogi.

– W lewo! – skomenderowałem szeptem.

I po chwili staliśmy już na niej. Była to niezbyt szeroka gać z ciosanych bierwion, rzucona przez błota w kierunku granicy, zapewne na wypadek działań wojennych, gdyż nie była oznaczona na mapie.

– Naprzód! – rzekłem znowuż po cichu.

– Tyś oszalał! – wyszeptała z przerażeniem żona. – Aresztują! Rozstrzelają!

– Bynajmniej. Iść tędy bodajże bezpieczniej niż lasem. Błotem, zaroślami można się skradać, więc je powinni pilnować. Tu zaś skradać się nie sposób, więc może ich nie być. Jest już po północy, a końca lasu nie widać. Do świtu musimy przekroczyć granicę. – Śpieszmy się, śpieszmy! W szybkości teraz nasz ratunek – krzyknąłem i co sił ruszyłem drogą, omal że nie biegnąc.

Żona ledwie mogła nadążyć za mną, co pewien czas błagając o przystanięcie, by chociaż zaczerpnąć trochę powietrza – i znowuż pędziliśmy dalej.

– Proszę! Błagam cię! Zejdź z tej drogi przeklętej! – powtarzała na każdym przystanku.

– Tu jest ciemno tak samo jak i w zaroślach. Na nasze szczęście nie ma księżyca. Idziemy łatwiej, prędzej i bez żadnego szelestu.

I znowuż gnałem co tchu dalej, aż droga skręciła pod kątem prostym na zachód. Teraz znów kroczyliśmy przez las, zapadając się w błoto, jak i poprzednio, po kolana.

Po półgodzinnym marszu przez błota stanęliśmy wresz-

[1]Bieg pociągów z Biełoostrowa do Leningradu wskazywał nam co pewien czas kierunek w tym ciemnym i nieznanym lesie.

cie na skraju lasu. Było to właśnie miejsce upatrzone przez nas z pagórka. 500 metrów pokrytej krzakami łąki i tor kolejowy dzieliły nas teraz od granicy. Stanęliśmy prawie u mety. Widzieliśmy ją tuż przed sobą. Lecz ciemno było już tylko w lesie. Na północnym wschodzie purpurową smugą rozpalała się zorza. Na łące był już szary świt.

– Za późno! O pół godziny za późno! – wyrwało mi się z ust. – Zanim przebiegniemy tę łąkę, postrzelą nas z dziesięć razy i zastrzelą. Zostajemy tu do następnej nocy – dodałem po chwili namysłu, stojąc po kolana w wodzie.

– Chcesz zostać tutaj?! Ależ zobacz, jaki tu jest rzadki las! W dzień nas każdy tu dojrzy. Każdy patrol nas wykryje – oponowała żona.

– Więc wleziemy na drzewa. Główó zadzierać do góry nie będą – broniłem rozpaczliwie swego zamiaru.

– Wpierw spójrz, a potem mów – odezwała się surowo żona.

Z desperacją rozejrzałem się dokoła, szukając chociażby jednego drzewa, na które można by wleźć i ukryć się od gepistów. Lecz daremnie. Na okół jak okiem sięgnąć nie spostrzegłem nic prócz cienkich, niewysokich, cherlawych brzóz. Byłem zgnębiony, zdruzgotany.

„Kurier Wileński” nr 104, 15.04.1938 r., s. 6

Nie pozostaje nam nic innego, jak wracać z powrotem – przekonywała żona. Niestety, miała rację. Błotnisty, rzadki, cherlawy las nie dawał żadnego schronienia.

– Możemy tu przyjść ponownie i wcześniej – pocieszała mię żona, widząc moją desperację. – Już przecie znamy teren.

– Dzisiaj wieczorem wrócimy tu znów – rzekłem po chwili namysłu. – a teraz czym prędzej z powrotem, koło toru kolejowego. Tam sucho. Nie mamy czasu do stracenia. Tak czy owak zginiemy, jeśli nie dostaniemy się do gęstych, suchych lasów pod Dubinami, przed nastaniem dnia.

Z całych sił rzuciliśmy się ku torowi kolejowemu i prawie biegliśmy wzdłuż niego. Szarzało coraz bardziej. Jak cienie bezszelestne przemknęliśmy koło strażnicy GPU i znowuż gnaliśmy jak opętani. Po chwili nowy budynek zamajaczył przed nami. W okienku na piętrze paliło się światło. Chciałem się przemknąć koło niego, jak minęliśmy pierwszy raz, lecz przeciwko temu stanowczo zaoponowała żona.

– Lonku! Tam są psy! Słyszysz? Tam psy! One zwęszą i wydadzą nas. Idźmy lasem na prawo.

Skręciliśmy w las. Po chwili stanęliśmy przed drogą, przecinającą las ze wschodu na zachód, tą samą, którąśmy przebiegli chyłkiem w ciemnościach. Lecz teraz ciemność panowała tylko w gęstych zaroślach przy drodze. Na drodze leśnej był zaś szary świt.

– Przebiegajmy chyłkiem – zwróciła się do mnie żona.

– Nie. Teraz już nic to nie pomoże. Chodźmy przeto przez drogę. Co ma się stać, to się stanie. Tak będzie jednak lepiej...

I wyszliśmy wyprostowani z krzaków, na ukos przecinając drogę. Stanęliśmy już nad skrajem rowu po przeciwległej stronie.

– Stój! W tył zwrot! – rozległo się raptem ostro, jak wystrzał i bagnet oparł się o moją lewą pierś.

– Zbłądziliśmy! – krzyknąłem głośno z przerażenia.

– W tył zwrot! – powtórzył żołnierz, wychylając się z krzaków.

Machinalnie, bez próby sprzeciwu wykonałem rozkaz.

– Naprzód! – padła znowuż komenda żołnierza, i pognał nas w stronę zabudowań, oburącz trzymając karabin.

Kroczyliśmy z żoną, ramię przy ramieniu.

Cdn

Świat, którego nie ma

Zofia Plewińska

11. Jesienią 1916 r. wyjechałam z mamą na Krym, do Jałty. Byłyśmy tam kilka miesięcy, było bardzo miło, moc Polaków ze wszystkich zaborów. Jadąc zatrzymałyśmy się na dwa tygodnie w Kijowie. Mamusia była w lecznicy prof. Obrazcowa na badaniach, zawsze miała kłopoty z trawieniem, a ten profesor był wówczas sławą. Kijów – piękny, miło wspominam pobyt, tym bardziej że dużo młodzieży z Mińska studiowało tam. Odnalazłam więc całą paczkę dawnych kolegów i koleżanek. Chodziliśmy do teatru (polskiego) i zwiedzałam miasto. Wtedy był akurat w Kijowie car Mikołaj II, widziałam defiladę na Kreszczatiku, to były ostatnie chwile jego panowania. Droga do Jałty – przepiękna, jechałyśmy jeszcze bardzo wygodnie sypialnym wagonem, w Zmerynce na stacji wspaniały bufet, gorące pierożki i takie jeszcze obfitości wszystkiego – Ukraina! Nie pamiętam dobrze, dokąd dojechałyśmy kolejką, ale zdaje mi się że do Sewastopola, a stamtąd 80 wiorst końmi do Jałty. To była droga przepiękna, przez „Bajdarskie Wrota”, wśród olbrzymich gór, przepaści, droga wiła się serpentyną. Nad szczytami skał latały orły, a w dolinach winnice i akurat zbiór winogron. Tatarzy zbierali całe olbrzymie kosze i ładowali na osiołki. Gdyśmy się zatrzymali,

żeby kupić – nawrzucali nam masę pięknych gron do powozu i nie chcieli żadnej opłaty, mówili: „bieri skolko chocezsz”! Przypominałyśmy sobie w drodze „Sonety Krymskie” Mickiewicza, tak pięknie opisał w nich te wszystkie miejsca. Szosa była bardzo dobrze utrzymana, bo przecież car z rodziną jeździł tędy do Liwadii (pałac carów na Krymie i przepiękny park). Autobusów jeszcze nie było, tylko wynajmowało się wygodne powozy na cztery osoby, taka konna poczta. Furmanili Tatarzy, koniki były małe, ślicznie kolorowo przystrojone i świetnie wspinały się na wysokie przełęcze górskie i spuszczały się ostrożnie w doliny. W Jałcie mieszkałyśmy w polskim pensjonacie, gdzie była dla Mamusi dietetyczna kuchnia. Pogoda przez cały czas – cudna słoneczna, niebo i morze lazurowe, ciepło jak latem, a to już był październik, a może nawet listopad! Nazajutrz po przyjeździe odwiedził nas wuj Tadeusz Bochwic (ojciec Dziuni), który też się tu kurował. W Jałcie był polski kościół, gdzie w niedzielę zbierała się na nabożeństwo cała Polonia. Miałyśmy kółko bardzo miłych i ciekawych znajomych. Wiem, że był dość znany przed wojną malarz z żoną, chyba nazywał się Filipkiewicz, była przemiła pani z Sierpińskich Domaniewska z małą córeczką, którą nazywała „Puch, Puszek”. Była bardzo ładna, inteligentna i wesoła. Ogromnieśmy się polubiły, robiłyśmy wspólne wycieczki. Z Mińska był kolega Kazimierz Leczycki, wielki działacz wśród młodzieży narodowej, POW- iak, niesłychanie ofiarny w pracy, niestety był już wtedy ciężko chory na gruźlicę. Wrócił jeszcze do kraju, ale niedługo potem zmarł. Był zdolnym literatem, pisał sztuki.teatralne, artykuły do Gazety Mińskiej, działał również w harcerstwie, spalał się w pracy!

Wielkim minusem pobytu nad Morzem Czarnym była niemożność kąpieli z powodu zaminowania całego wybrzeża, więc było tylko plażowanie, spacery i kąpiele w łazienkach, gdzie była ogrzewana morska woda, no i cudownie wycieczki w okolice Jałty, do Simeisu, Liwadii i innych. Ponieważ był już listopad, więc zaczynały się sztormy na morzu. Pamiętam jeden taki bardzo groźny, gdy wzburzone fale zalały cały brzeg, piękną spacerową aleję z bardzo bogatymi sklepami, wszystko morze zmyło, huk był nieprawdopodobny!

Dość niezwykły był nasz powrót z Jałty, którego nigdy nie zapomnę! Parę dni przed wyjazdem zamówiłyśmy z Mamą dwa miejsca w wygodnym powozie pocztowym, na cztery osoby. Towarzyszką naszą była miła starsza pani, ziemianka z Kowieńszczyzny, pani Narbuttowa, a na czwartego – kupiec z Kijowa, stary, gruby, z dużą brodą, przyjeżdżał w odwiedziny do, chorego syna do Jałty. Bilety kolejowe powrotne do Mińska już miałyśmy. Tego dnia odjeżdżało, sporo osób. Odnalazłyśmy swój powóz i zaczęło się pakowanie walizek. Z tyłu był przytroczony duży kufer i pleciony koszyk z dobrze zapakowanymi flaszkami wina, które Mama chciała przywieść do domu. Zapasy jedzeniowe, dane nam z pensjonatu na cały dzień jazdy, miałyśmy w powozie przy sobie. Mama i pani Narbuttowa zasiadały na głównych miejscach, a ja ze starym kupcem na przedniej ławeczce. Koniki nieduże, górskie, ślicznie, wesoło przybrane, zaprzęgnięte były w „trójkę”, na koźle zasiadł rudy, brodaty Tatar, który od razu się nam nie podobał, ale trudno, wyboru nie było, to był furman pocztowy. Prawie jednocześnie wyruszyły w drogę wszystkie powozy. Na razie jechało się nam dobrze, wygodnie, z żalem żegnałyśmy piękne okolice, lazurowe morze, wspaniałe góry, czarne zakurzone przy drodze cyprysy, piękne śnieżnobiałe wille oplecione różami. Po godzinie drogi furman zatrzymał się przy przydrożnej winiarni i zaczął tam z innymi Tatarami pić. Trwało to dość długo, ale na razie czekałyśmy cierpliwie. Wyszedł bardzo podniecony i gdy ruszyliśmy w dalszą drogę, zaczął coraz częściej biedne koniki okładać batem i popędzać. Jechaliśmy coraz prędzej, wyprzedzając wszystkie inne powozy. Przy następnej winiarni znów stanął, pomimo naszych protestów, i pił jeszcze dłużej. Nasza pani Narbuttowa, bardzo energiczna, też wysiadła z powozu i weszła do tawerny, prosząc barmana, by naszemu woźnicy nie dawał wina, że chcemy żywe dojechać, a on już jest pijany, ale taka mowa wzbudziła tylko śmiech w dzikich Tatarach, pijących przy stołach! Po długiej chwili wyszedł i jeszcze bardziej poganiał biedne konie, na nasze uwagi odpowiadał: *Niczewo nie ponimajete, skotinu nużno bit!* Zaczął jechać skrótami, jak była serpentyna w górę, to gnał konie na przełaj po trawie do następnej serpentyny. Zamykałyśmy oczy, jadąc szosą wzdłuż przepaści i wprost żegnałyśmy się z życiem, ja wciąż odmawiałam w myśli: „Pod Twoją Obronę”. Nasz woźnica jeszcze kilka razy pił, potem wywalił nas do rowu, na szczęście w tym miejscu nie było przepaści, ale kosz z winem się przechylił i butelki popękały. Powóz jakoś wciągnął na szosę i dopijał resztki wina z naszych butelek… Próbowałyśmy zmobilizować do akcji starego kupca, mówiąc mu, że jest jedynym naszym opiekunem, mężczyzną, ale był sam tak przerażony, że tylko powtarzał: „Hospodi pomiłuj” i trząsł się ze strachu. Wreszcie nasz Tatar był już tak zamroczony, że zaczęła ogarniać go senność. Dałyśmy mu nasze prowianty na drogę, jak dziś pamiętam, świetne kotlety z kury, które skwapliwie zjadł, ale powoził coraz gorzej. Nie było rady, nasza towarzyszka pani Narbuttowa wpakowała się na kozioł, odebrała Tatarowi lejce i zaczęła powozić. Przedtem przeprowadziła jeszcze z nim następujący dialog: „Ty znajesz, tut jediet żena gubiernatora (wskazując na Mamę), kak nie dowieziesz, budziesz sidiet w tiurmie”! Na to Tatar: „Cztoż mnie żena gubernatora, ja nieraz sideł w tiurmie, a wot u mienia ostryj nóż i ja mogu was wsiech zarezat”! Trochę strasznie było tego słuchać! Na szczęście senność brała górę i po trochu się uspakajał, zwinął się na koźle i drzemał, a dzielna nasza towarzyszka dowiozła nas szczęśliwie do stacji. Przyjechaliśmy o godzinę wcześniej niż wszystkie inne powozy, które jednocześnie z nami startowały z Jałty. Można sobie chyba wyobrazić, jak bardzo

byliśmy szczęśliwi, czując mocny grunt pod nogami i widząc stację! Mama zameldowała na poczcie konnej o naszej przygodzie, okazało się, że ten Tatar to notoryczny pijak i już nieraz zdarzały mu się takie jazdy, ale na co takiego furmana zatrudniali? Potem słyszałyśmy, że poprzedniego dnia wyjeżdżał z Jałty znany dziennikarz z Wilna, pan Hłasko i też miał podobną do naszej przygodę, a nasz Tatar, zamiast okazać skruchę i nas przeprosić za taką jazdę, jeszcze domagał się od Mamy napiwku! Przyznał się, że żyje w nędzy z całą rodziną, ale pić musi! Reszta podróży przebiegła już bez większych przygód i szczęśliwie dotarłyśmy do Mińska.

Zdawało się, że po tak wspaniałym wypoczynku na południu będę mogła wrócić z zapałem do mojej pracy w Tow. Pom. Ofiarom Wojny. Jednak stało się inaczej, zaczął mnie coraz częściej gnębić ból w okolicach ślepej kiszki i w końcu 1916 r. byłam operowana w szpitalu „Dobroczynności" naprzeciwko naszego mieszkania. Bardzo to było wygodne, bo rodzice często mnie odwiedzali i przynoszono mi z domu jedzenie. Operował mnie chirurg dr Kodis, który niedawno powrócił ze Stanów Zjednoczonych. Żona jego była doktorem filozofii i brała czynny udział w pracach oświatowych i społecznych w Mińsku. Przyjaźniła się bardzo z moją wujenką Marią Edmundową Iwaszkiewiczową. Dr Klecki był wówczas dyrektorem szpitala i bardzo serdecznie się mną opiekował (miałam malutki, osobny pokój). Dużo koleżanek i kolegów odwiedzało mnie i tak nieraz specjalnie rozśmieszało różnymi opowiadaniami, że musiałam się z nimi śmiać i mocno trzymać za brzuch, żeby szwy nie popękały! Potem przyszły święta Bożego Narodzenia – smutne, wciąż bez Zdzisia! Po wieczerzy wigilijnej biegałam jeszcze zwykle do moich staruszek w schronisku, żeby się z nimi przełamać opłatkiem. W domu przy wilii zawsze było dużo osób obcych, przygodnych, którzy się grzali przy naszym domowym ognisku.

Nastał pamiętny rok 1917! Cały świat wojował, szczęście sprzyjało to jednej stronie, to drugiej, wojsko było coraz bardziej wyczerpane i wszyscy marzyli o pokoju. Na wsi propaganda bolszewicka coraz silniej działała i zdarzać się zaczęły rabunki, kradzieże i pożary. Słysząc co się dzieje na wsi, rodzice moi wciąż pisali do Dziadunia Wacława Bułhaka (brata Babuni Masi Iwaszkiewiczowej, matki mojej Mamy), żeby przyjechał do nas z Krzewina na stałe. Staruszek był już po wylewie do mózgu, częściowo sparaliżowany, powłóczył lewą nogą i rękę miał bezwładną na temblaku. Takim go pamiętam, jak w 1915 r. stał smutny nad mogiłą Babuni Masi, swojej siostry, w czasie pogrzebu na Złotej Górce. Opierał się zawsze na dużym sękatym kiju, pomalowanym na czarno.

Cdn ■

Białowieża pod rządami Georga Eschericha

1. **28 lipca 1914 roku w Europie rozpoczęła się wielka wojna światowa, która pochłonęła niezliczone życia ludzkie i przyniosła olbrzymie, niepowetowane straty materialne. Choć trudno mówić tu o szczęściu, wojna do Puszczy Białowieskiej dotarła dopiero w drugiej połowie sierpnia 1915 roku. Zatem jeszcze przez cały rok toczyło się w niej w miarę normalne życie. Rejon Puszczy w tym czasie – jak podaje Konrad Wróblewski – zamieszkiwało 14 tysięcy osób.**

Ucieczka

W pierwszej połowie sierpnia 1915 roku, gdy już wyraźnie zbliżał się front, Rosjanie rozpoczęli wywożenie z Białowieży najcenniejszego majątku.

W dniu 7 sierpnia 1915 roku ze stacji w Białowieży odprawiono pociągiem do Moskwy wyposażenie pałacu carskiego, a także zbiory otwartego rok wcześniej muzeum przyrodniczo-łowieckiego. Do Rosji pojechały również miejscowe pomniki – obelisk upamiętniający polowanie Augusta III w 1752 roku, posąg żubra, stanowiący pamiątkę łowów cara Aleksandra II w Puszczy w 1860 roku oraz popiersie cara Aleksandra II, ustawione w 1912 roku przed cerkwią. Rzeczy te trafiły do Pałacu Newskiego i na Kreml.

Ewakuacji poddane zostało także co cenniejsze wyposażenie białowieskiej cerkwi. Z dzwonnicy zdjęty został potężny dzwon, którego bicie, przy sprzyjających warunkach atmosferycznych, było słyszalne w odległej o 18 km Hajnówce. W czasie wykonywania tej operacji musiano rozebrać część cerkiewnej ściany. Zapomniano natomiast o zabraniu dwóch dzwonów, o łącznej wadze 56 kg, znajdujących się w cerkwi w uroczysku Krynoczka. Dzwony te zdjęli Niemcy pod koniec lutego 1916 roku.

W dniu 16 sierpnia ewakuowano w głąb Rosji funkcjonariuszy miejscowej administracji leśno-łowieckiej oraz większość mieszkańców okolicznych wsi i osiedli. – Można było zabrać ze sobą to, co zmieści się na furmance – opowiadał Julian Bajko. – Wojsko zrobiło opis pozostawionego inwentarza. Obiecano, że po wojnie będzie wypłacone odszkodowa-

nie. Wiadomo jednak, że tak się nie stało. Część zgromadzonych własnym trudem dóbr białowieżanie sprzedawali miejscowym Żydom.

W Białowieży, która na odchodnym została w znacznej części spalona przez wojska kozackie (w modzie była wówczas tzw. taktyka spalonej ziemi), niektóre rodziny pozostały. Przed deportacją Stoczek liczył 47 gospodarstw (285 mieszkańców), Zastawa – 32 gospodarstwa (175 mieszkańców), Krzyże – 5 gospodarstw (36 mieszkańców). Przed spaleniem uchowała się jedynie wieś Podolany – 23 gospodarstwa (107 mieszkańców). Na Stoczku przed ogniem uchroniła się zabudowa na odcinku od obecnego Zaułka Osoczników do ściany Parku Pałacowego

Zniszczony został drewniany carski most na rzece Narewce w Białowieży. To samo uczyniono z mostkami na szosie prowadzącej do Hajnówki.

Wszystkie żubry przebywające w białowieskim zwierzyńcu zostały wypuszczone na wolność.

Rosyjskie dowództwo wojskowe pozostawiło w Puszczy niewielki oddział partyzancki, złożony z 80 do 100 żołnierzy, którego zadaniem było niepokojenie Niemców. Wojskowi ci polowali na żubry, które stanowiły dla nich niemalże główny pokarm. Skóry i rogi wymieniali u miejscowych Żydów na produkty pierwszej potrzeby.

Tak zakończył się okres carskiego panowania na tych ziemiach. Nowymi włodarzami Puszczy Białowieskiej i okolicznych ziem zostali Niemcy. Choć ich „rządy” tutaj trwały tylko trzy i pół roku – Puszcza długo nie mogła zabliźnić naniesionych na jej ciele ran.

Oczami niemieckiego żołnierza

Niemcy weszli na teren Puszczy Białowieskiej w drugiej połowie sierpnia 1915 roku (w Białowieży pojawili się już 17 sierpnia). Były to oddziały ugrupowania wojskowego generała-feldmarszałka księcia Leopolda Bawarskiego.

W jednym z oddziałów walczył publicysta, historyk i polityk Wilhelm Feldmann. Dzięki sporządzanym przez niego w tym okresie notatkom frontowym, które później były drukowane na łamach berlińskiego czasopisma „Berliner Tageblatt”, a w 1916 roku ukazały się w wydanej w Monachium książce pt. „Mit der Heeresgruppe des Prinzen Leopold von Bayern nach Weisrusland hinein”, znamy niektóre szczegóły wejścia Niemców do Puszczy.

Feldmann drobiazgowo opisał drogę, prowadzącą z Bielska do Białowieży. Podkreślił, że wyróżniała się ona dobrym wykonaniem. Zanotował też, że pomiędzy Bielskiem i Hajnówką toczyły się krwawe boje, w wyniku których duże straty ponosiły tak wojska rosyjskie, jak i niemieckie.

Parę zdań poświęcił białowieskiej cerkwi, „obrabowanej i bardzo brudnej”. W zachowanym domu parafialnym znaleziono błyszczącą ryzę, którą proboszcz najwyraźniej zgubił, uciekając razem ze swymi wiernymi przez zbliżającym się okupantem.

Feldmann obejrzał też pałac, z którego Rosjanie wywieźli wszystkie meble, dywany i obrazy oraz uszkodzili gaz, wodociągi i elektryczność. Niemcom pozostawili tylko brudne podłogi i kupy śmieci. Feldman określił go jako „budowlę bez gustu w pseudogotyckim stylu”. W pokoju carycy kozacy podarli na szmaty jedwabne firanki, w wielu pokojach zniszczyli podokienniki, podarli również płócienne obicia ścian. W ten sposób doprowadzili pomieszczenie do nadzwyczaj przykrego stanu.

Odnotujmy jeszcze, że w 24 sierpnia, po bitwie pod Nurcem (20 sierpnia), przez Puszczę Białowieską i Białowieżę przedzierał się na wschód I Legion Polski (Puławski) w sile 150 bagnetów, który 10 listopada stoczył walkę pod Zelwą.

Nowi gospodarze

Puszcza Białowieska otrzymała wojskowy zarząd leśny, na czele którego stanął we wrześniu 1915 roku mjr dr Georg Escherich, z zawodu leśnik. Na siedzibę zarządu wybrano Białowieżę. Początkowo zajmował on budynek obok cerkwi (dom parafialny), później został przeniesiony do Domu Świckiego na terenie Parku Pałacowego. Jednym z adiutantów zarządu był porucznik dr K. Rubner, zaś kwatermistrzem – generał Johann von Eisenhart.

We wrześniu 1915 roku na terenie Parku Pałacowego urządzono etapowy szpital polowy. Mieścił się on przez pewien czas w zachowanym do dzisiaj budynku z 1845 roku, na-



Ze zbiorów autora

Georg Escherich (pośrodku) – szef wojskowego zarządu leśnego Białowieży, przed kasynem oficerskim w Białowieży

stępnie był przeniesiony do gmachu carskiego Zarządu Puszczy Białowieskiej na terenie Parku Dyrekcyjnego. W opuszczonym budynku urządzone zostało kasyno oficerskie. Dawną wozownię Niemcy przerobili na kino, a w położonym obok Domu Marszałkowskim ulokowali klub żołnierski. W bramie pałacowej urządzono stację telegraficzną.

Na pocztę polową okupanci przeznaczyli budynek szkoły dla dziewcząt na Stoczku (spalił się on w grudniu 2005 roku). W lipcu 1916 roku Białowieża została objęta prywatnym ruchem pocztowym i telegraficznym między Niemcami i okręgiem pocztowym dowództwa wojskowego na Wschodzie.

Dla dzieci rodzin, które pozostały w Białowieży, okupant otworzył szkołę elementarną. Mieściła się ona na Stoczku, w ocalałym domu Michała i Eudokii Dulków. Nauczycielem w tej szkole był młody Niemiec, w cywilu także nauczyciel, bardzo srogi i wymagający. W nauczaniu pomagała mu białowieżanka Maria Milko (zamężna – Wołkowycka). Szkoła funkcjonowała do połowy 1918 roku.

Niemcy oszacowali wstępnie wartość Puszczy Białowieskiej na 700-800 milionów marek. Podzielili jej obszar na siedem zarządów leśnych i natychmiast przystąpili do eksploatacji.

W krótkim czasie wybudowano 6 tartaków o 23 trakach, fabrykę wełny drzewnej, terpentyniarnie, pracownię mebli, wozów, łopat, kolb, prochownię. W celu pozyskania węgla drzewnego zakładano mielerze. Wiosną 1916 roku przystąpiono do budowy sieci wąskotorowej kolejki leśnej. Wybudowano łącznie 130 km torów stałych i 120 km torów przenośnych. Do budowy zniszczonych torów kolejowych wyrabiano setki tysięcy podkładów.

Dla ogromnej rzeszy zatrudnionych robotników wzniesiono odpowiednią liczbę baraków. Zakładano polne lazarety, pomieszczenia do odwszawiania, kopano studnie, urządzano elektryczne oświetlenie.


Ze zbiorów Heleny Tomalak

Zakończenie roku szkolnego 1917/18 w niemieckiej szkole w Białowieży

W czasie okupacji niemieckiej powstały w Puszczy nowe osady: w 1915 roku – Grudki, a rok później – Czerlonka (nazywana początkowo Czerlanką). Osady te przetrwały do naszych czasów.

Już pod koniec 1915 roku wybudowano tartaki w Stoczku i Grudkach. Potrzebne urządzenia przywieziono do nich z Belgii. W Stoczku powstała też terpentyniarnia.

Wzniesione przy tych obiektach baraki dla jeńców miały podwójne ściany drewniane, między którymi znajdowała się wełnianka. Ogrzewano je za pomocą pieców wykonanych z cegieł. Wewnątrz mieściły się także kuchnie i jadalnie. Obok baraków instalowano pompy i wieże wodne do zaopatrzenia w czystą wodę z wierconych studzien. Miejsca, gdzie zakładano studnie, zostały wyznaczone za pomocą różdżki radiestezyjnej.

Baraki w Grudkach były obliczone na 800 jeńców i odpowiednią ilość dozorców. Każdy z nich mieścił początkowo po 120, a po zmodernizowaniu – po 200 osób. Zakłady w Stoczku nosiły wspólną nazwę „Zakładów Hindenburga".

Żołnierze niemieccy dozorujący pracę robotników i jeńców w Stoczku i Grudkach oraz członkowie wojskowego zarządu leśnego mieszkali w Białowieży, zajmując przeważnie budynki w parkach – Pałacowym i Dyrekcyjnym.

Na potrzeby żywieniowe jeńców i zarządu wojskowego zostały przeznaczone pola wsi Podolany. Uprawiano na nich jarzyny i ziemniaki.

W Białowieży powstały dwa duże składy drewna. Jeden mieścił się opodal Stoczka (kierował nim kpt. von Hornung), drugi w Grudkach (kierownik kpt. von Axthalb). Do składu w Grudkach doprowadzono tzw. ślepy tor, który razem z linią do ładowania liczył 400 m. Skład tworzyły trzy place, do których dochodziły osobne tory dojazdowe kolejki leśnej. Dziennie na składzie można było załadować 25-30 wagonów.

Prócz dwóch wymienionych składów, istniał w Białowieży jeszcze trzeci – drewna opałowego na potrzeby zarządu wojskowego. Była tu zainstalowana przenośna piła elektryczna do przerzynania i łupania. Zarząd rocznie zużywał 12-15 tys. metrów sześciennych drewna.

Przy eksploatacji drewna i innych bogactw puszczańskich zatrudnionych było 1200 żołnierzy fachowców, 300 jeńców oraz 8000 robotników.

Pod koniec marca 1917 roku mjr Escherich opracował memoriał o znaczeniu Puszczy Białowieskiej dla gospodarstwa społecznego w Niemczech. Ocenił w nim, że przy pełnym biegu eksploatacji Puszcza będzie mogła dostarczać 25-30 mln marek rocznie. Memoriał został przedłożo-

ny rządowi niemieckiemu w sierpniu 1917 roku.

Praca dla okupanta

Mieszkańcy Białowieży i okolicznych wsi, którzy powstrzymali się przed wyjazdem w głąb Rosji, byli przez okupanta zmuszani do pracy w lesie. Mieszkaniec Narewki – Michał Czarniecki, tak wspominał po latach ten okres: „W czasie pierwszej wojny Niemcy nie wywozili ludzi, zakładaliśmy kolejkę leśną. Pozyskiwaliśmy drewno na podkłady. (…) Pracowali wszyscy, szczególnie ci, co nie mieli gospodarek. Żydów, którzy posiadali sklepiki, także wyganiano na robotę, również starych. Żydzi do pracy nie bardzo się rwali. Wchodzili w zarośla świerkowe, a gdy Niemiec szedł i krzyczał „Arbeit!”, przebiegali w inne zarośla. Rankiem Niemiec szedł do pracy na przedzie, a Żydzi ciągnęli się za nim z dala, natomiast z pracy Żydzi rwali naprzód, a Niemiec zostawał z tyłu. Robotników brano z najbliższych wiosek: my z Narewki chodziliśmy pod Kosy Most. Kolejkę ciągnięto od Hajnówki: podkłady i szyny kładła robocza grupa, a my nakładaliśmy do wagoników ziemię” (zob. „Niwa” nr 47/1995).

Olga Szurkowska z Białowieży przekazał z ciężkiego okupacyjnego okresu wspomnienia swego ojca – Emiliana Rusko: „W Podolanach I i II zostały tylko 4 rodziny, które na czas przejścia frontu skryły się z całym dobytkiem w lesie, w uroczysku Bajkow Hrud. Do wsi powróciły późną jesienią. Niemcy zdążyli zająć co lepsze domostwa, a z gorszych zrobili stajnie dla swoich koni. Do Białowieży sprowadzili jeńców Rosjan i Francuzów, zatrudniając ich w tartaku przy obróbce drewna, które masowo wycinali w Puszczy. Tarcicę wysyłali do Niemiec. Przy przeróbce drewna musieli też pracować pozostali mieszkańcy Białowieży, w tym mój ojciec. Wynagrodzenie było bardzo niskie. (…) Niemcy szczególnie okrutnie traktowali jeńców rosyjskich. Mieszkali oni w ziemiankach, głodowali. Gotowano im zupę z ziemniaczanych obierek i brukwi. Pędząc do pracy, zmęczonych i chorych, Niemcy okładali ich pałkami. Jeńcy masowo umierali z wycieńczenia i chorób. Nieco lepiej byli traktowani Francuzi. Otrzymywali oni paczki z Czerwonego Krzyża. Zupy, którymi raczono jeńców rosyjskich, po prostu wylewali. Tak ciągnęło się trzy lata” (zob. „Głos Białowieży” nr 5-6/1999). *Cdn*

Piotr Bajko ■

Асода

Вяртанне Рыгора Самохіна

Пошукамі слядоў пра беларускага кампазітара, дырыжора і музыканта Рыгора Самохіна захапіўся яшчэ ў 1993 годзе. Тады і пачаў па драбніцы шукаць ягоныя жыццёвыя і творчыя звесткі. І сёе-тое ўдалося адшукаць і нават апублікаваць некалькі невялікіх матэрыяў са знойдзенага пра гэтага таленавітага чалавека.

Прайшоў час. Але ў друку так і не з’явілася больш новых даследчых вялікіх матэрыялаў пра Рыгора Самохіна. Праўда, пра яго згадалі ў сваіх кнігах Віктар Скарабагатаў („Зайгралі спадчынныя куранты” (Мн., 1998), Зміцер Сасноўскі („Гісторыя беларускай музычнай культуры: XIX-XX стст.” (Мн., 2012), Леанід Лыч („Нацыянальна-культурнае жыццё на Беларусі ў часы вайны” (Мн., 2011). Але гэта былі невялікія ў некалькі сказаў і абзацаў згадкі пра выдатнага кампазітара і музыканта. Дый і Віктар Скарабагатаў прызнаўся, што „сёння мы маем даволі сціплыя звесткі пра гэтага кампазітара”. Дык хто ж такі Рыгор Самохін (1911-1944), у якога музычныя здольнасці і моцнае імкненне да музыкі рана праявіліся, але розныя абставіны доўгі час не давалі магчымасцей мэтазгоднага і сістэматычнага развіцця гэтых здольнасцей?

Рыгор Самохін нарадзіўся ў 1911 годзе ў Горках на Магілёўшчыне ў сям’і агранома. Першапачатковую адукацыю атрымаў у Горацкай царкоўнапрыходскай школе, а пасля вучыўся ў Аршанскай сямігодцы. Менавіта ў Оршу ягонага бацьку перавялі на працу, туды і пераехала ўся сям’я Самохіных. Музычнае жыццё ў тых мясцінах амаль што зусім адсутнічала, высокакваліфікаваных настаўнікаў музыкі таксама там амаль не было. А дзейнічалі толькі нешматлікія аматарскія музычныя гурткі, у якіх малады музыка прымаў чынны ўдзел. Ён спрабуе свае сілы як харыст, як выканаўца на народных інструментах і гэтае сутыкненне са светам гучання поўнасцю вырашыла далейшы жыццёвы шлях юнака і ягоны лёс.

Нястрыманае жаданне тварыць самому прымусіла Рыгора Самохіна ехаць у 1928 годзе ў цэнтр музычнага жыцця Беларусі, у горад Менск, каб там упарта і старанна ўзяцца за ўлюбёную справу. Ён лятуціць аб класе тэорыі і кампазіцыі ў Менскім музычным тэхнікуме, але адсутнасць падрыхтоўкі не дазволіла яму ажыццявіць гэ-

тае жаданне. Каб усё ж такі мецць магчымасць вучыцца ў музычнай установе, Рыгор паступае на клас кантрабасу прафесара Мітрафана Славачэўскага. Аднак, добрыя музычныя здольнасці дапамаглі Самохіну хутка выйсці на жаданы шлях. Яму было дазволена адначасова з класам кантрабасу наведваць і клас кампазіцыі прафесара Мікалая Аладава.

Музычнае развіццё маладога кампазітара хуткімі крокамі пайшло наперад, асабліва з таго часу, калі ў сувязі з адкрыццём у 1932 годзе ў Менску кансерваторыі, ён быў пераведзены туды у клас вядомага прафесара кампазіцыі, аднаго з вучняў Рымскага-Корсакава – Васіля Залатарова. Адначасова з атрыманнем кампазітарскай адукацыі, Рыгор Самохін не спыняе далейшага знаёмства з практычнымі накірункамі музычнай дзейнасці. Ён працуе пры Менскім радыё кіраўніком домбравага ансамбля, і як кантрабасіст – у сімфанічным аркестры, а потым – у філармоніі, як дырыгент аркестра беларускіх народных інструментаў. Гэта дапамагло кампазітару добра пазнаёміцца з тэхналогіяй музычнага гучання, з разнастайнымі і шматкаляровымі тэхнічнымі магчымасцямі асобных інструментаў аркестра, а таксама выклікала тую прыхільнасць да сімфанічнага мышлення, якая была ўласцівая яму ва ўсіх галінах ягонай творчасці.

Вынікам кампазітарскай дзейнасці Рыгора Самохіна ў гэты час з'яўляецца цэлы шэраг твораў самага разнастайнага зместу і формы, ад шматлікіх апрацовак беларускіх народных песень да буйных сімфанічных твораў. Рамансы на словы беларускіх паэтаў, капрычыо, уверцюры, беларускія рапсодыі і дзве сюіты для аркестра народных інструментаў, трыо-фантазія для скрыпкі, віяланчэлі і фартэпіяна, тэмы з варыяцыямі і сімфонія для вялікага сімфанічнага аркестра і г.д.

З пачаткам Другой сусветнай вайны Рыгор Самохін застаецца на тэрыторыі Беларусі. Наступленне немцаў было настолькі імклівым, што ўцячы здолелі толькі савецкія кіраўнікі і іх сем'і. Для дзеячаў культуры, як і простых беларусаў, акупацыя наступіла раптоўна. Таму Рыгор Самохін нікуды не паспеў уцячы, ён па-ранейшаму працуе дзеля справы развіцця адраджэння нацыянальнага мастацтва. Кампазітар стварае шэраг новых твораў, якія заўсёды карысталіся поспехам і любоўю, як у выканаўцаў, так і ў слухачоў. Ён праводзіць вялікую працу з беларускім нацыянальным ансамблем цымбалаў, якасць выканання якога кампазітар уздымае на вялікую мастацкую вартасць.



Рыгор Самохін

Добрае знаёмства з беларускай народнай песняй яшчэ з дзіцячых гадоў і шчырая любоў да яе, забяспечылі неразрыўную сувязь творчай індывідуальнасці кампазітара з невычэрпнай скарбніцай народнага мастацтва. Рыгор Самохін, як кроўны сын беларускага народа, гэтак моцна зрадніўся з ягоным мастацтвам, што народная музычная мова сталася ягонай мовай, якую ён нібы пераплаўляў у гарне народнай творчасці. Таму варта нагадаць аб арганічнай сувязі ягоных твораў з народнай музычнай крыніцай, якая заўсёды дапамагала яму знайсці ажыццяўленне асабістых творчых думак і імкненняў.

Пры гэтым кампазітар ніколі не абмяжоўваецца простым „цытаваннем” народных мелодый, а там, дзе гэта мела месца – сапраўдная мелодыя ўжывалася як сродак спецыяльнага задання выразнасці (напрыклад, раманс „Непагодны вечар”, дзе вялікае ўражанне пакідае мелодыя народнай песні „Ой, ляцелі гусі”). Але ў пераважнай колькасці узораў свайго творства ён выкарыстоўваў агульна-інтанацыйны змест народнай песні, ейныя асабістыя звароты і напеўкі, якія надавалі песні своеасаблівую непаўторнасць.

Надта важным раздзелам працы кампазітара ў галіне народнага мастацтва з'яўляецца ягоная праца з цымбальным ансамблем, на якую ён паклаў шмат сваіх сіл і ўвагі. Ён вызначаў склад ансамбля, далучаў туды жалейкі і баяны, якія сваім гучаннем надта ўпрыгожвалі агульнае сугалоссе. Ансамбль цымбалістаў быў нязменным удзельнікам беларускіх канцэртаў і святаў, ён выступаў як самастойная адзінка, а таксама суправаджаў выкананне народных песень і танцаў. Рыгор Самохін працаваў не толькі як умелы і здольны кіраўнік ансамбля, які вывучыў пад ягоным кіраўніцтвам шмат твораў і з'яўляўся тады сапраўды мастацкім прафесійным калектывам, але ён сам стварыў шэраг твораў для гэтага ансамбля, у якіх кампазітар таленавіта выкарыстоўваў шматлікія гукавыя фарбы і асаблівасці гучання цымбалаў.

Буйнейшы твор Рыгора Самохіна ў гэтым напрамку – „Сюіта для цымбальнага ансамбля”, якая складалася з чатырох частак, кожная з якіх магла гучаць і як самастойны музычны твор.

Вытрыманасць формы, шмат настрою, багацце пачуццяў, ад паэтычнай лірыкі да яскравай вясёласці, рабілі гэтую сюіту класічным творам для беларускага нацыянальнага музычнага ансамбля.

Кампазітар заўсюды апрацоўваў народныя песні таксама і для гола-

су. У гэтых апрацоўках ён заўсёды імкнуўся захаваць своеасаблівасць народнай мелодыі, умеючы знайсці адпаведныя сродкі гарманізацыі, якія не перагружвалі мелодыю чужымі ёй гучаннямі, не парушалі цэласнасці і, адначасна, часта падкрэслівалі ейны музычна-тэкставы змест. То гэта шырокія гуслевага характару аранжыраваныя акорды («Ды ўжо сонейка»), то пераборы, пералівы гармоніка („Ой, пад дубам”), то хуткае, ажыўленае суправаджэнне, што адпавядала бадзёраму характару слоў („Я ўчора п’яна была”), то кантрапунктычныя падгалоскі, скампанаваныя ў народна-песенным стылі („Каліна-малінушка”).

Вельмі часта ў фартэап’янавым суправаджэнні песень піяністу было што паіграць, бо кампазітар Самохін добра тады ведаў тэхнічныя магчымасці інструментаў і багата выкарыстоўваў іх. Высокаякасная тэарэтычная падрыхтоўка, якую Рыгор Самохін атрымаў на працягу свайго кансерваторскага курсу, далі яму магчымасць карыстацца разнастайнымі і пладавітымі сродкамі кантрапунктычнага мастацтва, якое кампазітар таксама часта ўмела выкарыстоўваў у сваіх творах.

Зразумела, што ў рамансавай творчасці Рыгора Самохіна ўсе гэтыя спосабы яшчэ шырэй былі разгорнутыя. Вельмі важнай акалічнасцю тады з’яўлялася тое, што амаль ва ўсіх творах Самохіну ўдавалася правесці адзіную лінію настрою праз увесь раманс. Гэткім чынам ён разгортваў перад слухачамі цэлы, завершаны музычны вобраз. І вось тут надзвычайна вялікая роля была для фартэпіяннага суправаджэння, якое вельмі часта ўяўляла сабою зусім самастойныя эпізоды-прэлюдыі, інтэрлюдыі і канцоўкі…

Падчас нямецкай акупацыі Рыгор Самохін у Менску напісаў оперу „Каваль-ваявода” на лібрэта добра вядомага даваеннага рэжысёра і драматурга, аднаго з заснавальнікаў беларускага савецкага тэатра Яўгена Міровіча. Потым кампазітар піша дзіцячую оперу „Мухамор” паводле вершаванай казкі Максіма Танка, аперэту „Залёты” паводле камедыі В.Дуніна-Марцінкевіча і іншыя музычныя творы. У 1942 годзе выдавецтва Кастуся Езавітава ў Рызе выдае асобнай брашуркай раманс „Непагодны вечар” на словы Максіма Багдановіча для высокага голасу, музыку да якога напісаў Рыгор Самохін. Наклад выдання быў 2000 асобнікаў.

У 1944 годзе Рыгор Самохін цяжка захварэў і яго творчая дзейнасць спынілася. Усе беларусы спадзяваліся, што ён адужае хваробу, але гэтага не адбылося. Кампазітар і музыкант памёр ва ўзросце 33 гадоў. Праўда, па іншых версіях, ён трагічна загінуў у Мінску падчас адной з бамбёжак. Існуе і яшчэ адна версія, што, нібыта, Рыгор Самохін у 1944 годзе эмігрыраваў на Захад. Але пасля вайны ніхто і ніколі з беларускіх эмігрантаў яго не згадваў.

Сяргей Чыгрын ■

Успаміны з 1991 г.

1. У 1991 г я далей жыў з жонкай на кватэры дачкі і зяця ў Беластоку, якія працавалі ў Чыкага ў ЗША. Мы апекаваліся ўнукамі Лукой, які быў вучнем другога класа і Грыгорыем, вучнем першага класа пачатковай школы ў Беластоку. Я кожны будзённы дзень адводзіў я іх у школу і забіраў іх са школы, памагаў ім пры ўроках, хадзіў з імі на шпацыр, а жонка хадзіла ў магазіны, купляла што трэба, варыла ім і нам ежу.

Паўстала тады ў дзяржаве вялікая інфляцыя і вельмі павялічылася беспрацоўе, у студзені было ўжо ў Польшчы зарэгістраваных 1 мільён і 126 тысяч беспрацоўных, а 2 студзеня 1 амерыканскі долар у канторах каштаваў 10 тысяч польскіх злотых. Прадпрыемствы „Пэвэкс” і „Балтона” пачалі прадаваць тавары за польскія злоты ды цэны былі шалёныя як на польскія заробкі і пенсіі.

З Чыкага ад часу да часу прыязджалі і прыходзілі да нас знаёмыя зяця Валянціна і дачкі Ірэны, якія прыехалі ў водпуск з Чыкага ў Польшчу. Часам прынеслі нам амерыканскія долары, перасланыя нам дачкой, магнітафонныя касеты з іх жыцця і мы перадавалі ім таксама нашы магнітафонныя касеты запісаў ўнукаў, якія мы тут зрабілі.

Калісь наведаў нас Канстанцін Бандарук, які прыехаў з Чыкага, бо ён у той час служыў у Чыкага ў праваслаўнай царкве святаром. Я знаў яго раней, як члена „Белавежы”. Пасля ён выехаў з Чыкага ў чэшскую Прагу, дзе працаваў у Радыё Свабода.

Прыязджалі да нас у Беласток на гандаль і начавалі ў нас не толькі Ліля Кумпіна з Латвіі, а знаёмыя з Украіны з Сарн ды прыехаў раз мой крэўны з Брэста, маёй цёткі Аліны з Тэрэбуна сын Сцяпан. На базар у Беласток і ў Варшаву прыязджала на гандаль тады многа грамадзян з СССР. Сустракаў я там нават людзей з Арменіі і Азербайджана.

У студзені Беласточчыну наведалі з Мінска прадстаўнікі таварыства „Радзіма” і Рэдакцыі „Голасу Радзімы”, Саюза пісьменнікаў БССР, Таварыства беларускай мовы, Згуртавання беларусаў свету „Бацькаўшчына” і мастацкі калектыў „Вузлянка” з Мядзеля.

3 студзеня наступіў раскол у парламенцкім клубе ў Польшчы. Частка дэпутатаў і сенатараў стварыла Дэмакратычную Унію (UD), а 4 студзеня Ян Кшыштаф Бялецкі быў выбраны прэм’ер-міністрам Польшчы. 5 студзеня новы клуб Дэмакратычнай Уніі дамагаўся новых парламенцкіх выбараў.

5 студзеня міністр абароны СССР выдаў загад скіраваць у Прыбалтыку паветрана-дэсантнае войска, каб забяспечыць прызыў новых салдат у армію. На аэрадроме ў Вільнюсе прызямліўся самалёт з 50 дэсантнікамі. М. Гарбачоў сілай стараўся ўтрымаць Прыбалтыку пры СССР. Дамагаўся, каб Літва прызнала канстытуцыю СССР. Расейскае насельніцва Вільнюса выйшла на дэманстрацыю і пратэставала супраць палітыкі ўлад Літвы. Дамагалася ліквідацыі парламента. Аднак многа тысяч прыхільнікаў незалежнай Літвы акружыла парламент і тэлецэнтр.

6 студзеня ў Цхінвалі (Паўднёвая Асетынская ССР) увайшла грузінская маліцыя і ў горадзе пачаліся баі з асецінамі і МУС Грузіі 26 студзеня мусіла забраць міліцыю з горада.

7 студзеня албанцы выгналі з Албаніі амаль 5 тысяч грэкаў, якія ўцяклі ў Грэцыю.

9 студзеня савецкае войска ўвайшло ў Вільнюс.

9 студзеня ў Кракаве ліквідавалі помнік Івану Коневу, які ў 1944 г. вызваліў Кракаў ад немцаў.

9 студзеня ў СССР раптоўна скасавалі банкноты 50 і 100 рублёвыя з 1961 г. Аб'явілі аб гэтым толькі вечарам а 21 гадзіне па радыё. Вызвала гэта незадавальненне насельніцтва СССР, бо банк не хацеў іх выменьваць.

10 студзеня у Польшчы ў Бяшчадах у катастрофе верталёта Мі-8 згінула 10 паліцыянтаў.

11 студзеня прэзідэнтам Сербіі стаў Слабодан Мілошавіч.

11-13 студзеня Савецкая Армія заатакавала і ноччу 13 студзеня захапіла ў Вільнюсе тэлевізійную вежу і Дом друку. Згінула 14 літоўцаў, а амаль 400 было параненых.

17 студзеня войска ЗША, Вялікабрытаніі і іншых заходніх дзяржаў пачалі ваенную аперацыю па вызваленню Кувейта ад Ірака пад назвай ,,Бура ў пустыні".

18 студзеня Ірак абстраляў Ізраіль 8 ракетамі ,,Скад". Параніў 29 асоб.

20 студзеня савецкі ОМОН заняў у Рызе латвійскае Міністэрства Унутраных Спраў. Згінула 5, а было параненых 10 асоб. Атакі ў Вільнюсе і Рызе зашкодзілі рэпутацыі М. Гарбачова, пачаліся пратэсты на Захадзе і Захад адмовіў даць СССР крэдыт 16 мільярдаў долараў.

21 студзеня паўстаў каталіцкі Ардынарыят Польскага Войска. Каталіцкім ардынарыем Польскага Войска быў вызначаны папам рымскім Янам Паўлам ІІ епіскап Славой Лешак Глудзь. Праваслаўным ардынарыем у Польскім Войску стаў 16 мая 1994 г. епіскап Сава.

22 студзеня пачалася ў СССР хваля забастовак шахцёраў у Кузбасе і Данбасе і ў іншых раёнах, якія працягнуліся два месяцы. Страйкавала больш як 200 тысяч шахцёраў. Шахцёры патрабавалі не толькі вышэйшых заробкаў, а дэмакратычных рэформ у дзяржаве і адстаўкі М. Гарбачова.

22 студзеня Ірак выстраліў у Ізраіль тры ракеты ,,Скад" і адну ракету ,,Патрыёт" і параніў 96 асоб, а тры асобы памерлі ад інфаркту.

25 студзеня Ірак адкрыў клапаны з нафтай у Пэрсідскім заліве. Дайшло да экалагічнай катастрофы.

30 студзеня ў гуце шкла ў Валаміне прайшла галадоўка рабочых.

31 студзеня ад землятрусу ў Гіндукушу ў Пакістане згінула амаль 600 асоб.

У лютым гасцілі ў Беластоку з Беларускай ССР мастацкія калектывы, гурты эстрадных спевакоў, Дзяржаўны аркестр пад кіраўніцтвам Міхася Фінберга і нават дэлегацыя Міністэрства культуры з міністрам Я. Вайтовічам.

7 лютага войска кааліцыі ЗША, Вялікабрытаніі і іншых заходніх дзяржаў увайшлі з Саудаўскай Аравіі ў Кувейт і пачалася атакай на іракскае войска вызваленне Кувейта ад акупацыі Ірака.

12 лютага на Крыме ўзнікла Крымская Аўтаномная Сацыялістычная Савецкая Рэспубліка.

13 лютага амерыканская лазерная бомба трапіла ў Багдадзе ў бомбасховішча. Згінула некалькі соцень людзей.

19 лютага старшыня Вярхоўнага Савета РСФСР Б. Ельцын ў тэлебачанні выступіў супраць прэзідэнта СССР М. Гарбачова і дамагаўся яго адстаўкі.

15 лютага ў Польшчы выпусцілі банкноты наміналам 1 мільён зл.

23 лютага ў пажары гасцініцы ,,Ленінград" згінула16 асоб.

24 лютага на ІІІ з'ездзе ,,Салідарнасці" старшынёй прафсаюза быў выбраны Мар'ян Кшаклеўскі на месца Леха Валэнсы.

25 лютага ў Будапешце ліквідавалі Варшаўскі дагавор.

25 лютага ў Персідскім заліве ад іракскай ракеты ,,Скад", якая трапіла ў саудаўскія казармы, згінула 29 амерыканскіх салдат, а 99 было параненых.

26 лютага прэзідэнт Ірака Садам Хусейн аб'явіў, што яго войска выйдзе з Кувейта.

28 лютага Кувейт быў вызвалены ад акупацыі Ірака. ЗША страцілі ў вайне з Іракам 95 салдат забітымі, 368 салдат было параненых і 20 салдат загінула.

3 сакавіка грамадзяне Эстоніі і Латвіі ў рэферэндуме прагаласавалі за незалежнасць ад СССР.

3 сакавіка ў катастрофе самалёта Боінга 737 у Каларада Спрынгс згінула 25 асоб.

4 сакавіка быў гатовы да друку мой першы зборнік вершаў ,,Эцюды падарожжа". Віктар Швед зрабіў карэктуру зборніка, напісаў уступ, перапісаў яго на машынцы, а вокладку зборніка я сам запраектаваў. І 4 сакавіка я завёз яго ў Бельск-Падляшскі ў друкарню. Праз месяц я атрымаў 500 экземпляраў майго зборніка, які меў 70 старонак і фармат 20 х 15 см.

10 сакавіка палестынскі тэрарыст забіў на аўтобусным прыпынку 4 ізраільскія жанчыны.

22 сакавіка сяляне ў Польшчы ў пратэсце супраць аграрнай палітыкі улад пачалі блакіраваць дарогі.

5 красавіка наступіў 39 старт (STS-37) у космас у ЗША па праграме Спейс Шатл і 8 палёт шатла Атлантыс з касманаўтамі Стывенам Найджэлам, Кенетам Камеронам, Ліндам Годвінам, Джэрым Росам і Джэям Эптам. Вярнуліся яны на Зямлю 11 красавіка. Шатл Атлантыс вынес у космас на арбіту касмічны тэлескоп Камптон.

8 красавіка пачало выязджаць з Польшчы савецкае войска.

8 красавіка быў падпісаны дагавор аб бязвізавым руху грамадзян між Польшчай, Нямеччынай, Францыяй, Італіяй і дзяржавамі Бенелюкса.

9 красавіка Вярхоўны Савет Грузінскай ССР у Тбілісі прагаласаваў дзяржаўны сувернітэт Грузіі і незалежнасць ад СССР.

10 красавіка ў пажары пасажырскага парома Мобы Прынс, які паўстаў пасля сутыкнення з танкерам у італьянскім порце Ліворна згінула 140 асоб.

13 красавіка прыехалі я з маёй жонкай і ўнукамі з Беластока ў Варшаву, пераначавалі на нашай кватэры і 14 красавіка паехалі разам на варшаўскі аэрадром, дзе сустрэлі нашу дачку Ірэну, якая вярнулася з Чыкага. Сустрэла дачка сваіх сыноў, якіх не бачыла амаль два гады. Дзеці ўцешыліся, сустрэўшы матку. Паехалі мы спачатку на нашу варшаўскую кватэру, а на наступны дзень цягніком вярнуліся ў Беласток. З дачкой я яшчэ быў у Беластоку з жонкай тыдзень. Я памог Ірэне купляць новую мэблю для новага дома на вуліцы Сатурна. Унукі ўжо самі без маёй дапамогі пачалі хадзіць у школу. Дачка засталася сама з сынамі ў Беластоку. Муж Ірэны вярнуўся з Чыкага толькі ў жніўні.

17 красавіка амерыканскае, англійскае і французскае войска захапіла паўночны Ірак для аховы лагераў курдскіх паўстанцаў ад іракскіх войск.

19 красавіка пачаўся ў Фінляндыі чэмпіянат свету па хакеі з шайбай. СССР заняў першае месца (13:1), Швецыя – другое (10:4) і Канада – трэцяе (9:5).

21 сакавіка Парыжскі Клуб зменшыў на 50% польскі замежны доўг.

22 сакавіка ад землятрусу на тэрыторыі Костарыкі і Панамы згінула 82 асобы.

26 красавіка ад тарнада ў ЗША згінула 17 асоб.

28 красавіка наступіў 40 старт у космас у ЗША (STS-39) па праграме Спейс Шатл і 12 палёт шатла Дыскаверы з касманаўтамі Майклам Каўтсам, Блэйнам Хэмондам, Грэгорым Харбом, Данальдам МакМонаглам, Гійонам Блуфордам, Чарльзам Вічам і Рычардам Хібам.

29 сакавіка ад тайфуну ў Бангладэшу згінула амаль 138 тысяч асоб.

29 сакавіка ад землятрусу ў паўночна-заходняй Грузіі згінула 270 асоб.

Пасля нашага прыезду ў Варшаву з Беластока, нас наведала наша знаёмая з Ленінграда Сафія Чэрнаусава. Прыехала яна ў Польшчу і жыла ў нас тыдзень. І прывезла нам з Ленінграда запрашэнне наведаць яе ў Ленінградзе. Прывезла таксама раней яшчэ ў Беласток запрашэнне для нас наведаць яе Ліля Кумпіна з Даўгаўпілса, у якой мы ўжо былі ў 1990 г.

8 мая я з жонкай пастанавілі паехаць у Даўгаўпілс да Лілі Кумпінай і яе мужа, а пасля ад іх з Даўгаўпілса ў Ленінград да нашай знаёмай Сафіі Чэрнаусавай. Паехалі мы з Гданьскага вакзала цягнікам праз Беласток і Гродна. У Даўгаўпілсе на вакзале сустрэла нас Ліля з мужам і забралі нас да сябе на кватэру. Аб Даўгаўпілсе я ўжо пісаў у сваіх успамінах з 1990 г. Цяпер мы пазнаёміліся там з многімі іхнімі знаёмымі, беларускімі, польскімі і латышска-беларускімі і латышска-расейскімі сем'ямі, якіх мы наведвалі, бо яны запрашалі нас да сябе ў госці. Усе яны гаварылі з намі на рускай мове. Нават тыя, якія называлі сябе палякамі, бо былі каталіцкага веравызнання, не ведалі добра польскай мовы, каб з намі па-польску гаварыць. Час прайшоў нам хутка і мы з Даўгаўпілса паехалі цягнікам у Ленінград. На вакзале ў Ленінградзе сустрэла нас Сафія Чэрнаусава і на таксі мы даехалі да яе кватэры на вул Фрунзе 23. Мела яна двухпакаёвую кватэру з кухняй і ванным пакоем на трэцім паверсе. Ужо не жыла Таццяна Фармакоўская, да якой мы калісь ездзілі і з якой былі мы ў Бялградзе, Сараеве і Дуброўніку. Наведалі мы толькі яе дачку Лену Кірэеву і яе ўнучку Марыну на Канюшанным перавулку, куды мы калісь прыязджалі і жылі. Недалёка ад вул. Фрунзе ёсць станцыя метро, з якой мы ездзілі цягнікамі па горадзе. Сафія была незамужняя, жыла адна. Яе сястра выйшла замуж за казаха і жыла ў Казахскай ССР. Яна там мела сына, які тады прыехаў з Ташкента з экскурсіяй у Ленінград і наведаў пры нас на гадзіну сваю цётку Сафію. Рысы твару яго былі падобныя да бацькі. Гаварыў ён вельмі добра па-руску. Сафія пасля да нас прыязджала ў Варшаву. Аднак у 2003 г. памерла яна ад рака нырак.

Тады і ў Даўгаўпілсе і ў Ленінградзе чуліся спрэчкі паміж прыхільнікамі і праціўнікамі Барыса Ельцына. Праціўнікі гаварылі, што ён п'яніца, а прыхільнікі ў гэта не верылі. Вельмі моцным прыхільнікам Б. Ельцына быў муж Лілі Кумпінай. Многа было праціўнікаў М. Гарбачова, які давёў СССР да эканамічнага банкроцтва і распаду. М. Гарбачоў аднак адкрыў граніцу і многа грамадзян СССР прыязджала ў Польшчу на гандаль. Эканамічная становішча насельніцтва і ў СССР і ў Польшчы было тады вельмі кепскім.

23 мая мы выехалі з Ленінграда цягнікам у спальным вагоне і **24 мая** вярнуліся ў Варшаву. На вакзале ў Беластоку пабачыліся мы з дачкой Ірэнай і ўнукамі.

16 мая польскі банк вызначыў цану амерыканскага долара на 11 тыс. польскіх злотых.

18 мая СССР выпусціў у космас касмічны карабель „Саюз-ТМ-12, які вярнуўся на Зямлю 10 кастрычніка. У касмас паляцелі касманаўты Анатолій Арцебарскі, які вярнуўся на Зямлю 10 кастрычніка, Сяргей Крыкалёў і першая жанчына астранаўт з Вялікабрытаніі, Хелен Шарман. Карабель прыстыкаваўся да касмічнай станцыі „Мір" і касманаўтка Х. Шарман вярнулася на Зямлю 26 мая на касмічным караблі „Саюз–ТМ-11 з касманаўтамі Віктарам Афанасьевым і Мусам Манаравым. С. Крыкалёў вярнуўся на Зямлю 25 сакавіка 1992 г.

19 мая грамадзяне Харватыі прагаласавалі ў рэферэндуме за незалежнасць ад Югаславіі.

21 мая ў Шрыперумбудуры (Індыя) ад выбуху бомбы, якую падала ў кветкавай гірляндзе тамільская тэрарыстка, згінулі прэм'ер-міністр Індыі Раджыў Ганды, яна і 15 асоб, якія стаялі паблізу. *Працяг будзе*

Дзмітры Шатыловіч

I reżyserom smutno, i aktorów żal

Od kilku lat w Lublinie organizowany jest festiwal niepodobny do żadnego innego. Festiwal, który na stałe wpisał się w kulturę miasta i który co roku łączy ludzi tak niepodobnych do siebie, że aż strach pomyśleć, co by było, gdyby musieli oni razem zamieszkać – może stworzyliby cudowną rodzinę (co jest wysoce wąpliwe), a może żyliby jak pies z kotem. Festiwal, który nigdy nie przyciągał tłumów. Festiwal dla wywrotowców i outsiderów.

Władze miasta przekonują nas, mieszkańców Koziego Grodu, że od wieków żyjemy na styku kultur. I to ma być nasz atut. Wielokulturowość rozumie się tu jako dowód europejskości, światowości, tolerancji. Jeżeli szanujemy inne narody i kultury, to znaczy, że przyjmiemy każdego *obcego*. A to ma świadczyć o naszym wyższym rozwoju cywilizacyjnym. O naszych uczuciach z górnej półki.

Czy w moim czterystutysięcznym mieście mieszkają mniejszości narodowe? Mówi się, że tak. W końcu mamy katedrę prawosławną, kościół ewangelicki, Centrum Kultury Islamu, Dom Misyjny Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Najświętszej Marii Panny Królowej Afryki, nie mówiąc już o Jesziwa Chachmej. Na Starym Mieście zjesz i litewskiego cepelina, i karpia po żydowsku, ukraiński barszcz i pierogi *ruskie*. W każdym lubelskim spożywczaku kupisz wysmarowanego smażoną cebulą i kminkiem cebularza, którego (żydowską) proweniencję neguje przynajmniej połowa lubelskich kucharzy. Zobaczysz piękne bizantyńskie freski w kaplicy Świętej Trójcy i przejdziesz się po starym żydowkim kirkucie. Przy odbrobinie szczęścia może nawet zobaczysz prawdziwego Chińczyka / Murzyna / Araba.

Ale najpierw opchasz się średniej jakości pizzą i opijesz lokalnym piwem marki *Perła*. Poczujesz zapach hamburgerów znanej sieci tzw. restauracji, w których nie zamówisz ani placków ziemniaczanych, ani bigosu, ani nawet rosołu. Miniesz mały bazarek z dżinsami antymarek i nieduży sklepik ze sprowadzanymi nie wiadomo skąd halkami z odzysku. Usłyszysz marny zachodni przebój, którym zachwyca się co drugi Europejczyk, a w centrum handlowym poczujesz zapach perfum taki sam, jak na całym świecie: zapach Europy. Bo globalizacja jest wszechobecna. A nasza wielokulturowość, której większość lublinian się albo wstydzi (za co ręczę głową), albo nie ma o niej pojęcia (bo ma swoje życiowe rachunki: za mieszkanie, za gaz, za telefon, za nieudane życie i nieślubne dzieci), jest ukryta jak kwiat paproci. Czasami wydaje mi się, żo o naszej wielokulturowści wiedzą tylko w naszym lubelskim Centrum Kultury. Bo na pewno nie na ulicy.

Wniosek jest prosty: nawet jeżeli naszej lubelskiej wielokulturowości nie widać na pierwszy rzut oka, to wcale nie znaczy, że jej nie ma. Wszak w mieście jest przynajmniej jedna grupa zawodowa, która wie o mniejszościach narodowych prawie wszystko. I nie są to animatorzy kultury, tylko... taksówkarze. W taksówce dowiesz się, kto w Lublinie robi dobre interesy, a kto przeklina to miejsce co sił, kto mieszka tu z wyboru, a kto z przymusu, bo wybrał *tańszą drogę do celu*. I kto uważa, że Lublin jest wielokulturowy. Taksówkarze jak nikt inny upierają się, że w Lublinie obcokrajowca spotkasz na każdym kroku. Zwłaszcza studentów medycyny z Chin, którzy pod koniec tygodnia regularnie zamawiają podwózkę do najbliższego hipermarketu W drodze powrotnej taszczą swoje sosy sojowe i szczelnie zapakowany drób, płacąc taksówkarzowi marne 9 złotych z powodu mizernej odległości i ulotnej chwilowości kursu. Jeżeli w Lublinie żyje jakaś powszechnie widoczna i nader aktywna mniej-

szość, to są nią właśnie Chińczycy. I to Chińczycy hipermarketowi.

Tak czy siak, czy jesteśmy wielokulturowi czy nie, mamy festiwal, który od kilku lat łączy miejscowe odmienności. I dlatego nazywa się niezmiennie tak samo: *Wielokulturowy Lublin.* Modelowy uczestnik festiwalu (który oczywiście nie istnieje i nigdy nie istniał) zapewne wziął udział w lekcji suahili i języka arabskiego, krótkim kursie tańca ormiańskiego i czeczeńskiego, wykładzie nauczyciela buddyzmu Diamentowej Drogi, nauce medytacji i panowania nad emocjami, pomalował swoje giętkie ciało w stylu indyjskim naturalną henną, a potem upił się bułgarskim winem i zaległ w zacisznej sali kinowej na projekcji filmu *Do widzenia, jak się macie*. A ja jestem niemodelowa. Ja na festiwalu szukałam Białorusi.

I znalazłam. Pierwszym punktem kilkudniowego programu było spotkanie poświęcone białoruskiej dramaturgii i teatrowi, prowadzone przez dr hab. Beatę Siwek (KUL), niestrudzoną badaczkę i tłumaczkę białoruskiego dramatu. Spotkanie, połączone z prezentacją wydanej w ubiegłym roku książki *Labirynt. Antologia współczesnego dramatu białoruskiego*, zgromadziło sporą widownię. Widownię, którą z widzenia znam od lat. Tu, w Lublinie, na spotkaniach poświęconych białoruskiej kulturze spotykają się od zawsze te same, znane twarze. Zresztą tak samo jest z kulturą ukraińską i pewnie każdą inną: na prezentacje książek i spotkania autorskie przychodzą ci sami zainteresowani, którzy po kilku latach rozpoznają się na ulicy i nawet grzecznie witają, jakby byli dobrymi znajomymi. Więc tu było tak samo. I to jest właściwie miłe, bo idąc na białoruskie spotkanie wiesz, że spotkasz te same osoby, które – wydaje się – zestarzały się bardziej niż ty. I które tak jak ty cieszą się na to spotkanie.

Lubię te lubelskie i białoruskie zarazem spotkania, bo są do cna wyzute z polityki. Tu nie mówi się o liderach opozycji, nowych zarządzeniach



prezydenta, o centralnych regulacjach cen paliw i sprawach wizowych. Tu nikt nie boi się wojny. Tu wszyscy kochają (białoruską) kulturę, jaka by ona nie była. I kochają o niej mówić. Wydobywać na światło dzienne nowe tytuły, nieznane nazwiska, nietuzinkowe ośrodki kulturalne. Pytać.

Z zadawniem pytań znane sobie grono czasami ma problem. Bo po co kolejny raz pytać o ocenę twórczości Sidaruka albo Makajonka, po co znowu drążyć fakt niskich nakładów na kulturę, jak podejść do wiecznie żywych (i przeklętych) stereotypów o białoruskim zacofaniu w kulturze i nie tylko. W takich sytucjach z pomocą przychodzą przypadkowi słuchacze, którzy na białoruskie spotkanie trafiają zwykle przez pomyłkę, idąc na warsztaty malowania torsu w afrykańskie esy-floresy albo na lekcję medytacji dla sfrustrowanych i zawiedzionych. W zadawaniu pytań na takich zawsze można liczyć. Są ogniwem niezbędnym i pożądanym, bo ich – jak to mówią – *zapytania* są najtrudniejsze na świecie i pozostawiają w tyle wąpliwości nawet najbardziej uznanych profesorów.

Pierwsze pytanie z widowni brzmiało: *Czy na Białorusi są teatry?* I cisza. *Jako lublinianin, który nigdy nie był na Białorusi, pytam, czy na Białorusi są teatry.* I odpowiedź: *Są i jeżeli występują ze swoim repertuarem poza granicami Białorusi, to właśnie w Lublinie.* Chyba nasza lubelska teatralna publiczność nie jest wyjątkiem: jeżeli chcemy oglądać na scenie sztuki teatralne *ze Wschodu*, to tylko Dostojewskiego. To nic, że na *Zbrodni i karze* w wykonaniu lubelskiego Teatru im. J. Osterwy zasypiasz. Dostojewski to Dostojewki. Albo Czechow. Ale jakiś białoruski dramaturg? Współczesny? Jeżeli żyjący, to jeszcze gorzej. Żaden teatr nie wystawi jego sztuki. To byłoby finansowe samobójstwo.

Drugie pytanie z widowni: *Dlaczego białoruscy dramatopisarze nie reklamują się? Przecież reklama jest w naszym świecie podstawą, także w świecie teatralnym, który sprzedaje produkt w postaci spektaklu.* I odpowiedź całkiem nieprosta: *Jeżeli narzędziem reklamy jest internet, to białoruscy pisarze je wykorzystują.* Ale czy internauta szuka w sieci białoruskiego dramatu, to już inna sprawa. Bo kto szuka? Może jakiś filolog-slawista, który ma nadzieję, że nie przeczyta o prześladowaniach opozycjonistów na przedmieściach Mińska, może jakaś białoruska aktorka, zaciekawiona sukcesami swoich kolegów-dramaturgów, a może jakiś tłumacz, liczący na to, że przetłumaczy coś, czego nie przekładał nikt... A czy białoruski dramat zaciekawi polskiego widza? Takiego zwykłego człowieka, który raz do roku chodzi do teatru, bo dostał bilety w swoim związku zawodowym? Widza, który każdego ranka goli się, ubiera i wychodzi do banku, gdzie spędza resztę swojego (kulturalnego) życia? Na pewno nie. A dlaczego? Bo taki widz-everymen myśli, że Białoruś to skansen. A jeżeli kraj jest zacofany, to białoruska sztuka tym bardziej.

Trzecie pytanie (i chyba najłatwiejsze, ale zadane przez profesjonalistę) brzmiało: *Czy polskie teatry sięgną po białoruski repertuar?* Pytanie o prognozę. I odpowiedź oczywista: ci, którym zależy na popularyzacji białoruskiej kultury, dokładają wszelkich starań, żeby tak właśnie było. Właśnie u nas, w wielokulturowym (?) Lublinie, powstała antologia białoruskiego dramatu pt. *Labirynt,* pod redakcją Beaty Siwek. Ten zbiór dra-



Fot. Agnieszka Goral

Od prawej: Natalia Rusiecka (tłumaczka języka białoruskiego), Beata Siwek (KUL), Siarhiej Kawalou (białoruski dramaturg i literaturoznawca)

matów został wydany przez Radzyńskie Stowarzyszenie Inicjatyw Lokalnych w Radzyniu Podlaskim – organizację non-profit, wspierającą pożyteczne inicjatywy lokalne. Do antologii weszło osiem białoruskich dramatów w przekładach na język polski. Kluczem doboru tekstów była, jak czytamy we wstępie, *chęć przełamania stereotypowego myślenia o współczesnym dramacie bialoruskim – ograniczania go do gatunku dramatu historycznego bądź też lekkiej, o farsowym bądź melodramatycznym rodowodzie, komedii.* Bo to jest antologia na poważnie. I dramaty kończą się smutno, jak samo życie. Czytelnikowi jest smutno, a widzowi w teatrze tym bardziej. I reżyserowi jest smutno, i pewnie aktorom też.

Więc o czym jest ta białoruska (i białoruskojęzyczna) dramaturgia współczesna? O to nie zapytał nikt. A może przedstawiona widowni prezentacja wyczerpała temat? Tak czy owak wszyscy zamarli, gdy na zakończenie spotkania znany białoruski dramaturg Siarhiej Kawalou odczytał po białorusku fragment swojej (ulubionej?) sztuki *Siostry Psychei*. Dźwięczny niczym dziecięca wyliczanka język rozbrzmiał w Sali Czarnej Centrum Kultury jak zbiór zaklęć – niezbity dowód tego, że teatry na Białorusi jednak istnieją. Po takiej prezentacji każdy potencjalny miłośnik białoruskiego dramatu mógł pomyśleć tylko jedno: jeżeli na świecie żyje chociaż jeden białoruski dramaturg (nieważne, czy mieszka w Mińsku, Lublinie, czy na Kamczatce), który w dodatku pisze po białorusku, to jednak coś jest na rzeczy...

Agnieszka Goral

Spotkanie poświęcone białoruskiej dramaturgii współczesnej połączone z prezentacją antologii dramatu *Labirynt* odbyło się 23 maja br. w Centrum Kultury w Lublinie w ramach festiwalu *Lublin Wielokulturowy*.



Рэцензіі, прэзентацыі

Heta mahło być

Miłość esesmana i prostej białoruskiej dziewczyny z Królowego Stojła – zagubionej w lesie małej wioski. Możliwa dzięki wojnie. *Mahczyma*? Dlaczego nie? Scena owego zakochania wypada nader romantycznie. Dziewczyna – Sonia – na ławeczce, w niebieskiej sukience w niezapominajki, cerkiewnej, odświętnej i on – Joachim – w czarnej skórze esesmańskiego płaszcza/munduru na sta-



lowym rumaku, czyli motorze. To wystarczy do miłości. Albo do śmierci. I jedno, i drugie oznacza początek dramatu – dziania się, uwikłania w to, co nieuchronne, choć (dobrze to czy źle?) kierowane ludzką ręką.

Od samego początku powieść Ignacego Karpowicza jawi się jako zbiór scen nieostro się zazębiających. Gaśnie światło, kurtyna idzie w górę i pojawiają się aktorzy. Odgrywają swoje role jak umieją najlepiej i schodzą ze sceny. Te odsłony są krótkie – jakby wyrwane – a to gdzieś z pamięci/niepamięci, przeczuć, a może nawet z niczego, czyli z odczuwania świata przez autora, z dotykania tego i owego, smakowania, ze snu, jakiegoś przemyślenia. *Z usiaho*.

To wszystko czyni tekst trudnym do czytania, ale zarazem jest coś, co go ciągnie przez te wszystkie sceny. Chcemy po prostu czytać, przedzierać się przez walące się na nas erudycyjne, wysmakowane ozdoby – scenografię i nastrój. Chcemy czytać o Sońce i Joachimie, czytać te wszystkie przeczucia autora i jego próby przebicia się do materii dramatu. Lecz dna wciąż nie widać, choć zapach śmierci unosi się od samego początku, a umieranie powtarzane wielokrotnie w wielu różnych, a czasem takich samych, scenach jest tylko próbą podejścia do czegoś większego niż śmierć. Być może do miłości właśnie.

Miejsce dramatu jest tyleż samo realne, co zbudowane z dekoracji, lecz o tyle prawdziwe, że zawiera się w jego opisie doświadczenie samego autora, który dobrze zna okolicę, bo jest mu emocjonalnie bliska poprzez rodzinne związki. Dodatkowo dotykamy świata materialnego przez miejscowy, białoruski, język, który stale się gdzieś przewija. – *Chadzi na małako* – mówi Sonia. Albo: – *Heta jaho krou*. I dialog:

– *Nałhała ja* – powtórzyła.

– Ja też kłamałem – rzekł Igor.

Największy ładunek emocji zawiera oczywiście sam główny temat książki, czyli to, co zdarzyło się Soni i Joachimowi. Karpowicz jednak nie „pojechał” tylko po, co tu dużo mówić, atrakcyjnym pomyśle (wziętym z opowieści Leona Tarasewicza, jak sam wspomina), wprowadził sporo zamieszania, co chwila zapraszając czytającego do uczestniczenia w komponowaniu ciągu zdarzeń (jakby ten miał być reżyserem), żonglując czasem, mieszając narracje.

Po przeczytaniu „Sońki” pozostało we mnie wrażenie, że teraz powinienem jeszcze wszystkie te sceny opowieści zmontować po swojemu.

Jerzy Sulżyk

Ignacy Karpowicz, „Sońka”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2014

Wartościowy przewodnik



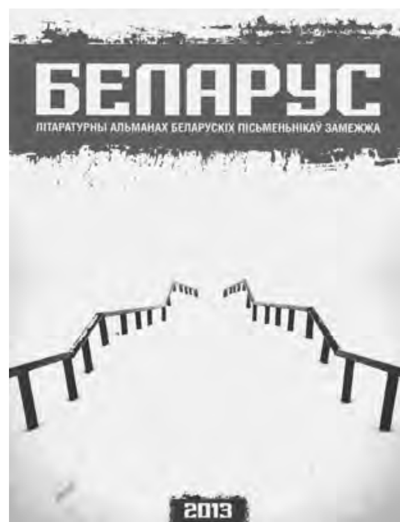
Kto usiłował zakupić w polskich księgarniach dobry przewodnik po Białorusi, ten wie, że jest to zadanie wręcz karkołomne. Białoruś, mimo iż dzieli ją z Polską 418 km granicy, pozostaje dla nas wciąż mało znanym, tajemniczym i odległym krajem, chociaż odległym przede wszystkim mentalnie. Biała plama, jaką stanowi w świadomości Polaków Białoruś, przekłada się na mizerotę wydawnictw na naszym księgarskim rynku. Do tej pory brak było kompleksowego przewodnika, który opisywałby atrakcje turystyczne na terenie całej Białorusi. Z reguły wydawnictwa ograniczały się do rejonów przygranicznych lub koncentrowały się na polskich śladach tzw. Kresów. Jedyną pozycją obejmującą obszar całej Białorusi był przewodnik National Geografic, ale można w nim znaleźć informacje dotyczące jedynie kilku największych miast. Tę lukę wypełnił wydany w 2012 roku przewodnik Andrzeja Kłopotowskiego „Białoruś – historia za miedzą”, wydany przez Bezdroża. Wydanie wielkością zbliżone do kieszonkowego, w miękkich okładkach, doskonale nadaje się do zabrania w podróż. Autor podszedł do zadania w sposób nadzwyczaj dokładny i szczegółowy. W rezultacie powstał wszechstronny i uniwersalny przewodnik dla każdego, kto chciałby bliżej poznać naszego wschodniego sąsiada. Przewodnik Kłopotowskiego zawiera wszystko, co dobry przewodnik zawierać powinien – garść praktycznych informacji, opis ciekawych miejsc i zabytków, propozycje konkretnych tras, a wszystko to okraszone ciekawostkami i szczyptą historii. Co ważne, autor nie zamęcza nas nadmiarem wiedzy teoretycznej czy zbyt długimi wywodami historycznymi, doskonale bilansując proporcje i w efekcie podając zgrabnie skonstruowany, treściwy i ciekawą pozycję. Przewodnik otwiera rozdział dla najmniej cierpliwych i lubiących dostać całą wiedzę w pigułce. Jest to przedstawienie dziewięciu przykładowych tras na terenie całej

Białorusi zawierających krótki opis najważniejszych atrakcji, zabytków i miejsc, które należy odwiedzić. Dodatkową pomocą jest umieszczenie w ramkach wypunktowanych kilku-kilkunastu miejsc absolutnie priorytetowych dla turysty, który nie chciałby uronić nic z tego, co danym rejonie jest najważniejszego do zobaczenia. Autor nie ogranicza się jedynie do opisów zabytków czy miast – zamieszcza krótki kalendarz imprez artystycznych, odbywających się w ciągu całego roku, czy podaje listę stron i turystycznych i portali internetowych, poświęconych Białorusi. Kolejny rozdział przekazuje informacje praktyczne – mówi o formalnościach wizowo-paszportowych, przemieszczaniu się i komunikacji, walucie czy zabezpieczeniach medycznych. Podaje adresy konsulatów, hoteli, punktów informacji turystycznej, a nawet bankomatów! Informacje są wyczerpujące i bardzo dokładne, autor nie stroni od opisów nawet alternatywnych czy niszowych sposobów transportu, jakim jest zwiedzanie Białorusi na... statku! Nie zapomina o przejściach granicznych, na których granicę możemy przekroczyć kajakiem (jak na Kanale Augustowskim) czy jedynie piechotą lub na rowerze (jak w Puszczy Białowieskiej). Wielbiciele dwóch kółek również nie powinni czuć się rozczarowani. Na Białorusi od kilku lat powstaje sieć – dostępnych także dla rowerów – zielonych szlaków greenways, ukazujących bogactwo przyrodniczo-kulturowe danego regionu. Opisy tych tras i atrakcji, które oferują również nie zostały pominięte. Dużym plusem jest podawanie adresów i telefonów nie tylko do hoteli, ale też schronisk, hosteli, a także gospodarstw agroturystycznych, które na Białorusi są zjawiskiem dość nowym i funkcjonują tu zaledwie od kilku lat, a więc po pierwsze nie jest ich dużo, a po drugie sieć reklamy i marketingu znajduje się jeszcze w powijakach, wskutek czego przewodnik Kłopotowskiego jest często jedynym źródłem informacji i adresów. Autor poświęca też kilka stron na opisanie kuchni białoruskiej, zakupów i pamiątek, na które warto zwrócić uwagę. W tym temacie również nie jest gołosłowny, w przewodniku możemy znaleźć adresy knajpek i restauracji, które serwują lokalne specjały. Dużym plusem jest zwrócenie uwagi nie tylko na zabytki, ale też na zasoby przyrodnicze Białorusi – w przewodniku umieszczono informacje o klimacie, hydrografii, florze i faunie a także opisy najważniejszych parków narodowych. Autor nie omija tematów społecznych i kulturalnych, możemy pokrótce zapoznać się ze strukturą społeczną, religiami oraz życiem kulturalnym współczesnej Białorusi. Główna i najobszerniejsza cześć dotyczy tras i atrakcji turystycznych. Autor opisuje je, dzieląc Białoruś na pięć głównych regionów: Białoruś zachodnia, Polesie, Białoruś środkowa, północna i wschodnia oraz miasto stołeczne Mińsk. W każdym regionie wyszczególnia kilkanaście najważniejszych miast z opisami zabytków, atrakcji, szlaków turystycznych i miejsc w okolicy, które warto zobaczyć. Do opisów dołączone są dokładne mapki z naniesionymi zabytkami, muzeami itp. Opis każdego większego miasta zaopatrzono w krótki historyczny wstęp, a także dokładne informacje o dojeździe, połączeniach kolejowych i autobusowych, noclegach, wyżywieniu itp. Całości dopełniają ciekawostki, niezwykłe historie, czy ważne wydarzenia z przeszłości, które sprawiają, że lektora przewodnika może być fascynująca! Niewielkim minusem jest mała liczba zdjęć – kilkadziesiąt kolorowych fotografii pozostawia pewien niedosyt. Plusem jest uporządkowana i przejrzysta forma, która pozwala szybko odnaleźć interesujące nas informacje. Przewodnik zamyka minisłowniczek oraz minirozmówki białoruskie.

„Białoruś – historia za miedzą" to udana próba skonstruowania pozycji zwięzłej a jednocześnie wyczerpującej, zawierającej wszystkie podstawowe informacje, których turysta wybierający się na zwiedzanie Białorusi może potrzebować. Cena przewodnika – 49,90 zł może wydawać się zbyt wygórowana, biorąc jednak pod uwagę wszystkie jego zalety – warto ją wydać. Podczas moich licznych wyjazdów na Białoruś przewodnik Andrzeja Kłopotowskiego zawsze mam w plecaku, używam go i czytam, przydatny jest bowiem w każdej sytuacji. Szczerze polecam.

Ewa Zwierzyńska

Сёмы выпуск «Беларуса»



Летась у Нью-Йорку выйшаў з друку сёмы выпуск літаратурнага альманаха беларускіх пісьменнікаў замежжа „Беларус" пад уважлівай рэдакцыяй Марата Клакоцкага. Нават і не верыцца, што прайшло ўжо сем гадоў. Памятаю, першы выпуск мне з ЗША даслаў мой зямляк Барыс Данілюк. А потым неяк непрыкметна пралятали гады і вось ужо пабачыў свет сёмы выпуск. Усе гадавікі альманаха стаяць у мяне на кніжнай паліцы, а я іх па неабходнасці перачытваю, пераглядаю, шукаю ў іх тое, што мне неабходна для працы. І ўсё-ткі гэта добра, што хоць раз у год беларусы з розных краін могуць на старонках „Беларуса" выказацца, пакінуць свае суб'ектыўныя думкі ў прозе, паэзіі, публіцыстыцы, апавядаючы пра час

і пра сябе. Не так і шмат на эміграцыі засталося добрых беларускіх выданняў. Таму на 350 старонках альманаха „Беларус” кожны чытач можа знайсці і прачытаць тое, што яго зацікавіць. А прачытаць, напрыклад, у „Беларусе-2014” ёсць што і даволі шмат. А якія цудоўныя і таленавітыя аўтары там апублікавалі свае творы. Гэта – Валянціна Якімовіч, Алег Мінкін, Сяржук Сокалаў-Воюш, Аляксандр Тарановіч, Якуб Лапатка, Іна Снарская, Макс Шчур, Віталь Воранаў, Цімох Ліякумовіч, Дзмітры Шатыловіч і многія іншыя. Гэта цэлы Саюз беларускіх пісьменнікаў замежжа! Калі іх усіх разам сабраць за адзін „круглы стол” – літаратурная сустрэча працягвалася б некалькі сутак. Літаратары не толькі чыталі б свае творы, але і спявалі б песні, выстаўлялі б уласныя творы мастацтва, танцавалі, ігралі і г.д. Усё ж, таленавіты наш беларускі народ! Менавіта ім, паэтам замежжа, прысвяціла Іна Снарская адзін са сваіх вершаў. У ім ёсць і такія радкі:

Пішыце пра любоў,
самотныя паэты,
Сучаснікі мае,
сямейства вайдэлот.
Адчайна так любіць
Снягі старонкі гэтай
Мы ўмелі толькі там,
Дзе плакаў вечны Лот.

Пра любоў да Радзімы, пра каханне, успаміны пра мінулае, пра свае родныя карані і пра ўсё іншае піша паэтка. Для Іны родным быў і назаўсёды застанецца беларускі Полацк, так, як роднаю стала і ўкраінская Палтава, дзе яна жыве. Нават адзін з апошніх зборнікаў паэзіі Іна Снарская назвала „Ад сэрца да сэрца – дарога”.

Кнігай у кнізе можна назваць вялікія ўспаміны Валянціны Якімовіч пад назвай „Імгненні, вырваныя з жыцця”. Часы перабудовы і першыя гады незалежнасці, утварэнне БНФ і Коласаўскага ліцэю, асобы Зянона Пазняка і Анатоля Сыса і згадкі пра дзесяткі іншых таленавітых хлопцаў і дзяўчат згадвае Валянціна ў сваіх успамінах. Прыгадвае іх шчыра, адкрыта, лёгка і чулліва. Няпросты быў той час: канец 1980-х – пачатак 1990-х гадоў, але які цікавы, нацыянальна-светлы, яго чакалі ўсе беларусы, найперш творчая інтэлігенцыя Беларусі. У сваіх успамінах Валянціна Якімовіч, бадай ці не адна з першых, стварыла праўдзівы, даліканта-правільны вобраз, без махлярства і перабольшвання, таленавітага паэта Анатоля Сыса. Яна расказала пра яго і апісала яго такім, якім насамрэч ён быў. Я гатовы падпісацца пад кожным словам успамінаў Валянціны Якімовіч пра Анатоля Сыса. Магчыма тыя, хто жыў у Мінску з ім побач, гэтага не заўважалі, а Анатоль Сыс быў і застаўся ў памяці аўтаркі менавіта такім. Такім памятаю яго і я, хоць, жывучы ў правінцыі, рэдка наведваў сталіцу. Але калі бываў, я заўсёды бачыўся з Анатолем. А калі мяне ў 2002 годзе прымалі ў Саюз беларускіх пісьменнікаў, ён казаў: „Сярожка, навошта табе гэты Саюз?! Я табе свой членскі білет аддам”. А ў Доме літаратараў ён упаў на калені перад Вольгай Іпатавай і казаў: „Волечка, не марнуй хлопца!”. Мне заўсёды і цяпер шкада яго. Вельмі шкада. І калі я чытаў успаміны Валянціны Якімовіч – слёзы самі выплывалі з вачэй. Скажу шчыра, сябры, у трагічнай смерці таленавітых нашых равеснікаў, у многім вінаватыя і мы – тыя, хто жыве з імі побач. У тым ліку і ў смерці Анатоля Сыса.

А цяпер з пачатку ХХІ стагоддзя альманаха „Беларус-2014” вернемся ў 1945 год. Дзмітрый Шатыловіч – адзін са старэйшых беларускіх літаратараў Варшавы (нарадзіўся ў 1926 годзе на Беласточчыне) друкуе на старонках альманаха свае ўспаміны пра 1945 год, калі ён працаваў ва Усходняй Прусіі ў аднаго баўэра. Туды яго вывезлі немцы на прымусовую працу. У сваіх дзённікавых занатоўках Дзмітрый Шатыловіч апісвае той час, калі ва Усходнюю Прусію прыходзяць савецкія войскі. Чытаюцца ўспаміны даволі цікава. Аўтар хоць асцярожна але звяртае ўвагу ў сваіх ўспамінах на тыя марадзёрствы, а таксама згвалтаванні нямецкіх жанчын і дзяўчат савецкімі салдатамі, якія яны чынілі, калі ўвайшлі ва Усходнюю Прусію. Аўтар піша: „Раптам з крыкам у пакой уварваўся п’яны салдат і пачаў дамагацца, каб яму далі трынаццацігадовую дачку сястры баўэра…”. Ці такое: „Пасля Лідка гаварыла, што хацелі яе згвалціць, але яна выплакала ў салдат, каб яе адпусцілі. Адзін з салдат заступіўся за яе, сказаўшы: „Оставьте её, разве немок у вас не хватает?..” і г.д. Дарэчы, англійскі гісторык Энтані Бівар напісаў кнігу, прысвечаную Другой сусветнай вайне, у якой ён сцвярджае, што ў пачатку 1945 года салдаты савецкай арміі на тэрыторыі Германіі згвалтавалі два мільёны нямецкіх жанчын. Спасылаючыся на савецкія і нямецкія архівы, аўтар сцвярджае, што толькі ў адным Берліне чырвонаармейцы згвалцілі 130 тысяч жанчын, з якіх 10 тысяч пасля гэтага скончылі жыццё самагубствам. І калі сёння расійскія СМІ аспрэчваюць такія страшэнныя факты і зверствы савецкіх салдат, дык успаміны Дзмітрыя Шатыловіча, які быў сведкам падзей 1945 года, з’яўляюцца пэўным дакументальным доказам.

Цяпер пра яшчэ адны ўспаміны. Гэта – згадкі доктара філалагічных навук прафесара Цімоха Ліякумовіча з Чыкага пра літаратуразнаўцу Віктара Каваленку. Я нават і не прыпомню, хто і калі згадаў добрым словам пра таленавітага Віктара Каваленку пасля яго смерці з 2001 года. Магчыма Цімох Ліякумовіч зрабіў гэта першы. А Віктар Каваленка напісаў дзесяткі кніг пра міфа-паэтычныя матывы ў беларускай літаратуры, пра творчасць Івана Шамякіна, пра беларускую літара-

туру аб Другой сусветнай вайне. Ён з'яўляецца сааўтарам кніг па развіццю беларускай прозы, беларускай літаратуры. Выдатны артыкул Цімоха Ліякумовіча расрывае вобраз і талент гэтага ўнікальнага даследчыка нашай літаратуры. „Віктар Каваленка, – піша Цімох Ліякумовіч, – звяртаў увагу на майстэрства абагульнення ў творах беларускіх пісьменнікаў, аддаваў належнае тым творам, у якіх адчувалася свежасць думак, багаты эмацыянальны запал і моўная выразнасць. Каваленка падтрымліваў тых пісьменнікаў, творы якіх вылучаліся напружаным роздумам над грамадскімі падзеямі, узнімалі глыбінныя праблемы жыцця, аказваліся сугучнымі часу".

Люблю чытаць творы Алеся Тарановіча. Яго почырк адразу распазнаю, ён адрозніваецца ад іншых літаратараў і журналістаў метафарычным рэалізмам, кароткімі, але канкрэтнымі пабудовамі сказаў, якія багатыя колькасцю метафар і параўнанняў, адным словам – Алесь Тарановіч сюсюкання ў сваіх творах не дапускае. Ён – прыкметны, яркі, уважлівы, паэтычны. У штогодніку „Беларус-2014" аўтар вынес на суд чытачоў свае нататкі пад агульным загалоўкам „У Крынкі да Сакрата". Але гэта не толькі ўспаміны пра беларускага літаратара з Беласточчыны Сакрата Яновіча, але і пра тых, хто жыў і жыве там зараз. Давайце пачытаем. Пра Лявона Тарасэвіча ён кажа, што „яго адбойны малаток інтэлекту не падвёў яго яшчэ ні разу" (так і хочацца слова „інтэлекту" з гэтай рэплікі выкінуць). Пра Юрку Хмялеўскага: „Удумлівыя вочы. Тактоўны, стрыманы, ураўнаважаны". Пра Януша Корбеля: „Чалавек часоў Сцяпана Батуры. Сама дабрыня і спагадлівасць". Пра Ганну Кандрацюк: „У яе тонкае пачуццё літаратурных выяў, глыбокае веданне менталітэту жыхароў Пушчы. Яе кнігі адкрылі мне вочы на гэтых людзей". А вобраз Сакрата Яновіча Алесь Тарановіч стварыў, цытуючы яго крылатыя выразы: „Сёння вялікіх польскіх пісьменнікаў няма. А пры цары былі. Генрых Сянкевіч, напрыклад, жыў на расейскія ганарары", „Жыву на злосць лёсу і на радасць людзям", „Дзяды з магіл жыццём дыхнулі" і г.д.

Цяпер пару слоў пра пераклады. З імі ў штогодніку выступаюць Якуб Лапатка, Алег Мінкін, Ірына Верабей, Сяржук Сокалаў-Воюш. Калі я прачытаў іх пераклады з фінскай, англійскай, французскай, рускай моваў, дык мне прыгадаўся адзін выпадак. Неяк рускі паэт Міхаіл Дудзін на поўным сур'ёзе сказаў Аркадзю Куляшову, што яго пераклад на беларускую мову „Яўгена Анегіна" Пушкіна лепшы, чым сам арыгінал.

Сяржук Сокалаў-Воюш пераклаў на беларускую мову вядомыя савецкія песні. Вось як, напрыклад, гучаць некалькі строфаў у арыгінале і ў перакладзе вядомай песні „Родная вуліца" з савецкага старога, але папулярнага некалі кінафільма „Вясна на Зарэчнай вуліцы":

Когда на улице Заречной
В домах погашены огни,
Горят мартеновские печи,
И день, и ночь горят они.
Я не хочу судьбу иную,
Мне ни на что не променять
Ту заводскую проходную,
Что в люди вывела меня
На свете много улиц славных,
Но не сменяю адрес я.
В моей судьбе ты стала главной,
Родная улица моя.

***

Калі на вуліцы Зарэчнай,
Святло згасіўшы, ходзяць сны,
Гараць мартэнаўскія печы,
І дзень, і ноч гараць яны.
Шляхоў інакшых не крану я,
Бо не змяню ніколі, не,
Я завадскую прахадную,
Што ў людзі вывела мяне.
На свеце слаўных вуліц поўна,
Ды насыл свой трымаю я,
Бо стала роднаю галоўнай
У лёсе вуліца мая.

Пераклад песні даволі ўдалы, ён пад мелодыю Барыса Макравусава кладзецца лёгка, як арыгінал.

З вершамі адкрытых сэрцаў у альманаху можна пазнаёміцца, чытаючы Лявона Баравога, Уладзіміра Блюдніка, Зміцера Давыдзенкі, Пётры Мурзёнака, Юрася Шамецькі, Макса Шчура. Дарэчы, паэтаў у штогодніку шмат, але гэта добра, бо, як сцвярджае Пётра Мурзёнак, „не згіне край і мова родная ніколі – Бог шле паэтаў на зямлю для лепшай долі".

Чатыры вершы маладой паэткі Таццяны Саланко – як выяўленне свайго часу. Паэтка сцвярджае, што „жыццё – вайна, дзе кожны дзень яна як апошні пражывае". Марчыма. Пошук паэзіі яе адчуваецца ў кожным імгненні, кожнай з'яве, кожнай істоце, у кожнай радасці і бядзе – гэта імкненне адкрываць жыццё ў яго дыялектычнай складанасці. Верш „Шчасце" – гэта працяг думак аб шырыні, паўнаце гамы чалавечых перажыванняў, да выяўлення якой паэтка паціху наблiжаецца.

У 2012 годзе не стала Сяржука Вітушкі – выдатнага нашага гісторыка і літаратара. З яго літаратурнай спадчыны, чытаючы „Беларуса", без сумневу будуць даспадобы ягоныя „Ліхтарыкі і лухтарыкі". Таленавіты аўтар нам пакінуў сваё дрэва літаратуры, якое вельмі разгалінаванае, дзе аўтар развіваў новыя шматлікія матывы, нюансы думак, пачуццяў, адчуванняў. Думкі ягоныя і сёння – самыя глыбокія – аб сваёй прыналежнасці роднаму краю, слову, каханню, сябрам, Вільні і свабодзе

Прадмову да „Беларуса-2014" Віталь Воранаў назваў „Сёмы – значыць шчаслівы". Ёсць вялікае спадзяванне, што і наступныя альманахі беларускіх пісьменнікаў замежжа будуць шчаслівыя і багатыя на творчыя адкрыцці і сустрэчы.

Сяргей Чыгрын

Hard Reboot po białorusku

Dlaczego warto obejrzeć „Hard Reboot"– najnowszą produkcję młodego Białorusina Andreja Kudzinienki? Przede wszystkim dla dobrej, tekściarskiej oprawy muzycznej, świetnych zdjęć i nowatorskiego scenariusza.

W gronie szczęściarzy na jakże ciekawej przedpremierze znaleźli się mieszkańcy Michałowa i inne osoby zaproszone przez Fundację Sunduk i Tomasza Wiśniewskiego – gospodarza tamtejszej Pracowni Filmu Dźwięku i Fotografii.

„Hard Reboot" można przetłumaczyć jako ciężki reset, bądź jak kto woli – bolesne zmartwychwstanie.

– Było to wyjątkowe wyzwanie, które nie odbywa się w przeciągu jednej chwili – powiedział o tytule obecny na michałowskiej przedpremierze reżyser. – Doświadczyłem tego osobiście. Tkwiłem w super prosperującym moskiewskim przedsiębiorstwie, póki nie dotarło do mnie, że chcę zajmować się czymś wiecznym. To jest tak, że z pewnego stanu rzeczy popadasz w chaos. Potem następuje już nowy porządek. To bardzo trudne, ale jeśli tego nie przejdziesz, to nie masz prawa nazywać się człowiekiem.



Fot. Joanna Czaban

Krytyk Andrej Rasiński i reżyser Andrej Kudzinienk

Szkielet filmu powstał na gruncie teorii francuskiego psychoanalityka Jaquesa Lacana. Chodzi o „lustrzane stadium", w którym człowiek, jak gdyby patrząc w lustro, poznaje i uświadamia sobie samego siebie. Sposób i warunki, w jakich tę świadomość zdobywa i się nią dzieli, wpływają na jego dalszą pomyślność.

W „Hard Reboot" psychoanalitycznemu eksperymentowi poddani zostali członkowie znanej freestylowej rosyjskiej grupy Noize MC.

– To było w dniu urodzin lidera zespołu – mówi Andrej Kudzinienka. – Rozmawialiśmy o nurtujących muzyków problemach. Powiedziałem – jedziemy do lasu, tam je rozwiążemy.

Wyszła zupełna improwizacja. Każdy z bohaterów miał własne monologi, zdradzając w nich całą prawdę o sobie. Dialogi ustawił reżyser. Pracowali bez scenariusza i budżetu, mając czas ograniczony do dziesięciu dni. W taki oto sposób powstał psychodeliczny thriller Kudzinienki. Jego główne przesłanie to: człowiek w ciągu swego życia powinien narodzić się parokrotnie.

– Realność jest surowa – twierdzi reżyser. – Warunkiem otrzymania nowego życia jest wymrożenie się w dotychczasowym. Musisz zmarznąć kilka razy, jeśli jesteś człowiekiem.

– To autorski eksperyment z półki tak zwanej kinoterapii – powiedział obecny na pokazie białoruski krytyk filmowy Andrej Rasiński.

Na filmie widzimy, że bohaterowie – członkowie zespołu muzycznego – znajdują się w fazie kryzysu, wróżącego ich rozpad. Reżyser, również przeżywający wewnętrzne przemiany, organizuje im wyjazd na białoruską „hłybinkę". Tam dochodzi do przeobrażeń, od których zależy dalsze istnienie zespołu. Bohaterowie są włączeni w inscenizację mistyki, żywcem wziętej z białoruskich bajek, mitów i rytów inicjacyjnych.

Zarówno przed aktorami, widzami jak i samym reżyserem stają pytania o to, czym jest realność, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy.

A jak „Hard Reboot" wpisuje się w mapę białoruskiej kinematografii?

– Nadal tkwimy w sowieckości – konstatuje Rasiński. – Prywatne inicjatywy nie mają u nas racji bytu. Jeśli już, to opierają się one wyłącznie na działaniach nieformalnych.

– To pociąg w ogniu – charakteryzuje z kolei swoją twórczą pozycję Kudzinienka. – Jak mawiał kiedyś Borys Griebieńczykow, lider grupy Akwarium, pracujemy tu za całą „industriju". W Białorusi jesteśmy w tym jedyni. Jesteśmy świadkami narodzin nowego gatunku filmowego, nazwanego przeze mnie transmistycznym realizmem. Pojawia się on też w literaturze, np. u Wiktara Marcinowicza . Chodzi o ukazanie kilku, możliwych do zakwestionowania, realności. Wychodząc poza granice naszych realności zadajemy sobie pytanie, kim jesteśmy, co jest prawdą, życiem, a co nimi nie jest.

– Białoruś, kraj pograniczny, też jest mistyczny i podobnie jak bohaterowie filmu znajduje się w stanie przejściowym – mówi Rasiński. – Może wyjdzie z tego styl charakterystyczny tylko dla Białorusi, jej światowy znak jakości?

Powiedzieli po przedpremierze:

– Świetny montaż, kolorystyka no i muzyka – pierwszoligowy zespół – gratulował autorowi filmu Tomasz Wiśniewski.

– Ja tam wolę folklor i stare pocztówki – szczerze wyznał poseł Aleksander Sosna.

– Tak naprawdę nie znamy współczesnej muzyki, jaką gra się teraz za wschodnią granicą – powiedziała Elżbieta Palinowska, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Michałowie. – Znamy w zasadzie tylko siermiężny folklor, jakiego mam już po kokardkę.

„Hard Reboot" można będzie zobaczyć podczas IV Festiwalu Kina Białoruskiego „Bulbamovie", który odbędzie się w październiku w Warszawie.

Joanna Czaban

Пасля публікацыі

Яшчэ раз пра бел-чырвона-белы сцяг

У „Czasopise” № 10 за 2013 год быў апублікаваны мой матэрыял пра верш „Беларускі сцяг” Гальяша Леўчыка (1880-1944). Верш упершыню быў надрукаваны лацінкай у газеце „Беларуская крыніца” 15 кастрычніка 1926 года, амаль невядомы чытачам. Ён публікаваўся толькі адзін раз у „Беларускай крыніцы”. Больш ніхто і ніколі гэты верш паэта не перадрукоўваў. Яго не было і ў першым зборніку Гальяша Леўчыка „Чыжык беларускі” (1912), і ў зборніку „Доля і хлеб” (1980), які рыхтаваў Янка Саламевіч (1938-2012).

Рыхтуючы эпісталярную спадчыну Янкі Саламевіча, у адным з яго лістоў да аўтара гэтых радкоў паведамляецца, што „у „Беларускай крыніцы” пад вершам Пятра Сакала (Масальскага) стаіць Гальяш Леўчык (верш „Беларускі сцяг”). У паштовай скрынцы напісалі Пятру Масальскаму: „Чаму пад вашым вершам не ваш подпіс – і самі не ведаем”. Рэдактарам газеты тады быў Павел Каруза.

Сапраўды, як так атрымалася, што пад вершам Пятра Сакала (1905-1985) падпісаны Гальяш Леўчык? Верш „Беларускі сцяг” Пятро Сокал напісаў ажно 20 ліпеня 1923 года ў Люцыне. А апублікавалі яго праз тры гады пад прозвішчам Леўчыка. Але, калі іх пачытаць, то бачна, што атрымаліся два амаль розныя творы. Паўтараюцца толькі асобныя радкі. А Леўчыкавы верш нават на адну страфу большы. Таму я вырашыў яшчэ раз прапананаваць „Czasopisu” надрукаваць верш „Беларускі сцяг” Гальяша Леўчыка і Пятра Сакала, каб чытачы самі ўпэўніліся ў іх непадабенстве.

Сяргей Чыгрын

Беларускі сцяг

Узняўся смела, вольна ў неба
Бел-крывавы-белы сцяг –
Дасць народу сіл, як трэба,
Ён жыцця нам знак і шлях!
Дык ідзі ж пад сцяг прыгожы,
Той, каму свой дараг кут!
Будзе з тым Хрыстос – Сын Божы
Бараніць народ наш тут.
З сцягам гэным нам не страшна
Напасць ваража і кроў –
Мы – сям'я ўся гарапашна,
Будзем жыць лепш ад дзядоў!
Дык ўздымайся ўвысь пад неба
Бел-чырвона-белы сцяг,
Ты дасі нам сіл, як трэба,
Ты жыцця і волі шлях!

Гальяш Леўчык

Беларускі сцяг

Узвіўся горда, вольна ў неба
Бела-крывава-белы Сцяг.
Ён чыстаты народнай сведка
І яго цяжкай долі знак.
Ідзі пад гэты Сцяг прыгожы,
Каму свой родны дараг кут!
Даволі йсці па бездарожжы –
Трэ скінуць путы злых пакут!
Пад Сцягам гэтым мы адважна
Пазбавім край ад ланцугоў.
Прайдуць вякі, і нас уважна
Успомніць грамада братоў.

Пятро Сакол

Плёткі старой цёткі

Было гэта, значыцца, у купальскую ноч, хоць калі тая купальская ноч павінна адбывацца, дакладна ніхто ня ведае. У нашай вёсцы спраўляюць яе ў адну ноч, у суседняй у другую, быццам там нейкія грэгарыянцы заселі, а ня людзі. Дык вось значыцца, што ў тую купальскую ноч, якую я сама, хоць было і цемнавата, на ўласныя вочы бачыла.

На гэтым сьвяце народу было столькі, што і яблыку няма дзе ўпасьці. Хоць яблыкі яшчэ зусім зялепухі, між намі кажучы, але ўжо ж чарэшні сёлета ўрадзілі бы тыя ананасы. Стаю я, значыцца, над вадою, з суседкай маёй, Манькай, вачыма лыпаем, столькі прыежджых яшчэ ў жыцьці ня бачылі. Праз вогнішча ўжо маладзёж, значыцца, удоваль наскакалася, а некаторыя з мясцовых кавалераў 55+, гарэлкі набраліся так, што ім і бяз вогнішча ўсё нутро абсмаліла. Ой, а я зноў не пра гэта. Стаім мы, значыцца, з Манькай, а сярод прыежджых два асабліва цікавыя франты. У нас тут такія дагледжаныя, дальбог, ня водзяцца. Адзін быццам бы пісака нейкі, а другі з фотапаратам нейкім здаравезным на плячы, фатаграфіруець, значыцца, усё што шавеліцца. Фатаграфіруець бесталкова, бо і дзевак маладых, і баб бяззубых, усё без ладу і складу, стужку, карацей, марнуе. Стаім мы стаім, вянкі ўжо па рацэ паплылі і тут, значыцца, гэты пісака, а я ж бы сваім вушам не паверыла, калі б мне гэта суседка Манька сваімі вушамі не пацьвердзіла, што той пісака раптам у таго фатографа паціху пытаецца, ці той бы яму ня супраць быў вяночак з вады вылавіць... Карацей кажучы, мы там з Манькай ледзь ад пераляку ў ваду і не пакаціліся.

Вось такія справы. Адным словам, не зьдзіўлюся, калі купальскую ноч хутка ўдзень, замест ночы спраўляць пачнуць...

Гэля з Грэдэляў



– Czuję tę gwarę, zwaną prostą – dotychczas nie wiedziałam, że tak się to nazywa. Nie wiedziałam też, że jedna z dziewczynek przychodzących do nas na zajęcia ma tatę Tatara. Próbujemy z dzieciakami rozmawiać o wielokulturowości, ale mam wrażenie, że to jest strasznie deklaratywne. Deklarują: „Tak, tu są cztery kultury”. Zapytałam, czy są tu jeszcze jacyś Żydzi? Ktoś powiedział, że „jest jeden Żyd, chodzi i mówi hu, hu”. „Nie, to Tatar” – wtrącił się kolejny. „Nie, to nie Tatar...



Нават і не памятаю, як у мой хатні архіў трапіла копія паштоўкі слонімскага паэта Гальяша Леўчыка (1880-1944). Гэтую паштоўку паэт напісаў і дасылаў аднаму з пачынальнікаў беларускага нацыянальнага руху ў XX стагоддзі, гісторыку, літаратуразнаўцу, публіцысту Антону Луцкевічу (1884-1942). Паштоўка са Слоніма дасылалася ў Вільню на Беларускі музей 18 красавіка 1938 года на Вялікдзень. З аднаго боку паштоўкі змешчаны... (dalej w następnym numerze)

Czasopis

Nr indeksu 355038, ISSN 1230-1876.
Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.
Adres redakcji:
Białystok, ul. Lipowa 4/221.
Adres do korespondencji:
„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail**: redakcja@czasopis.pl
http://czasopis.pl
Tel. (85) 653 79 66

Redaktor naczelny: Jerzy Chmielewski, tel. 502 661 316. **Zespół redakcyjny**: Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Magdalena Pietruk (p.o. sekretarza redakcji), Tomasz Sulima, Jerzy Sulżyk.
Stali współpracownicy: Piotr Bajko (Białowieża), Siarhiej Czyhryn (Słonim), Tamara Bołdak-Janowska (Olsztyn), Agnieszka Goral (Lublin), Mirosława Łuksza, Janusz Korbel (Białowieża), Jan Maksymiuk (Praga), Mateusz Styrczula, Dorota Wysocka, Ewa Zwierzyńska.
Druk: Orthdruk, Białystok.



Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich: Bank PEKAO S.A. Białystok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.

Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.
Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji.
Numer złożono 27 sierpnia 2014.